TELEDYSKI

plakat: SZKOŁA BREAKDANCE krok po kroku

GOSPEL

RUaH

28/2004

MAGAZYN MUZYCZNY

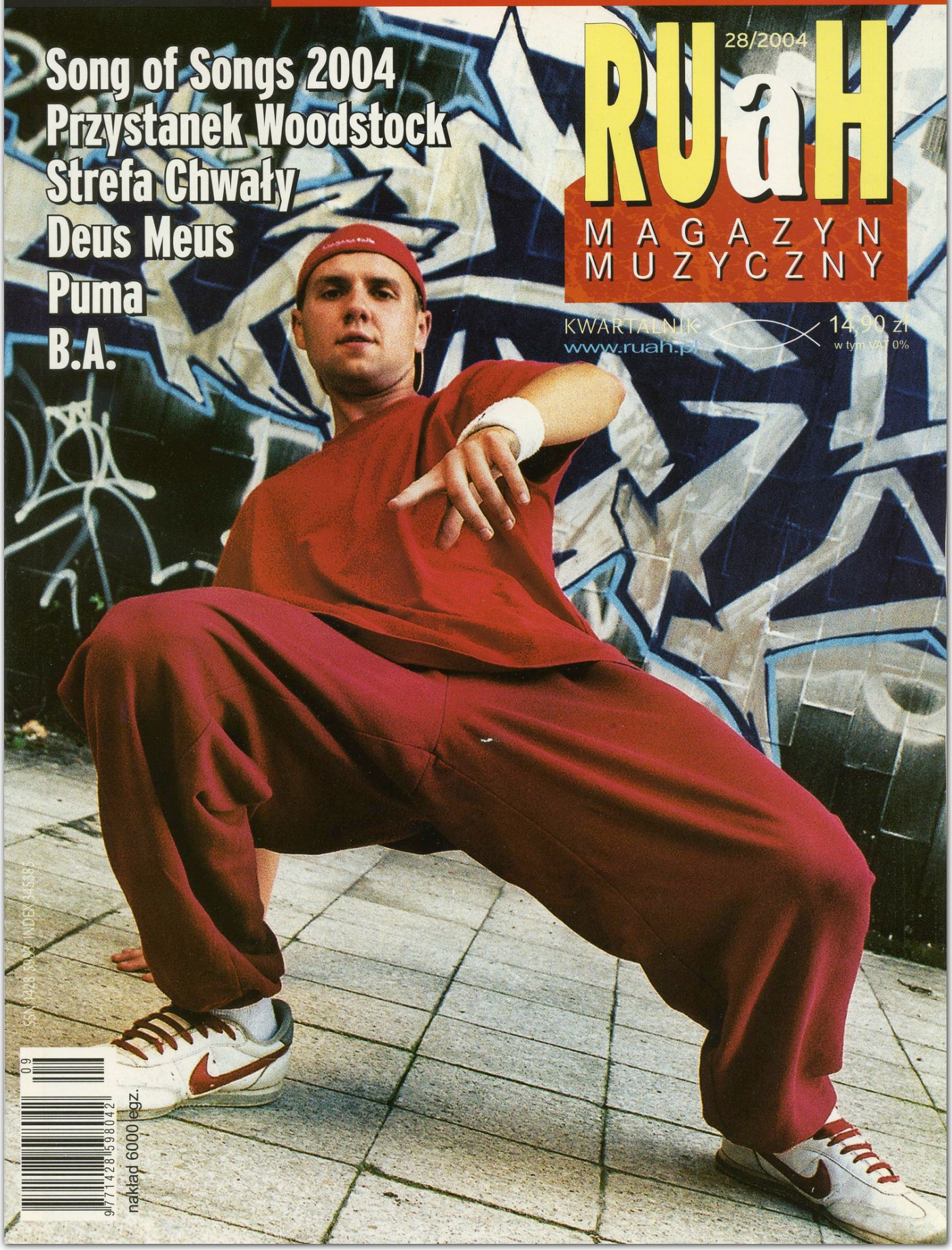
KWARTALNIK

www.ruah.pl

14,90 zł

w tym VAT 0%

Song of Songs 2004
Przystanek Woodstock
Strefa Chwały
Deus Meus
Puma
B.A.



ISSN 1428-5398 INDEX 34538

nakład 6000 egz.

Drodzy Czytelnicy!

Do niniejszego numeru RUaH dołączamy płytę z teledyskami zespołów, które znacie i, mam nadzieję, lubicie. Postanowiliśmy co pewien czas promować piosenki w formie wideoklipów, ponieważ pojawia się ich coraz więcej. Pionierem na tym gruncie był w naszym kraju Grzegorz Sadurski, który na czas jednej z wizyt Ojca świętego zilustrował filmem piosenkę Arki Noego „Tato (Nie boję się, gdy ciemno jest)". Lansowała go z powodzeniem Telewizja. Jak zauważycie na naszym krążku, to państwowe medium ostatno coraz rzadziej produkuje teledyski promujące chrześcijańskie treści. Zespoły, o których piszemy zabiegają o ich realizację we własnym zakresie. Często wspierają je koledzy muzyków - adepci szkół filmowych lub fotograficznych, czy graficy komputerowi mający własne wizje i pomysły. Koszta produkcji w takich przypadkach są znacznie obniżone. Szkoda tylko, że brak programu telewizyjnego, który prezentowałby efekty pracy młodych chrześcijańskich artystów. Ciekawostka: jaskółką mogą być czwartkowe edycje programu „Raj", do których zaproszeni zostali ostatnio autorzy audycji „Lista nad Listami" - Dariusz Ciszewski i Yanina Iwański. Ich staraniem teledyski, o których mowa, jak meteory zabłysną może przez moment na naszych domowych ekranach.

o. Andrzej Bujnowski OP

RUaH 28 CD 36 TELEDYSKI

1. **SARUEL – Nie bój się**
sł. Paweł Surma muz. Cezariusz Cieszyński SDB
reżyseria teledysku Grzegorz Sadurski

2. **ETNA – Twój czas**
sł. i muz. Jarosław Pacanek
reżyseria teledysku Julita Januszkiewicz i Anna Sawicka

3. **CHILI MY – Biała koszula**
sł. i muz. Jacek Wąsowski
reżyseria teledysku Aleksander Dembski,
zdjęcia Krzysztof Włostowski

4. **PUMA – Joszua**
sł. Julita Starbała,
muz. Julita Starbała i Jarosław Zawadzki,
reżyseria teledysku Staszek Furman

5. **MAGDA ANIOŁ – Do góry nogami**
sł. i muz. Adam Szewczyk
reżyseria teledysku Adam Grabolus

6. **ILUMINANDII – ... więc My ...**
sł. Aleksander Kozioł, muz. Aleksander Kozioł i zespół,
reżyseria teledysku Maxe Nowotka

7. **3SIOSTRY – Słońce, które nigdy nie zgasło**
sł. Piotr Juszczak, muz. zespół,
reżyseria teledysku Piotr Łasica

8. **VILOLA & NEW DAY – Jak drzewo bez liści**
sł. Rafał Boniśniak, Krzysztof Latosiński, muz. R. Boniśniak
reżyseria teledysku Grzegorz Sadurski

Uwaga!
w RUaH 28 drukujemy (patrz str. 50) pierwszy odcinek z cyklu poświęconego historii tańca ***breakdance***. Zapytacie może, dlaczego taki temat w chrześcijańskim piśmie? Od pewnego czasu widzimy nie tylko wzmożone zainteresowanie młodych tym zjawiskiem, ale pojawianie się breaka na wakacyjnych warsztatach i festiwalach muzyki organizowanych przez Kościół. Wielu ludzi ostatnio sugerowało nam wprowadzenie tego tematu na łamy pisma. Po słynnej prezentacji breakdance'u w Watykanie jesteśmy coraz bardziej przekonani, że tę zaskakującą formę tańca można uczynić językiem nowej ewangelizacji. Trzeba tylko pomyśleć, jak ją mądrze wykorzystać. Zachęcamy Was do dzielenia się z nami uwagami na ten temat. Piszcie na adres: redakcja@ruah.pl

W numerze:

6. News / **8.** SONG OF SONGS 2004 – relacja z Festiwalu – Weronika 'Ikah Gurdek / **12.** GETHSEMANE – nowa twarz na S.O.S./ **14.** STREFA CHWAŁY 2004 – 13 Spotkania Muzyków Chrześcijan, relacja Beaty Mencel / **18.** Z raperem B.A. z Dębicy rozmawia Przemek Kawecki / **22.** SISTARS w Gostyniu, MEZO w Kwidzynie, skąd, po co, dlaczego? – dyskusja / **25.** 10 lat DEUS MEUS! – z o. Andrzejem Bujnowskim OP rozmawiają Agnieszka Dubiel i Barbara Pycel / **39.** PUMA - świadectwo / **40.** Sarmacja Wniebowzięta (6) – Jacek Kowalski / **42.** Mówią o nas „Jezusy" – o ewangelizacji na Przystanku Woodstock 2004 z ks. Janem Bagińskim rozmawia Danuta Piekarska / **46.** Uwiedzeni przez zło - o okultyzmie w rocku – Paweł Gzyl / **49.** WADOWICE - Spotkanie Młodych – Weronika 'Ikah Gurdek / **50.** Maciej Syka przedstawia: Historia BREAKDANCE (1) / **52.** Nowy cykl: GOSPEL na warsztacie / **54.** Życiodajne Źródło – o muzyce w liturgii z o. Tomaszem Kwietniem OP rozmawia Jakub Żmidziński / **57.** Nowa książka Davida Pierce'a! – Marcin Jakimowicz / **58.** Recenzje nowych płyt / **60.** z Archiwum Y - grupa DUCH z Torunia / ZAPISTNIK Antoniny Krzystoń

RUaH numer 28

WYDAWCA / REDAKCJA
paganini
Małgorzata i Weronika Kotarba
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11,
tel./fax 012-623 71 81, tel. 012-623 71 82
e-mail: redakcja@ruah.pl
RUaH w internecie: www.ruah.pl
www.paganini.com.pl
Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów.
Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść i formę reklam.
Na okładce: Tadeusz Syka fot.: M. R. Rauchfleisz

Redaktor naczelny: Janusz Kotarba
Redaktor programowy: Andrzej Bujnowski OP
Opracowanie graficzne: Andrzej Bujnowski OP, Grzegorz Gielert
Sekretariat Redakcji: Weronika Kotarba
Korekta: Kinga Chojnacka
Stali współpracownicy: Rafał Boniśniak, Jan Bujnowski, Weronika Gurdek, Marek Horodniczy, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz, Przemek Kawecki, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Darek Malejonek, Beata Mencel, Patrycja Michońska, Michał Nolywajka, Marcin Perfuński, Piotr Płecha, Barbara Pycel, Krzysztof Raczyński, Maciej Syka, Adam Rymarz, Cezary Sękalski, Jan Trębacz, ks. Grzegorz Ułamek, Grzegorz Wacław, Jan Walczewski, Tomasz Wienke, Monika Zytke, Jakub Żmidziński


Martijn Krale (Frühstück)
A.B.

Wrocławski zespół **Frühstück** wystąpił dwukrotnie podczas wakacji z **Orkiestrą Kameralną R-20**. *„To wydarzenie bez precedensu”* – napisał w recenzji dziennikarz „Gazety Wyborczej”. *„Nie przypominam sobie, (...) aby w takim projekcie uczestniczyła formacja z rockowego undergoundu, wszak najczęściej podejmują się tego (...) wyłącznie dogasające gwiazdy z komercyjnego piekiełka. Ale niedzielny koncert należał do wyjątkowych przede wszystkim dlatego, że był perfekcyjny niemal pod każdym względem”*. Wspólne występy Frühstücka z klasykami być może zaowocują płytą studyjną lub zostaną zarejestrowane jako koncert DVD.

W czerwcu br. ukazała się długo oczekiwana debiutancka płyta zespołu **Silence** „Jesteś blisko jesteś wszystko”. Jest to kolejna po „Trasie wokół słońca” i „Z tamtej strony drzwi” muzyczna propozycja pallotyna **ks. Andrzeja Daniewicza**, jedynego – jak dotąd – absolwenta Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej noszącego koloratkę. Grupa z powodzeniem prezentuje utwory z nowej płyty na licznych koncertach. Szczególnie mocno zapadł w pamięć lipcowy występ zespołu na Festiwalu Życia w Wiśle, gdzie w strugach ulewnego deszczu przemoczona do suchej nitki publiczność żwawo skakała pod sceną amfiteatru porwana żywiołową muzyką. Więcej informacji o grupie na stronie www.silence.pl

W dniach 16–19 września odbędzie się III edycja Festiwalu Chóralnego **WARSAW GOSPEL DAYS** 2004 połączona z II Warsztatami Gospel. W tym roku nowością będą zajęcia indywidualne dla solistów (wokalistów i instrumentalistów), które poprowadzą znakomici instruktorzy z zagranicy: **Susan Harriot** (Wielka Brytania), **Albert Campos** (USA) i dobrze już znany w Polsce Duńczyk **Peter Steinvig**. Szczegółowe informacje oraz kalendarium imprez festiwalowych na stronie www.gospel.waw.pl

Tomek Kamiński przygotowuje się do trasy koncertowej po USA i Kanadzie. Ma ona przebiegać przez kilkanaście miast obu krajów, m.in. Detroit, Chicago, Seattle, Tacoma, Portland, San Francisco, San Diego, Sacramento, Los Angeles, Calgary, Edmonton, Vancouver, Viktoria, Kelowna, Thunder Bay, Winnipeg, Regina oraz Saskatoon. Koncerty i spotkania organizowane są przede wszystkim dla mieszkającej za oceanem Polonii.

Koncertujący w Polsce na przełomie maja i czerwca br. **Greg Walton** (USA) zaśpiewał w angielskiej wersji piosenki „Z Tobą” zespołu **SARUEL**. Nagrań dokonano w Studiu Psalm Edwarda Sosulskiego. Utwór „Together” znajdzie się na nowej płycie Saruela, której premierę przesunięto na początek przyszłego roku. Warto nadmienić, że Walton jest członkiem wspólnoty założonej przez Michaela Talbota, znanego na całym świecie propagatora muzyki chrześcijańskiej.



1 sierpnia, w 60 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego pojawiła się nowa płyta **Dzieci z Brodą**, powstała na zamówienie Muzeum Powstania. Można usłyszeć na niej 10 piosenek śpiewanych w naszej stolicy w czasie II wojny światowej, m.in. „Siekiera, motyka”, „Pałacyk Michla”, „Serce w plecaku”. Do udziału w nagraniach Joszko Broda zaprosił Wojciecha Waglewskiego, Marcina Pospieszalskiego, Piotra ‘Stopę’ Żyżelewicza, Cezarego Paciorka i Kwartet Smyczkowy „Kwadrat”. Dzięki takiej „sekcji” piosenki uzyskały nowe piękne aranżacje, nie tracąc, co ciekawe, swego ducha. Szczegóły na str. www.dziecizbroda.art.pl

W niedzielę 7 listopada w krakowskiej „Rotundzie” pięciolecie działalności świętować będzie **Kraków Gospel Choir**. Z tej okazji zaplanowano spotkanie jubileuszowe dla wszystkich chórzystów, dyrygentów i muzyków, którzy współtworzyli zespół na przestrzeni ostatnich lat, połączone z warsztatami i zakończone urodzinowym koncertem. Spodziewana jest również premiera pierwszej płyty KGC, która została zarejestrowana live w czerwcu br. podczas koncertu w studiu S–5 Radia Kraków. Szczegóły na stronie www.kgc.gospel.com.pl


Kraków Gospel Choir

Przez całe lato Radio Józef (96,5 mHz w Warszawie i okolicy) emitowało kilka razy dziennie krótkie audycje z cyklu **„RUaH na wakacje”**. Osoby współtworzące Magazyn Muzyczny przybliżały w nich znanych i mniej znanych wykonawców sceny chrześcijańskiej poprzez prezentację wybranego utworu, który uprzednio został zamieszczony na płycie CD dołączonej do kwartalnika. Pomysłodawcą i koordynatorem całego zdarzenia była **Patrycja Michońska**.

PUMA, której debiutancka płyta „W cieniu Twoich ust” ukazała się w minione wakacje, nagrywa dwie nowe piosenki na kolejny album. Tym razem aranżacjami w całości zajął się współkompozytor obu utworów – Jarek Zawadzki. Materiał powstaje w Studiu 7 w Piasecznie, gdzie nagrywali tacy artyści jak Ryszard Rynkowski, Stanisław Sojka, Mietek Szcześniak, Zbigniew Wodecki, TGD, Walk Away, Mikroklimat czy Marcin Rozynek. Dzięki współpracy z młodym montażystą Staszkiem Furmanem powstał teledysk do utworu „Joszua”, który można obejrzeć na płycie dołączonej do naszego magazynu.


Adam Krylik
K.R.

3 lipca w kościele św. Anny w Wilanowie miłość, wierność i uczciwość małżeńską ślubowali sobie **Adam Krylik**, wokalista grupy Chili My oraz **Magdalena Gruziel** – wybranka jego serca. Redakcja RUaH składa nowożeńcom serdeczne życzenia (przy okazji przeprasza Adama za błąd w jego nazwisku w ostatnim numerze pisma)!

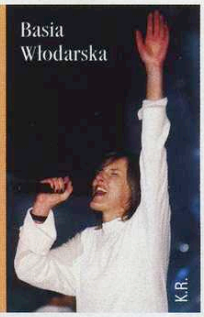
Dekalog – to roboczy tytuł projektu skierowanego do młodzieży, na który złożą się refleksje nad poszczególnymi przykazaniami Bożymi zamieszczone w książce z dodatkiem płyty zespołu **Full Power Spirit** z 10 piosenkami – hipohopowym komentarzem do poszczególnych przykazań. Każdy z 12 rozdziałów książki zawierać będzie kilka różnych tekstów–spojrzeń na poszczególne przykazania. Wydawnictwo powstaje powstaje przy współpracy środowisk związanych z Ośrodkiem Młodzieżowo–Powołaniowym Emaus w Czerwińsku Nad Wisłą i Wyższym Seminarium Duchownym salezjanów w Łodzi. „Dekalog” pojawi się w sprzedaży pod koniec listopada..

news___news___news____



W sprzedaży pojawił się dwupłytowy album „Modlitwa różańcowa z Jasnej Góry". Obejmuje on cztery tajemnice różańca, w każdej z nich jedna jego dziesiątka odmawiana jest po łacinie, a druga śpiewana. Rozważania do poszczególnych tajemnic zaczerpnięto z Biblii Tysiąclecia. Modlitwę różańcową odmówili klerycy zakonu Paulinów ze Skałki w Krakowie, a nagrania dokonano w kaplicy cudownego obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze, we wspomnienie Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, 24/25 maja 2004 roku. Szczegóły na: www.paganini.com.pl

Zespół **Sool** ukończył pracę nad płytą demo i ujrzy ona światło dzienne w połowie września. Materiał ten przeznaczony jest wyłącznie do celów promocyjnych i będzie można go nabyć wyłącznie na koncertach zespołu.

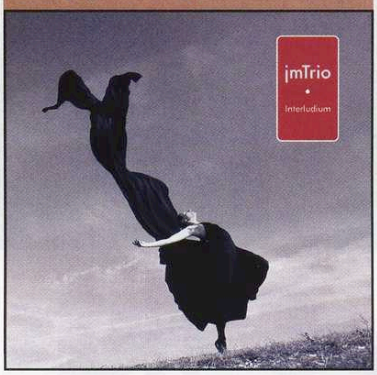


„Tramwaj, kefir i bułka" to najnowsza książka **Marcina Jakimowicza**, która ukaże się jesienią nakładem Wydawnictwa Paganini. Zawiera ona felietony i rozważania na temat codziennych wydarzeń, na które autor stara się patrzeć przez pryzmat Biblii. Świadectwo obecności Słowa Bożego znajdziemy również w zamieszczonych w książce wywiadach z Robertem Tekielim, Adamem Szewczykiem i o. Johnem Gibsonem (krewnym Mela Gibsona). To książka dla pastuchów i niemowląt! Alleluja ... i do tyłu!!!



Na przełomie lipca i sierpnia **Rafał 'Boni Boniśniak**, wraz z grupą przyjaciół, odbył wyprawę misyjną do Malawi – gorącego serca Afryki. Podczas miesięcznego pobytu w krainie hipopotamów pomagał szkole w Lilongwe, pracował również nad materiałem na nową płytę zespołu **Viola i New Day**. Przemierzając Malawi, Boni spotkał wspaniałych pieśniarzy i muzyków, którzy przyczynili się do powstania nowych piosenek. Byli to m.in.: pieśniarz reggae – Paul Chawinga, basista – Jimi Likangwa oraz klawiszowiec – Precious Liphesa. Więcej o wyprawie, muzyce i przygodach na Czarnym Lądzie w najbliższych numerach magazynu RUaH.

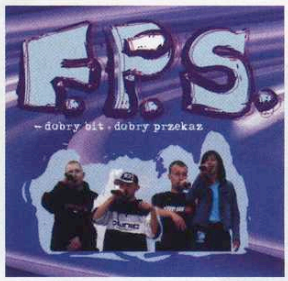
W sierpniu ukazała się się długo oczekiwana przez fanów **Joachima Mencla** – pierwsza płyta formacji **jmTrio** – autorskiego projektu tego znanego muzyka, pianisty jazzowego i kompozytora. *„Muzyka na „Interludium" wybiega poza stereotypy jazzowe, lider zespołu prowokuje poszukiwania w różnorakich obszarach muzyki, także etnicznych i współczesnych, co daje w efekcie nową, swoistą jakość"* (R. Buczek „Gazeta Wyborcza"). Oprócz sekcji: Pacan – Stolik, w zasadniczej części płyty pianiście towarzyszy dwóch znakomitych muzyków współtworzących do niedawna formację Satlah: Shanir Ezra Blumenkranz oraz Kevin Zubek. Płytę wydała oficyna wydawnicza Allegro przy współudziale Power Bros Records. W październiku i listopadzie **jmTrio** weźmie udział w cyklu koncertów promujących płytę. Dokładne ich daty i miejsca – na www.jmTrio.com . Płyta dostępna na www.paganini.com.pl



W czasie wakacji zakończyła nagrywanie piosenek **Arki Noego** w wersji niemieckiej dziecięca grupa **Noahs Kids** z Tönning (północne RFN). Płyta, która ukaże się nakładem firmy BMG w Niemczech i Austrii zawierać będzie 10 piosenek z repertuaru tego popularnego, jak się okazuje, nie tylko w Polsce zespołu, a zatytułowana będzie „A gu, gu". Jest to już trzecia wersja językowa repertuaru Arki (drugą była – hiszpańska!). W kolejce czekają grupy dziecięce z Białorusi i Ukrainy, które chcą śpiewać polskie piosenki. „Niemiecka Arka Noego" wystąpi w Polsce w październiku, ma też w naszym kraju nagrywać kolędy.

Polska **Arka Noego** wystąpiła pod koniec czerwca na prestiżowym Festiwalu „TOP TRENDY" w Sopocie. Był on przeglądem zespołów, które sprzedały najwięcej płyt w 2003 roku. Arka, choć gazety tego nie doniosły, uplasowała się na pierwszym miejscu. Ostatnia płyta grupy rozeszła się w nakładzie 800 tysięcy jako insert (dodatek do znanych gazet) i ponad 100 tysięcy w sprzedaży detalicznej. Gratulujemy i wierzymy, że kolejne płyty będą podobnie popularne!

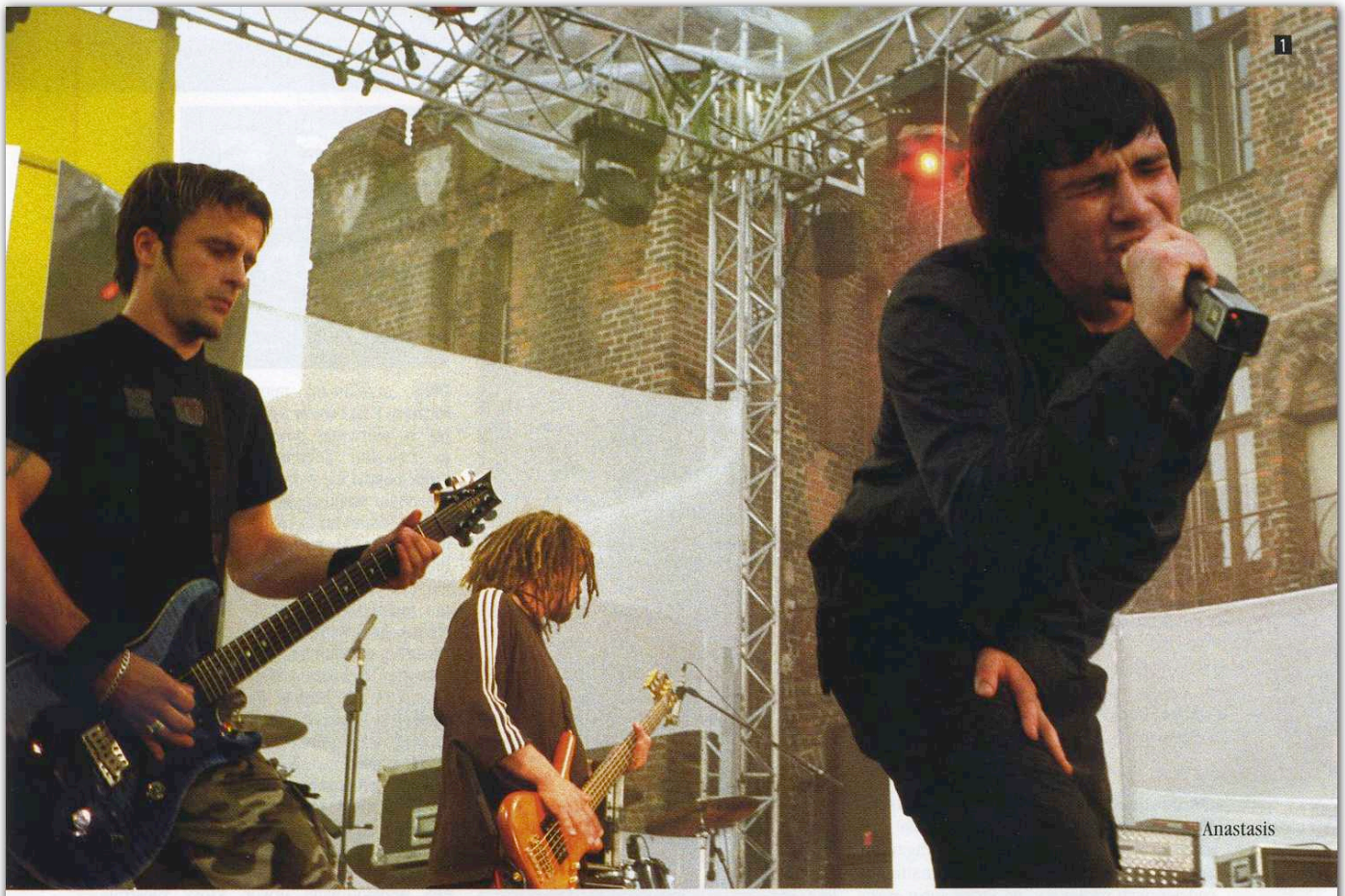




Długo oczekiwany maxisingiel hiphopowej formacji **Full Power Spirit** ukaże się na rynku już w pierwszej połowie września. Będzie to zwiastun debiutanckiej płyty zespołu, która pojawi się w kwietniu przyszłego roku. Na singlu znajdzie się 5 utworów, a wśród nich „Wojownik" (patrz: płyta dołączona do RUaH 27) w nowej aranżacji Marcina Pospieszalskiego i DJ'a HaeMa oraz piosenki nagrane w kwietniu br. z grupą Big Time for the Small Band. Ponadto na płycie będzie można usłyszeć DJ'a Romka (Warszawa, Stare Miasto), saksofonistę – Łukasza Klucznika, saksofon, trębacza – Ryśka Wojnarowskiego i basistę – dr'a Kmietę. Patronem medialnym singla jest Magazyn Muzyczny RUaH oraz Lista Przebojów – „Muzyczne Dary". Maxisingiel będzie dostępny na każdym koncercie Full Power Spirit oraz bezpośrednio u dystrybutora płyty – firmy Paganini. Warto dodać, że grupa została zaproszona przez Caritas–Polska do wsparcia akcji „Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom 2004". Specjalnie na tę okazję FPS przygotowuje utwór, który zilustruje teledyskiem Grzegorz Sadurski.

Tegoroczny **Dzień Papieski** odbędzie się pod hasłem „Jan Paweł II – Pielgrzym Pokoju". Taki też tytuł nosić będzie Galowy Koncert, który odbędzie się 10 października na Placu Zamkowym w Warszawie. Wystąpią w nim między innymi: Ewa Bem, Janusz Radek, Mietek Szcześniak, Justyna Steczkowska, Jacek Dewódzki, Grażyna Łobaszewska, Andrzej Dziubek, Stanisław Sojka oraz artyści z czterech stron świata – Żydzi z Izraela, Arabowie z Libanu, Indianie z Peru. Kierownikiem muzycznym i aranżerem wszystkich utworów będzie Krzysztof Herdzin. Usłyszymy wiele znanych przebojów nie tylko polskich, ale i światowych, między innymi „Alleluja" Leonarda Cohena, z którym zmierzy się Ryszard Rynkowski. Atrakcją koncertu będzie telemost z wybranymi miastami w Polsce (Gniezno, Kraków, Nowy Targ, Częstochowa, Oświęcim). Są to miejsca, które Ojciec Święty odwiedził podczas swej pierwszej pielgrzymki do ojczyzny 25 lat temu (1979r.). Chyba po raz pierwszy w naszym kraju zrealizowany zostanie koncert, którego elementy rozgrywać się będą w różnych jego częściach, połączone w jednym widowisku. Telemost będzie także znakiem jedności Polaków w modlitwie za naszego Wielkiego Rodaka. Koncert reżyseruje Bolesław Pawica, telemost – Grzegorz Sadurski, a producentami całości będą: Wojciech Zaguła i Remigiusz Trawiński (SOS MUSIC). Transmisja: TVP1 10. X, godz. 20.00 – 21.30

newsy opracowali: AR, AB, MK, WK, WZ


1

Anastasis

SONG OF SONGS 2004

Weronika 'Ikah Gurdek

VII Międzynarodowy Ekumeniczny Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej

Nie w sosie? To na SOS...

Na dni kilka przed całą imprezą mój udział w tegorocznym „Songu" wisiał na przysłowiowym włosku. Deklarująca wyjazd dość liczna ekipa powoli, acz systematycznie się wykruszała. Przeciwności losowe znane bardziej pod nazwą np. egzaminów na studia (bądź dobrej myśli, Mazi!) niemiłosiernie dziesiątkowały mój team'ek... Aż zostałam sama. Jak to jednak czasami dziwnie bywa, tak to Pan poprowadził, że dosłownie na tydzień przed „SOS'em" zadzwoniłam do koleżanki, czy by do Torunia na Tymusia nie przyjechała... I pełny spontan, wyszło! No to jedziemy! Chwała Panu!!!

Scena u Kopernika

Dobrze się stało, że Song of Songs odbywa się w Toruniu. Bynajmniej nie dlatego, że wyjątkowo lubię nocne podróże pociągiem (jestem z Wadowic!). Toruń to piękne miejsce. Ciekawie rysuje się na płaszczyźnie wydarzeń historycznych – miasto pokoju. Jest na tyle duży, że na dworzec PKP znajdujący się po stronie przeciwnej do Starówki można dojechać Mostem Piłsudskiego (jednym z najdłuższych w Polsce!) miejscowym autobusem. Sceny festiwalowe usytuowane zostały w ruinach zamku krzyżackiego nad samą Wisłą. Mówiąc ściślej, bawiliśmy się w fosie. Nie, no nie było w niej wody... Miejsce, w którym znajdowała się mała scena, na co dzień jest dla torunian „wyprowadzalnią psów", ale chyba nie wszyscy to zauważyli. Mniejsza o to...

Festiwal od kuchni

Całe zaplecze Song of Songs stanowiła ulica Podmurna. Jest rzeczywiście „podmurna" – bardzo wąska, ale na tyle długa, że zmieścił się tu również festyn z okazji święta piernika. Na Podmurnej było biuro festiwalowe, tam odbywały się konferencje prasowe, tam ciszy i skupienia szukali dziennikarze chcący o Festiwalu pisać/mówić – na świeżo. Na Song of Songs zjechała cała masa przedstawicieli mediów. Był KDM, RUaH, TAN Radio, Bosko.pl, Mateusz, były studenckie rozgłośnie radiowe, niezależna prasa i telewizyjna „Dwójka". Przez czas trwania Festiwalu dla tych, których dopadły wspominane wyżej przeciwności losowe, zorganizowana była internetowa transmisja koncertów na żywo.

Mała Scena & czad

Konkurs Małej Sceny został w tym roku przywrócony do życia. Było o co walczyć – nagroda to sfinansowanie przez organizatorów profesjonalnego teledysku. Taki klip może być przepustką do wyskoczenia z podziemi na margines sceny muzycznej w Polsce, bo nie ukrywajmy, muzyka z przesłaniem chrześcijańskim jest u nas ciągle wielką alternatywą. Czy to dobrze, czy źle – to już innym razem. Wracając do Torunia... Do konkursu zgłosiło

się kilkadziesiąt zespołów. Spośród wszystkich wybrano sześć. Co ciekawe, kolejność występowania debiutujących formacji ustalała publiczność, a właściwie jej interaktywna część. W pierwszy dzień największego w Europie Środkowej festiwalu muzyków chrześcijan na Małej Scenie zaprezentowały się zespoły: Bez końca, Miasto, Krzyk, Gethsemane, Duch i Czerwone Światło dla Halucynacji. Każdy z nich miał swoje atuty. Dla mnie główny atut tego ostatniego to nazwa – kapitalna! Jury, klasycznie, obradowało bardzo burzliwie. Zespół Bez końca, mimo iż technicznie profesjonalny, nie wzbudził większego zainteresowania. Grupa Miasto, która to ostatecznie zwyciężyła, porwała momentalnie publiczność do zabawy i miała z nią rewelacyjny kontakt. Na szczególną uwagę zasługiwała kapela Gethsemane i to ona była głównym konkurentem Miasta. Na Duchu i Czerwonym... publika łapała drugi oddech. Werdykt jury ogłosiło tego samego dnia, wieczorem, już na Dużej Scenie. Zwycięzcom szczerze gratuluję i wszyscy czekamy na teledysk! Po zakończeniu przeglądu debiutów prowadzący poprosił coraz liczniej gromadzącą się publiczność o przeniesienie się przed Dużą Scenę. Wieczorem zagrały na niej trzy formacje: goście z zagranicy – Tesaurus z Białorusi, grupa Anastasis oraz 2 Tm 2,3. Gotycka kapelka ze Wschodu mnie osobiście nie zachwyciła. Nie podobały mi się stroje... Rzecz gustu. Anastasis zagrało bardzo dobrze, bisowało kawałkiem „Przewodzę prąd". Fenomenalny był moment, kiedy ze sceny padło hasło: *Klękamy!* Kilka osób uklękło... *Zróbcie to dla Jezusa!*... Ugięły się następne kolana... Przypomniało mi się: *Przed Nim zegnie się każde kolano.* Mocne! Po Anastasis dość długo instalował się Tymek. Ktoś wtedy zapytał: *Który to Budzy?*, *Budzego nie ma na scenie* – brzmiała odpowiedź. A jednak... Przychodzą nowe osoby. Song of Songs, mimo opinii wielu osób, rozwija się i przyciąga coraz liczniejszą publiczność. Tymoteusz pokazał się z najlepszej strony. Zwłaszcza końcówka, zdominowana przez Darka Malejonka i reggae... Pewien niedosyt po koncercie 2 Tm 2,3 jednak pozostał. To jedyny zespół, który na scenie prawie nic nie mówi. Nie było ani jednego zdania, świadectwa, dialogu... Może kiedyś było inaczej. Nasuwa się myśl – „zgwiaździeli"?. Szkoda, bo byłoby jeszcze piękniej.

Hip-hopowa rew[o]el[u]acja

Jechałam na Song of Songs z myślą, że koncert hip-hopowy jakoś przetrzymam, może pójdę coś zjeść... Jednak na przedpołudniowym spotkaniu z redakcją Magazynu RUaH, tyle było o hip-hopie, że kolację przełożyłam na później. *Blisko 90% młodych ludzi słucha dziś hip-hopu* – mówił tam Maciek. Fakt zatem, że w Polsce powstają pierwsze grupy grające ten rodzaj muzyki – to błogosławieństwo! Na deskach „SOSowej" sceny rapowały w drugim dniu Festiwalu dwie kapelki – Żołnierze Pana i Full Power Spirit. Tej drugiej towarzyszył Pryk. Szesnastolatek, w co trudno uwierzyć, z „adapterem w gębie" – specjalizuje się w bit-box'ie. Dla mnie był to pewien przełom. Pierwszy raz widziałam sytuację, żeby do muzy z hip-hopowymi bitami bawili się ludzie w glanach. Prawdopodobnie nie byłoby to możliwe na imprezie świeckiej. Jednak nie wszyscy zareagowali. Był właściwie jeden moment, podobny do tego z pierwszego dnia... Ze sceny padło: „Łapki w górę!"... Gdzie ja tam będę podnosić ręce, ja nie słucham hip-hop'u, nie będę niczym machać... „Podnieście je dla Chrystusa!". Podniosłam ja, dreadman obok, wszyscy podnieśli. Niemniej jednak, mimo iż dało się zauważyć pewną grupę osób zainteresowaną właśnie tą, a nie inną częścią programu, nie wydaje mi się w najbliższym czasie prawdopodobne, aby hip-hop zdominował koncerty, festiwale itp. Polska publiczność ma rock'n'roll w genach! Zdecydowana większość ludzi przychodzących na koncerty to fani rock'a, punk'a czy reggae. Imprezy hip-hop'owe albo przejdą metamorfozę, albo nigdy nie będą takie medialne i głośne. I ma to też swój urok...

Gwoździe Songa

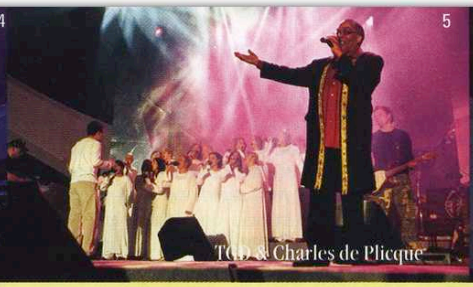
Tegoroczny Festiwal był w interesujący sposób rozplanowany. Nie było chaosu. Najbardziej oczekiwani goście mieli wystąpić w części „Song of Zion", później w części rejestrowanej przez telewizję i na koniec finał należeć miał do TGD. Dość płynnie następowały jeden po drugim punkty programu. Jako

2
Pryk (F.P.S)



3
Full Power Spirit


4 Spear Hit


5 TGD & Charles de Plicque


6 Monika Zytke i Jarosław Kulczycki

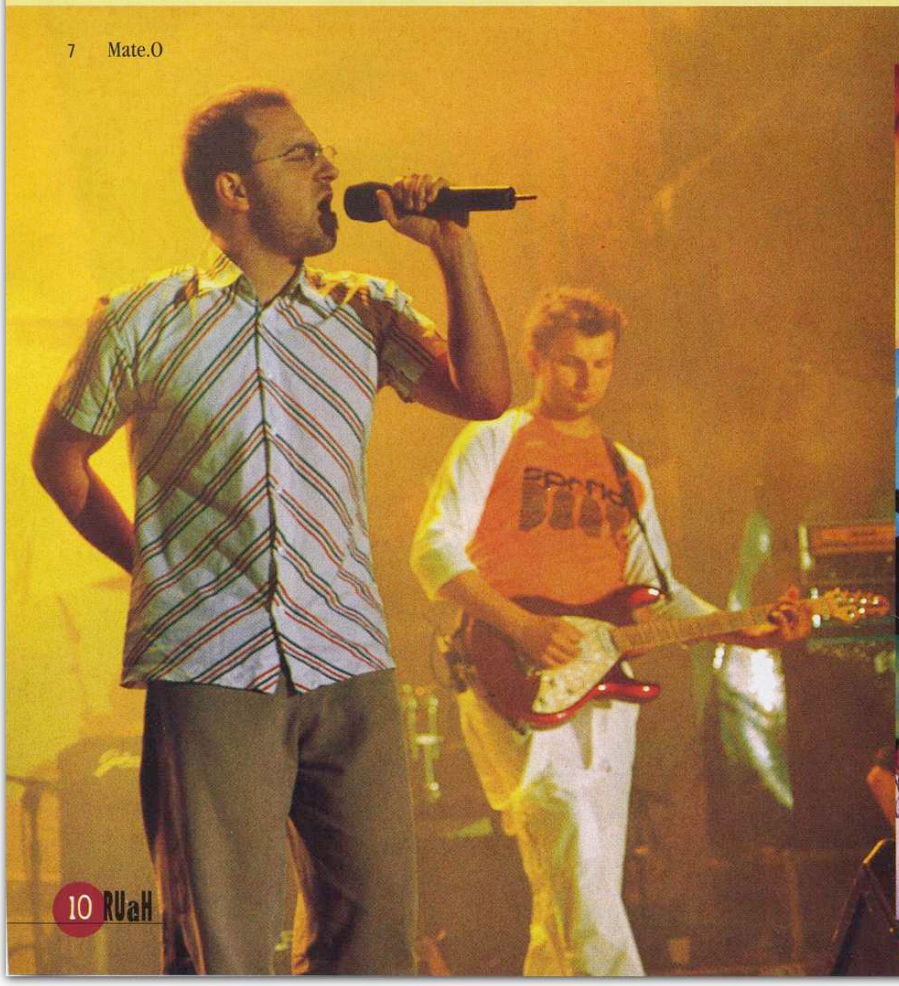
pierwszy wystąpił Charles de Plicque – pastor i misjonarz z Finlandii, towarzyszył mu chór TGD. Zostali bardzo ciepło przyjęci. Później na deskach toruńskiej Dużej Sceny zagrały rodzime, dobrze znane formacje: Chili My oraz Viola Brzezińska z New Day. Na koniec części „Song of Zion" wystąpił kolejny gość z zagranicy, reggae'owy zespół Spear Hit. Francuzi wywołali ogólne zainteresowanie już dzień wcześniej, gdyż jako jedni z nielicznych artystów przyszli zobaczyć, a nawet pobawić się na koncercie debiutantów... Styl Spear Hit to mieszanka reggae i rapu z domieszką elektroniki. Ich koncert został nieco skrócony, gdyż szykowała się już telewizja i nie mogło być poślizgów. Po rejestrowanej części koncertu odbyło się nabożeństwo ekumeniczne, któremu przewodniczyli rzymsko-katolicki ksiądz, pastor kościoła ewangelicko-augsburskiego i przedstawiciele prawosławia. W nabożeństwie uczestniczyła cała zebrana publiczność. Można było wyczuć pewne zmęczenie, a tym samym nieco mniejsze skupienie wśród ludzi, jednak modlitwa była krótka, treściwa – zwłaszcza modlitwa wiernych w różnych językach miała wyjątkowy charakter. Przewodniczący duchowni i prowadzący Festiwal zwracali uwagę na to, czym jest ekumenizm i wyjaśniali drogę do zjednoczenia, jaką jest muzyka – „Muzyka zawsze była ponad podziałami, jeśli tylko jest szczera i płynie prosto z serca". Podsumowaniem Festiwalu był występ Trzeciej Godziny Dnia, prezentujący jej najnowszą płytę.

Re–Trans–Misja

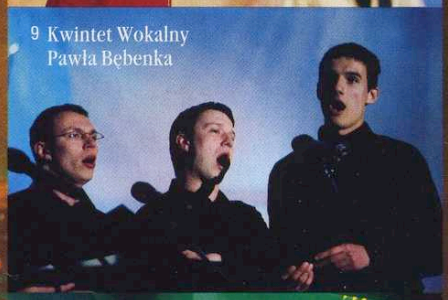
Osobny akapit mojej relacji, czy bardziej wspomnień słuchacza „wyzwolonego z Festiwalu", poświęcam na omówienie udziału w Song of Songs telewizji. „Co roku mamy dylemat, czy zapraszać telewizję, ale zawsze przed Festiwalem ludzie piszą, dzwonią i proszą – zapraszajcie, bo nie mogę być w Toruniu, a tak chociaż zobaczę transmisję..." Dlaczego dylemat? Cóż, telewizja to taka instytucja, która w organizacji imprezy, jaką jest Song of Songs wiele komplikuje. Trzeba się odpowiednio psychicznie nastawić, w zasadzie poświęcić część koncertów tylko dla tego medium. Daje się zauważyć pewne skrępowanie, czy to wśród artystów, organizatorów, czy nawet wśród publiczności. Gorsza jest wtedy zabawa, zdecydowanie mniej spontaniczna. Ale fakt jest faktem – dla Festiwalu pokazanie chociaż fragmentu koncertu w TV jest świetną reklamą. Dla osób, które nie mogły dojechać, to jedyna możliwość sprawdzenia, co się tam działo. Tegoroczna retransmisja, którą miałam przyjemność oglądać wczoraj, moim skromnym zdaniem nie oddała w sposób rzeczywisty atmosfery „Songa", ale prawda jest taka, że przynajmniej moi rodzice mogli zobaczyć, po co się dwa dni „szlajałam" po Polsce :)

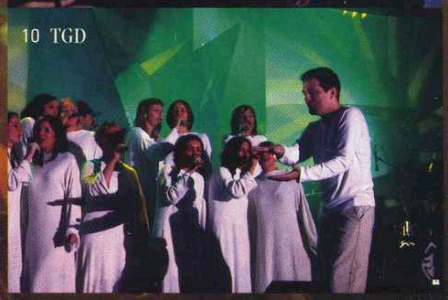
Widoki na przyszłość

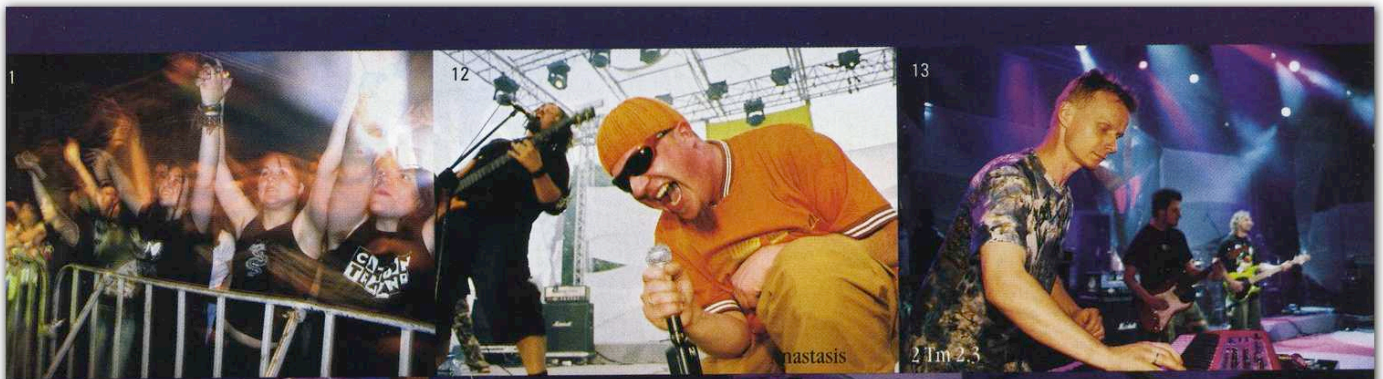
Cały długi rok mamy na zebranie wniosków z siódmej edycji Song of Songs. Długi na tyle, by tegoroczne doświadczenia mogły dojrzeć i wywrzeć na ósmy „SoS" pozytywny nacisk. Znawcy toruńskiej imprezy mówią o odrodzeniu, o tym, że pomysł przywrócenia Małej Sceny jest strzałem w dziesiątkę. Swoją drogą ciekawe, który z debiutów za rok zagra na Dużej Scenie? Organizatorom sugerowałabym zainwestowanie w nowości (Tymek, Tymek... nagrywajcie tę płytkę!), uczestnikom tylko jednego: jeśli szukacie koncertów z przesłaniem, w profesjonalnym wydaniu – przyjeżdżajcie do Torunia, zapewniam – lux zabawa! ■


7 Mate.O


8 Czerwone Światło dla Halucynacji


9 Kwintet Wokalny Pawła Bębenka


10 TGD



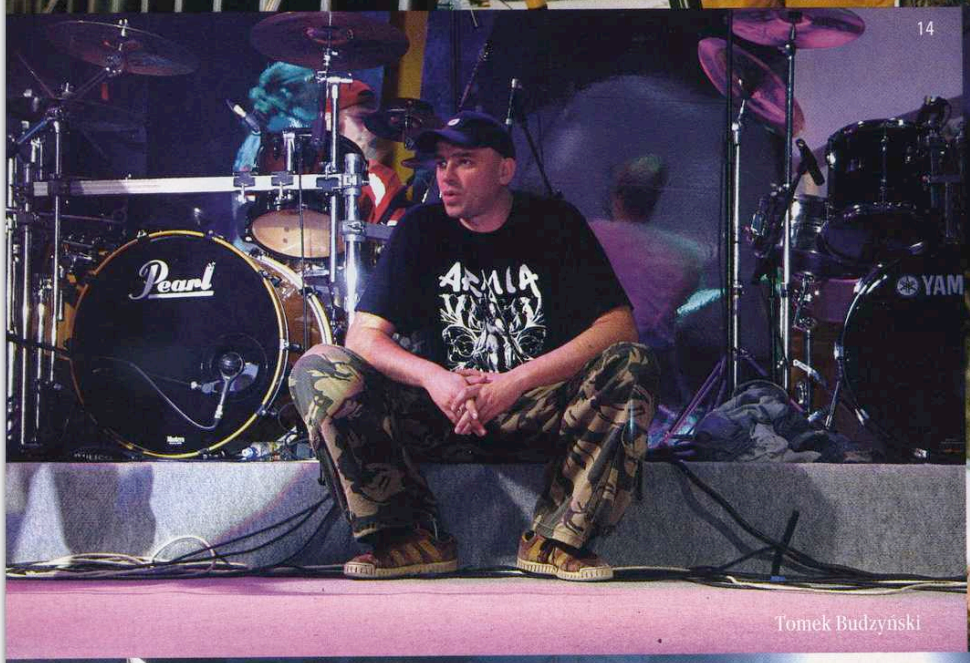
1

12

nastasis

13

2 Tm 2,3



14

Tomek Budzyński



15

Miasto



16

Maleo

autorzy zdjęć:
P. Wielgosz: 1
W. Piwnik: 4, 10, 11, 14, 16
M. i R. Rauchfleisz: 5, 6, 7, 15
A. Bujnowski: 3
K. Raczyński: 2, 8, 9, 12, 13



debiuty!

Song of Songs powrócił do idei Małej Sceny Festiwalu...

Radek Michalski

Kolejność występujących zespołów Małej Sceny wybierała sama publiczność. Na miesiąc przed Festiwalem, na jego stronie internetowej pojawiły się nazwy 6 grup (w sumie wpłynęło ponad 50 zgłoszeń) zakwalifikowanych do konkursu, a internauci mogli głosować na swoich faworytów. Zespół, który otrzymał najwięcej głosów, występował jako ostatni. W przeddzień Festiwalu internetowy konkurs na najpopularniejszą z debiutanckich grup muzycznych wygrało Czerwone Światło dla Halucynacji. Ten pochodzący z okolic Wrześni zespół prezentował na scenie różnorodną muzykę, swobodnie eksperymentując brzmieniami. Można ją określić jako pogranicze soul i funk, jednak da się tu wyczuć inspirację jazzem i brzmieniami R&B.
Szczególną uwagę jury konkursowego zwrócił jednak zespół, o którym przed S.O.S. 2004 nikt nie wiedział zbyt wiele. W materiałach prasowych wyczytać można było, że gra muzykę w stylu lat 70., odwołującą się do klimatu rock–musicali „Jesus Christ Superstar" i „Hair". Gethsemane, jak przyznał po występie grupy jej wokalista Norbert Smoliński, powstała na początku tego roku. Mała Scena S.O.S. była pierwszą, na której wystąpiła. Nie oznacza to jednak, że mieliśmy do czynienia z amatorami – muzycy działali wcześniej w innych grupach. Gethsemane zostawiła po sobie dobre wrażenie. Ich występ oparty na produkcjach duetu Weber/Rice (teksty w tłumaczeniu samych muzyków, nie korzystali z przekładów Wojciecha Młynarskiego!) wzmógł ruch przed sceną i zadał kłam twierdzeniu, że młodzi ludzie nie czują już klimatu muzyki lat 60. i 70.

Rozmowa z wokalistą Gethsemane – Norbertem Smolińskim

Kto był inicjatorem powstania zespołu?

Norbert Smoliński: Kordek, czyli Radosław Kordowski, „hamondzista" Gethsemane. Występował kilka lat temu na S.O.S., również na Małej Scenie, w ciechanowskim zespole Gospel Train. Poznaliśmy się rok temu na koncertach bluesowych, graliśmy między innymi covery Deep Purple. Tak się zaczęła nasza przyjaźń.

W jaki sposób przeszedłeś ze świata muzyki „świeckiej" do religijnej?

Jednych to spotyka, gdy mają 17 lat, innych, gdy 36. Miałem trochę wpadek, jak każdy człowiek, i mocno chcę to teraz naprawić. Wiem, ile rzeczy w życiu jest ważnych, a ile jest tylko świecidełkami, na które, tak naprawdę, nie warto patrzeć.

Co cię urzekło w musicalu „Jesus Christ Superstar"?

15 lat tego słucham... Nie wiem co, po prostu jest piękny. Tam każda melodia jest majstersztykiem. Ciężko jest to wyśpiewać, są tam

trudne partie zarówno kobiece, jak i męskie. Tu akurat śpiewaliśmy partie Jezusa z utworu „Geshemani" i „Superstar", oba z aktu drugiego Rock Opery.

Teraz masz 36 lat, ale kiedy byłeś młody, w Polsce rozwijały się różne subkultury. Czy należałeś do jakiejś z nich?

Zawsze byłem metalowcem i nie wypieram się tego. Mam do tej pory przyjaciół, z którymi grałem 7 lat w jednym bandzie. To był okres długich loków i czarnych skór, nie siana na głowie. Moda ta trwała długo, to wtedy rozwijały się takie kapele jak Led Zeppelin, Deep Purple, musicale w stylu „Hair". Dziewczyny z naszego zespołu są trochę młodsze, więc nie można od nich wymagać, żeby to znały. Myśmy je też trochę wkręcali w ten klimat. Zresztą moje gusta muzyczne też się rozwijały, sam jestem fanem organów Hammonda, mam kolekcję 2 tysięcy płyt, na których „grają" same Hammondy... Z zespołem chcemy jednak wrócić do starej muzy – to nas nakręca.

Dalsze plany zespołu?

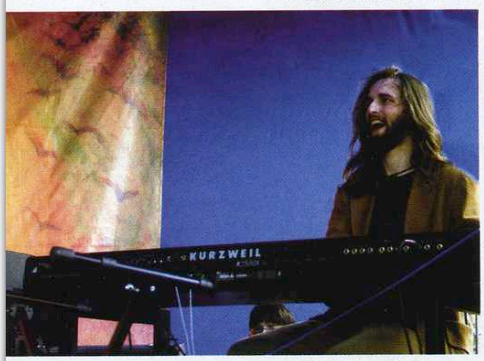
Obecnie liczy on 11 osób, jeśli wszystko pójdzie dobrze, po wakacjach chcielibyśmy dołączyć jeszcze trzyosobową sekcję dętą, ale to nic pewnego, zobaczymy, jak rozwinie się sytuacja. Chcielibyśmy do zimy nagrać płytkę, ale są wakacje, dużo osób wyjeżdża... Na razie skupiamy się z Kordkiem na opracowywaniu piosenek, od września zaczniemy nagrywać. Myślę, że do zimy może być ciężko, ale chcielibyśmy mieć już gotowy materiał. Może wspólny z jakimś chórem gospel, dłuższy – 3 godzinny performance, może nawet jakieś kolędy w rockowych brzmieniach.

Dlaczego „Gethsemane"?

Radosław Kordowski: Gethsemani to jest ogród. Każdy człowiek ma w sobie trochę zła i trochę dobra. W tym ogrodzie stało się to, co jest dla nas przykładem walki i zwycięstwa nad złem. Każdy z nas ma coś, co nas przytłacza, a kiedy z tym wygra, to jest jego Getshemani.

N. S.: Jest tam miłość Syna do Ojca, jest tam miłość Ojca do Syna, jest tam zdrada, jest tam okrutny grzech... Tam jest wszystko. Każdy z nas, myślę, chce czasem zostać na chwilę sam w takim ogrodzie. Sam też to znam. Szedłem przez Stare Miasto, szukałem jakichś rzemyków, wszedłem do katedry, żeby pobyć chwilę sam. Bardzo tego potrzebowałem przed tym wyjazdem. To był mój ogród. ■

rozmawiał Radek Michalski



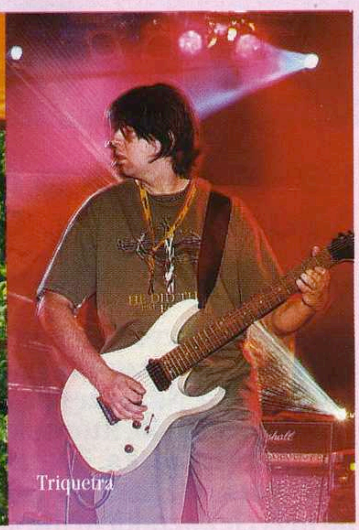
Radosław Kordowski



NADZIEJA w Moszczenicy

W dniach 2-4 lipca 2004 roku w Moszczenicy k. Piotrkowa Trybunalskiego odbył się Pierwszy Ogólnopolski Festiwal – „ NADZIEJA". Zgodnie z nazwą – „Miał on dawać lepszego świata nadzieję". Pozostaje pytanie: czy ludzie stojący pod sceną tę nadzieję otrzymali? Czy odkryli jej jedyne źródło?


ks. Arkadiusz Lachowski


Triquetra

Głównym zamierzeniem organizatorów Festiwalu była *chęć dotknięcia i ożywienia każdej dziedziny ludzkiego życia, która może budzić w człowieku nadzieję na lepsze jutro*. Stąd pewnie przejawiająca się na Festiwalu obecność medytacji, sportu, kultury i muzyki. Moszczenica to niewielka miejscowość leżąca w pobliżu Piotrkowa Trybunalskiego. Zorganizowanie Festiwalu w miejscu, o którym mało kto słyszał, na pewno wiąże się z poniesieniem jakiegoś ryzyka. Niewątpliwie łatwiej działać w Warszawie, Krakowie czy Łodzi, ale nadzieję trzeba krzewić wszędzie, również – a może nawet szczególnie w takich miejscowościach, jak ta, gdzie nie zawsze docierają „echa wielkiego świata". Organizatorzy z pewnością długo zastanawiali się, jak dużo ludzi przyjedzie na imprezę. Otóż dotarła tu spora rzesza zagorzałych fanów tego typu festiwali, którzy tworząc żywą wspólnotę chcieli poszukiwać sensu własnego istnienia. Do południa trwały cieszące się dość sporym zainteresowaniem zawody sportowe, potem Msza św. w kościele parafialnym, a po południu – koncerty. Można było usłyszeć na nich różną muzykę, od modnego ostatnio hip-hopu (Evident i Full Power Spirit), przez poezję śpiewaną (Wolna Grupa Bukowina), piosenkę turystyczną (Tutejsi), po ostrzejsze rytmy rockowe (Good Religion). Duże zainteresowanie nie ominęło nawet nocnych koncertów Triquetry i Produktu, które zakończyły się o trzeciej nad ranem... W przerwach między występami wręczano liczne nagrody i dyplomy za poszczególne konkurencje przedpołudniowej spartakiady. Całość przedsięwzięcia prowadził ks. Arkadiusz Lechowski, który swoją niespożytą energią dodawał otuchy i motywacji pozostałym organizatorom. Również ze sceny do późna w nocy zarażał wszystkich przybyłych gości optymizmem i dobrym humorem. Do dzisiaj dźwięczą w uszach głosy Schola Cantorum Gospel Choir oraz utwory grup Pinkołszyn, Dubska, Miasto, Ox i Tomka Kamińskiego. Nocny występ Armii, był dla wielu długo oczekiwanym apogeum Festiwalu.Tęsknota za rajem utraconym, została na zawsze wyryta w sercu człowieka. Zadaniem Festiwalu była zachęta do poszukiwania go, dania jego uczestnikom nadziei, że istnieje możliwość jego odnalezienia. Muzyką i sportem wyrażano chwałę Bogu, który jest źródłem i dawcą wszelkiej radości i szczęścia. Mam nadzieję, że z Bożą pomocą spotkamy się w Moszczenicy za rok! ■

Magdalena Gorzelak

2004

STREFA CHWAŁY



Dorota Herog

13 Spotkania Muzyków Chrześcijan

Gródek nad Dunajcem 1–5.07.2004

Tak jak w muzyce istnieje wiele stylów i gatunków, tak i ci, którzy ją tworzą, słuchają i odbierają, ze względu na swoje upodobania muzyczne stanowią różnorakie środowiska. Na szczęście nie są to hermetyczne grupy i nie ma tu sztywnych podziałów. Znam wiele osób, które sięgają do różnych półek muzycznych sklepów i słuchają np. zarówno rocka, jak i klasyki, nie wzbraniają się przed jazzem czy soulem, a ich jedynym kryterium jest jakość i wartość muzyki (będzie to zawsze ocena subiektywna, bo przecież sztuka to nie sport). Niemniej jednak, generalnie, fani rocka i np. fascynaci jazzu to dwie różne grupy społeczne, a bywalców filharmonii raczej nie spotkamy na imprezach hip-hopowych.



Gródek nad Dunajcem

Od początku istnienia „Strefy Chwały" na rekolekcje przyjeżdżali tu ludzie z różnych środowisk. Na pierwszych spotkaniach było sporo osób związanych z jazzem, bluesem, soulem, muzyką pop. Po kilku latach przełomem stały się rekolekcje z udziałem grupy muzyków rockowych. W ostatniej „Strefie Chwały" wzięło udział wielu młodych wyrosłych w subkulturze hip-hopu. Stałych bywalców rekolekcji dla muzyków zdumiewa, że Bóg jakby „falami" poruszał serca ludzi wywodzących się z różnych środowisk, że coraz to nowe obszary kultury są Mu oddawane przez tych, którzy odczytali swoje muzykowanie jako dar i zadanie od Niego.

Poza wspomnianymi grupami, co roku w rekolekcjach bierze udział wiele osób posługujących w swoich kościołach w zespołach muzycznych, scholach, tworzących rozmaite formacje ewangelizacyjne oraz osoby duchowne – w tym roku była to spora grupa kapłanów i kleryków. Rekolekcje, chociaż organizowane przez katolików, są otwarte dla wszystkich muzyków chrześcijan, którzy chcą uwielbiać Boga poprzez muzykę.

W tym roku, gorącym i żarliwym uwielbieniom, czasem bardzo głośnym i żywiołowym, a niekiedy poruszającej wielu do łez muzyce pokoju towarzyszyła piękna oprawa tateczna z barwnymi flagami. Każdy kolor ma swoją symbolikę – mogliśmy ją poznać na warsztatach. Dwukrotnie po obiedzie Dorota Herog prowadziła zajęcia pt. „Uwielbienie przez taniec". Lekcji aranżacji piosenek udzielał Marcin Pospieszalski, o odkrywaniu powołania artysty mówił Piotr Jankowski, historię śpiewu liturgicznego przybliżał o. Andrzej Bujnowski. Arkana sztuki nagłośnienia i akustyki objaśniał Wojciech Białoskórski. Swoim doświadczeniem w prowadzeniu uwielbienia na spotkaniach modlitewnych dzielił się Piotr Płecha. Były też zajęcia o tym jak się modlić modlitwą wstawienniczą. Wreszcie miało też miejsce Forum Dyskusyjne, podczas którego ok. 20 osób, w większości muzyków, przy dużym udziale pozostałych uczestników „Spotkań", rozmawiało na temat pokory i pychy w życiu muzyków oraz obecności muzyki chrześcijan w mediach.

Nie brakowało też przyjemności słuchania muzyki podczas koncertów. Przed wieczornymi uwielbieniami rapowały zespoły hip-hopowe: Evident, Full Power Spirit i Żołnierze Pana (był nawet przy tej okazji pokaz break dance'u). Podczas wieczoru jazzowego usłyszeliśmy Lidkę Pospieszalską z zespołem, kwintet Ilony Gliwy, Asaf, New Life'm, Amenband z Mietkiem Szcześniakiem, Sool i jmTrio (nowa formacja Joachima Mencla). Nie zabrakło też tradycyjnych „Prezentacji", podczas których m.in. gościnnie wystąpił ok. 20-osobowy zespół z Nowego Sącza „Na Strychu".

Ale Spotkania Muzyków to nie tylko uwielbienie, warsztaty i koncerty. Przede wszystkim są to warsztaty ducha – czas rekolekcji. Nauczali w tym roku: o. Andrzej Bujnowski OP, Stanisława Iżyk – koordynator toruńskiej Wspólnoty „Dom Zwycięstwa", Piotr Płecha – muzyk i Neil Prem – gość z Wielkiej Brytanii. Poruszane tematy nieraz już każdy przerabiał w swojej formacji: o mocy Słowa Bożego, o grzechu, o modlitwie, miłości Ojca... ale



Full Power Spirit





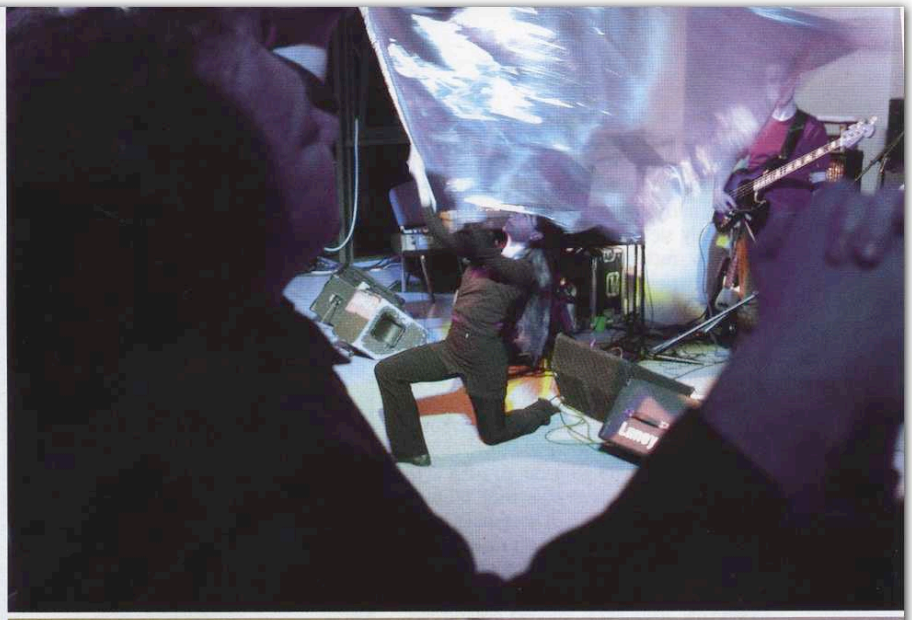


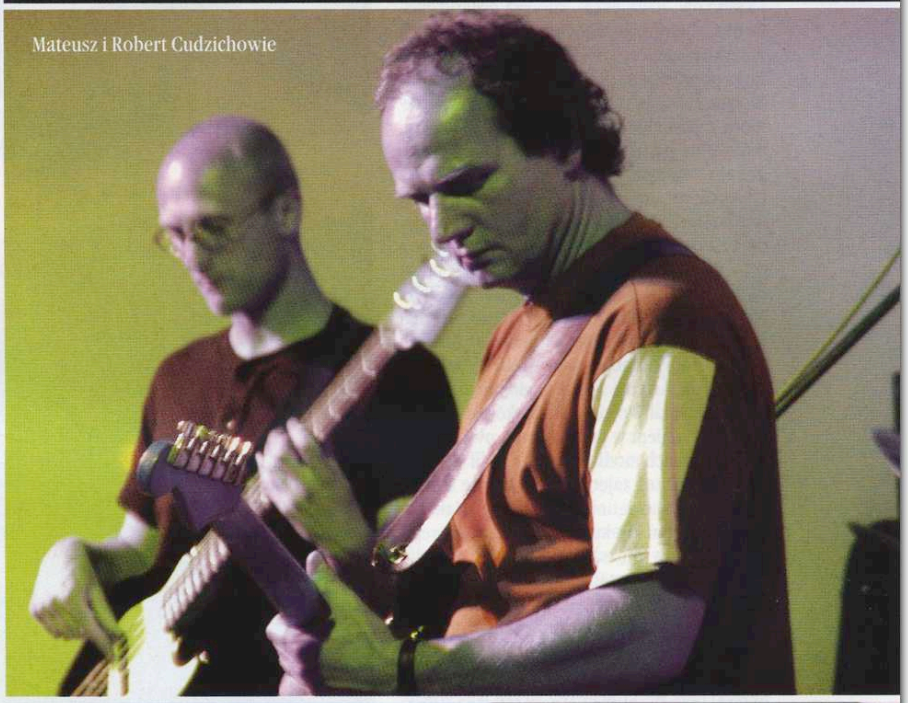
dla wielu (na koniec rekolekcji usłyszeliśmy to w świadectwach uczestników) te spotkania to „naładowanie akumulatorów" na cały następny rok, wsparcie w realizowaniu swojego powołania w różnych, czasem bardzo trudnych środowiskach, w których na co dzień pracują.
Moja 10. letnia córka po zakończeniu rekolekcji zapytała mnie, czy za rok też pojedziemy na „Strefę Chwały". Kiedy spytałam, dlaczego już teraz chce to wiedzieć, odpowiedziała, że bardzo by chciała znowu pośpiewać w chórze... Na próbach chóru zawsze przed Eucharystią o. Andrzej Bujnowski i Marcin Pospieszalski uczyli uczestników przepięknych wielogłosowych pieśni liturgicznych. Obaj stwierdzili, że w historii „Strefy Chwały" chór nigdy jeszcze tak pięknie nie brzmiał. Dlatego też śpiewy zostały zarejestrowane i być może za rok doczekają się wydania... Niecierpliwym polecam już gotową i dostępną płytę z poprzednich XI i XII Spotkań Muzyków, zatytułowaną po prostu „Strefa Chwały". Kto tam był, zatrzyma wspomnienie..., a dla kogoś, kto jeszcze nie przeżył podobnego doświadczenia, może będzie przedsmakiem następnych rekolekcji w Gródku? W tym roku ośrodek „pękał w szwach", było ponad dwustu uczestników, co nas czeka za rok...?

Beata Mencel
zdjęcia: A. B.

świadectwo:

Piotr Baron:
Pierwsze pięć dni lipca tego roku razem z Elżbietą (żoną) i Marysią (córką) byłem w Gródku n/Dunajcem na „Strefie Chwały 2004". Przeżyliśmy tam nasze najintensywniejsze dotąd doznanie obecności Boga.
Stawaliśmy się tam każdego dnia od nowa. Modliliśmy się i zamieniali miłością z już–nie––obcymi ludźmi. Oddychaliśmy cały dzień do późnej nocy Duchem Świętym, najpierw na jutrzni, potem modląc się, uczestnicząc w Mszy świętej, uwielbieniach, sesjach modlitwy muzyką i tańcem (po równo breakdance i starotestamentowe sztandary), nie wierzyliśmy, że tak może być cały czas. Byli wśród nas klerycy, diakoni, zakonnicy, księża, bracia nasi protestanci, wszyscy modliliśmy się i grali na chwałę Pana. Jedyna przykrość, że już tam nie jesteśmy. Od Gródka modlimy się codziennie na brewiarzu i pielęgnujemy osobistą relację z Bogiem. Marysia (ma już roczek!) bierze zawsze udział w naszej modlitwie, jakkolwiek Bóg jedyny raczy wiedzieć, co tam sobie w tej łepetynce myśli, kiedy wspomaga nas wokalnie. Chwała Bogu!





Mateusz i Robert Cudzichowie



Mietek Szcześniak i Piotr Baron

świadectwo:

„Strefa Chwały"- 13 Spotkania Muzyków Chrześcijan były dla nas, dla mnie i mojego brata, czymś zupełnie nowym, kolejnym zaskakującym krokiem w naszym życiu. Do końca nie wiadomo było jak wyjdzie z naszym przyjazdem, ale ostatecznie 1 lipca wylądowaliśmy w Gródku. Nie będę ukrywał, że udając się na te Dni Uwielbienia byliśmy pełni obaw dotyczących nie tyle warunków organizacyjnych i technicznych, jakie zastaniemy na miejscu. Jako chłopaki utożsamiający się z kulturą hip-hopową baliśmy się tego, jakich ludzi tam zastaniemy - czy znajdziemy z nimi wspólny język, a zarazem, jakiego charakteru będą te rekolekcje. Subkultura hip-hopowa była do niedawna widziana przez większość ludzi jako coś negatywnego, jednak, jak wiemy, papież przyjął breakdancerów w Watykanie i to był ważny moment. Spotkanie w Gródku było dla nas kontynuacją tego, co on zrobił. Było wyjściem ku nam, i to wspaniałe, że ci, którzy jeżdżą na Strefę Chwały od wielu lat, znaleźli w niej miejsce dla nowego pokolenia - generacji hiphopowców. To niesamowite doświadczenie, że właśnie my, b-boye, raperzy, chwaliliśmy Jezusa przy muzyce granej przez Roberta Cudzicha, Marcina Pospieszalskiego, Piotra Płechę. Obcując z nią pierwszy raz potrafiliśmy wejść w modlitwę, w radosne uwielbienie. Zaraz jednak role się odwracały, my tańczyliśmy breaka, a Vinnetu, Full Power Spirit przejmując mikrofony, za pomocą doskonałych bitów powodowali, że wszyscy dalej chwalili Boga.

Do tych wspólnych spotkań dochodziły jeszcze liczne warsztaty, które odbywały się popołudniami. Nam najbardziej „namieszało w głowach" spotkanie z o. Andrzejem, kiedy dyskutowaliśmy nad przyszłością hip-hopu wśród chrześcijan i zadań, jakie mamy podjąć w tym świecie. Wypowiadał się wtedy także Miru z FPS-u, o tym, jak oni jeżdżą po szkołach i świadczą o Panu Bogu na swoich koncertach. Mówił, że można zrobić bardzo wiele dobrego - i coś takiego było fajnie usłyszeć. W Gródku pokazano, stworzono nam wizje. Uwierzyliśmy, że sami w naszych lokalnych środowiskach możemy dużo zrobić, ale jeśli rozsiani po kraju połączymy nasze działania, nasza praca będzie jeszcze owocniejsza.

No i nie można zapomnieć o tym, co odbywało się popołudniami. Eucharystia, w której wszyscy uczestniczyliśmy, była także inna niż te w naszych lokalnych parafiach. W ławkach obok siebie siedzieli zawodowi jazzmani z panem Piotrem Baronem na czele, a obok hip-hopowcy, rockmani. Wszyscy spotykaliśmy się wspólnie w tej kaplicy ze względu na Niego. Żadnych podziałów. My, wręcz przeciwnie, czuliśmy się jak w rodzinie, mimo że większość ludzi widzieliśmy pierwszy raz w życiu. Tak sobie myślałem, że gdybyśmy się wszyscy wcześniej nie znali i spotkali na jakimś bankiecie, to pewnie byśmy nawet nie zapamiętali dobrze swoich imion. A w Gródku z wieloma osobami nie tylko się sobie przedstawiliśmy, ale przez te kilka dni poprzez wymianę doświadczeń zawiązały się między nami naprawdę wspaniałe relacje. Dla nas jednak tegoroczna „Strefa Chwały" trwała nieco krócej, a mianowicie do niedzieli, gdyż musieliśmy już w poniedziałek być nad morzem w Łebie. Jednakże w ciągu tych czterech dni zobaczyliśmy, iż można razem z innymi ludźmi zrobić bardzo wiele dobrego, i to bez względu na to, czy są oni hiphopowcami, rockmenami, jazzmanami itp. Krótko mówiąc, dla mnie, Tadzia i Tola to spotkanie jest punktem odniesienia na przyszłość. Pokazało nowe nieodkryte jeszcze lądy i oceany. Zrobiło z nas „piratów" Pana Boga. Teraz tylko tym duchem, którego dostaliśmy w Gródku, tym wiatrem w żaglach, musimy dobrze pokierować naszym życiem - naszymi okrętami. Tak, by mieć tyle siły, by pomóc ziomalom wydostać się z szarości życia pod bramami, w blokowiskach. Gródek sprawił, że czujemy się naprawdę mocniejsi, a na następne spotkanie przywozimy dalszą część naszych ludzi.

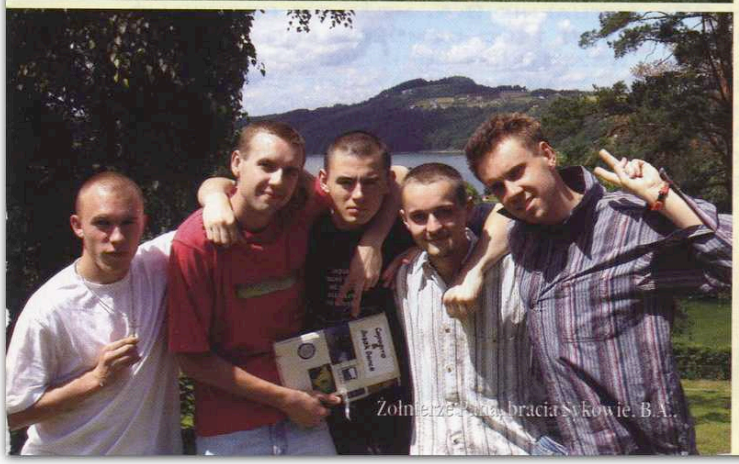
Na sam koniec chcemy jeszcze powiedzieć, że o. Andrzej wpadł na wporzo pomysł. Mianowicie, będziemy mieć swoje hip-hopowe rekolekcje. Już dziś wiemy, że zrobimy wszystko, by na nich być. ■

bracia: Maciej i Tadziu Syka
oraz Antoni „Tolo" Krokowicz


Lidka Pospieszalska




Breakdancerzy w akcji


Żołnierze [illegible], bracia Sykowie, B.A.



Przemek KAWA Kawecki – bosko.pl

Kim jest B.A.?

Pochodzi z Dębicy. O sobie mówi, że jest najstarszym chrześcijańskim MC w Polsce i – choć może brzmi to trochę dumnie i przesadnie – swoją teorię potwierdza konkretami: w 1996 r. powstawały pierwsze teksty, które rymował nagrywając do starego radia, w 1997 r. zaczął tworzyć własne podkłady, w 1999 powstał kawałek, który jako pierwszy poszedł w lud, po czym okazało się, że w Dębicy byli inni ludzie, którzy też coś robili i tak powstało BJD (Braterstwo Jednej Dzielnicy) – zjednoczenie, które zapoczątkowało scenę w tym mieście. W skład grupy wchodzili: Miecha – który obecnie nagrywa trzecią płytkę ze Sqrą (robi też bity dla FU, Zippery, WNB, Kropki nad i) – Misiek, No i B.A. W grudniu 2001 B.A., za namową starego kumpla Pawła wszedł pierwszy raz do studia, by zarejestrować profesjonalnie numer „Moje Envoi" (patrz: płyta RUaH 27). Aktualnie B.A. może się pochwalić nowym dziełem pt. „Orient". Jest to piąte demo tego domorosłego artysty, które jawi się jako dobra propozycja dla wszystkich lubiących niebanalną muzykę. Na płytce bowiem oryginalne motywy arabskie i indyjskie dopełniają się z żywymi instrumentami perkusyjnymi, tworząc jedną harmonijną całość. Obok ciekawych podkładów, płyty B.A. to również niezłe teksty, których sens zawiera się w słowach: „Rap to przekaz, ja dla Boga żyję", jak również: „Bóg wymalował mi talent, na Chwałę będę pisać!" I tyle w tym temacie.



B.A. to jednak przede wszystkim zwykły, choć nie taki całkiem szary chłopak z Dębicy. Lubi jazz, preferuje także muzykę w stylu grupy Therion. Jednak największe wrażenie wywiera na nim hip-hop. Wśród jego ulubionych wykonawców znajdują się między innymi: Pete Rock, The Roots, Common czy propagujący marihuanę Cypress Hill. „Wiele osób pyta, jak to jest, że z jednej strony śpiewam o Jezusie, a z drugiej hołduję wykonawcom, których świadectwo niejednokrotnie pozostaje w absolutnej sprzeczności z tym, co wyznaję. Zdaję sobie sprawę – mówi B.A. – z faktu, iż w kulturze hip-hop jest wiele rzeczy, które się Bogu na pewno nie podobają (narkotyki, przemoc, seksizm itd.). Przy czym jest tutaj również wiele zespołów, które chcą czegoś pozytywnego. Zamknięci w utartych schematach nie potrafią odrzucić tego, co złe, boją się ceny, którą tu na ziemi mogą za to ponieść. Boją się stracić szacunek u swoich fanów i słuchaczy. Jest również mała grupa, która odcina się od zła, ale brakuje w tym prawdy. W końcu jest garstka, która stara się pokazać Ewangelię. Nie jest to wcale łatwe, ale ci ludzie walczą, bo cel jest tego wart! Jestem zdania, że wszyscy, których teraz wymieniłem, stanowią układankę, jaką jest hip-hop. To tak jak w rodzinie: jest dobry syn, ale jest i marnotrawny. Do czego zmierzam? Lubię dobrze zrobioną muzykę, z dobrymi tekstami. Jeśli coś mi się podoba, to po prostu tego słucham, ale przy tym mam swój rozum i wolną wolę, dlatego potrafię oszacować, że coś może być dobre, a coś złe". Argumentacja rozsądna, a kto słyszał choć kilka numerów Cypress Hill, wie, że jest się czym zachwycać! Co teraz? B.A. pracuje nad swym kolejnym materiałem i szuka poważnego wydawcy, który chciałby pokazać całej Polsce to, co rzeźbią raperzy z Dębicy. Poza tym pracuje nad swym pierwszym teledyskiem, wspomagał skład Full Power Spirit w realizacji ich demo, podpowiada dominikanom, jak rapować, szykuje się do nagrania swojego szóstego albumu, a na co dzień jest normalnym chłopakiem, który uczy się budować domy. Mamy nadzieję, że nie tylko te na piasku...



KAWA: Mówisz o sobie, że jesteś najstarszym chrześcijańskim MC w Polsce. Brzmi to trochę dumnie i nie ukrywam, że trudno mi w to uwierzyć, bo z moich obliczeń wynika, że zaczynałeś rymować w 1996 roku, kiedy w Polsce hip-hop nie był tak popularny, jak to ma miejsce aktualnie, a co dopiero hip-hop z chrześcijańskim przesłaniem?

B.A.: Hip-hopu zacząłem słuchać od Wzgórza Yapa 3, czyli od jednego z pierwszych składów, który promował tę muzykę w Polsce. Ich twórczość robiła na mnie ogromne wrażenie. Pierwszy kawałek, którego słuchałem, mówił o imprezie, o paleniu trawki, o kobietach itd. Leciało to mniej więcej tak: *„Ta historia jest bardzo krótka, są w niej kobiety i jest wódka. Jest w niej hasz i jest w niej trawa, jednym słowem mówiąc, pyszna zabawa"*. Nie utożsamiałem się w żadnym stopniu z tymi tekstami, ale kiedy chłopaki rymowali, miało to w sobie jakiegoś „powera" i to mi się właśnie podobało. Poza tym, już dużo wcześniej pisałem teksty, które potem okazały się idealne do rymowania. Te dwa czynniki złożyły się w całość i dlatego właśnie hip-hop. Co do chrześcijaństwa, moi rodzice dawali mi zawsze wolną rękę w wyborze drogi, jaką powinienem pójść przez życie. To, że zająłem się tworzeniem hip-hopu z religijnym przesłaniem wynika chyba z mojego usposobienia. Jestem z natury spokojnym człowiekiem i zawsze ciągnęło mnie raczej do dobrych stron życia, niż do złych. Zawsze byłem ugrzecznionym chłopakiem. Nigdy nie byłem i absolutnie nie czuję się jakimś ulicznym twardzielem czy osiedlowym zabijaką.

Pierwszym raperem, który propagował hip-hop w Polsce był jednak Liroy. Wielu ludzi ze środowiska HH uważa go za odszczepieńca i nie ma o nim dobrego zdania. Ciekaw jestem, co sądzisz o tej postaci?

Kiedy zaczynałem słuchać hip-hopu, w Polsce oprócz Wzgórza Yapa 3 było już kilka innych składów, które robiły bardzo dobre rzeczy, jak choćby Warszafski Deszcz... No i był Liroy, który przeklinał, prowokował i szokował wszystkich. Środowisko piętnuje go za to, co robił i jak robił. W swej pierwszej płycie wykorzystał on styl Cypress Hill, do którego muzyki dodał własne teksty. W środowisku HH takie działanie traktowane jest jak kradzież i absolutny brak szacunku, tym samym jest absolutnie nie do przyjęcia. Nie znaczy to jednak, że Liroy jest całkiem do kitu. Ma dobre flow, a nowe podkłady brzmią zawodowo.

W tamtym okresie powstały również takie formacje jak np. Antyliroy – czyli Nagły Atak Spawacza, które prezentowały sporą dawkę chamstwa i bardzo wątłe umiejętności śpiewacze. Czy miałeś okazję spotkać się z ich twórczością?

Nie chcę nikogo obrażać, ale nie traktuję tego zjawiska w kategoriach hip-hopu.

Mamy rok 2004 i hip-hop króluje niepodzielnie na polskich podwórkach i osiedlach. Jakie zespoły fascynują cię aktualnie? Wymień twoje „naj" polskiego hip-hopu.

Lubię Pezeta, lubię go za celność tekstów, lubię za to, że jest prawdziwy. Na drugiej pozycji proponowałbym Elda. Każdy chyba o nim słyszał, jest to wybitny młody poeta. I jeśli ktoś chce zrozumieć, dlaczego cenię tę właśnie postać, to niech po prostu sięgnie po jego twórczość. A trzeci niech będzie O.S.T.R. Jest to też nietuzinkowa, bezkompromisowa postać polskiej sceny hip-hopowej, świetnie dobiera rymy, jest świetny we „freestajlu", ma niesamowity wokal i talent do robienia bitów, nie biegnie za nową modą, tylko wraca do old schoolowego hip-hopu, czego przykładem jest płyta „Jazz w wolnych chwilach". Dla mnie po prostu klasyk.

Środowisko hip-hopowe jest bardzo specyficzne, bardzo wymagające i bezkompromisowe. Kiedy w Polsce pojawił się punk rock, każdy kolejny nowy zespół publiczność witała owacyjnie, wystarczyło kilka prostych dźwięków, aby widownia pod sceną zawirowała. W hip-hopie jest zupełnie inaczej. Każdy nowy skład poddawany jest czujnej obserwacji i musi długo pracować na swoją reputację, a przy najmniejszej pomyłce czy próbie pokazania czegoś innego niż przewiduje „średnia krajowa" jest niemiłosiernie krytykowany, czy wręcz dyskwalifikowany...

Coś w tym jest, he, he... Mnie osobiście nie podoba się funkcjonowanie hip-hopu w mediach. Chcąc zaistnieć w TV czy prasie, raperzy zaczynają tworzyć pod publikę. Robią teksty, które „mogą się sprzedać". W ten sposób całe zjawisko traci na wartości.

Jak w tym układzie należy oceniać sukces Pei, któremu udało się zaistnieć na komercyjnym rynku, a przy okazji nie stracić nic ze swojego image'u? Nikt nie zarzuca mu pozerstwa czy tym podobnych historii, jakie mają miejsce np. w przypadku Jeden Osiem L?

Szczerze powiedziawszy, tej sytuacji nie mogę nawet sam sobie dobrze wytłumaczyć, he, he... Powiem tak, Peja przez lata wytworzył sobie szacunek na ulicy, nagrał wiele płyt w undergroundzie i tam też zdobył swoją pozycję. Mimo to po wydaniu płyty „Na legalu" wiele osób zaczęło patrzeć na niego bardzo krytycznie, a niektórzy nie szczędzili mu nawet bardzo wulgarnych epitetów. Sam Peja poświęcił tej sytuacji kawałek pt. „Co cię boli?", w którym mówi wszystkim swoim przeciwnikom, że zamiast krytykować jego postępowanie, powinni sami wziąć się do roboty i zarobić na własne utrzymanie.

No właśnie, jeżeli chcesz mieć kasę z hip-hopu, musisz promować się w mediach, inaczej pozostaniesz gdzieś tam na uboczu, bez pieniędzy na życie. Z drugiej strony, promując się w mediach możesz stracić szacunek, o którym trąbią w kółko wszyscy hiphopowcy. Na czym polega więc ten szacunek, skoro nie pozwala zarabiać na własne utrzymanie?

Trudno powiedzieć coś na ten temat, bo wszystko zależy od tego, kto i z jakiego śro-



dowiska pochodzi. Jeżeli ktoś jest prawdziwy, jeżeli postępuje cały czas tak samo, to nawet jeżeli ktoś na niego „wyskoczy", prędzej czy później ludzie odkryją, że jest on jednak prawdziwy w tym, co robi. Podobnie, jeśli ktoś za każdym razem zakłada nową maskę, zostanie szybko rozszyfrowany jako pozer. Szacunek należy się wszystkim tym, którzy są prawdziwi!

Studiujesz budownictwo i wiem, że myślisz poważnie o swojej przyszłości. Chciałbyś kiedyś utrzymywać się z hip-hopu, czy traktujesz go tylko w kategoriach hobby?

Hip-hop to moja pasja, idea, która wypełnia moje życie. Mam jednak świadomość, że ten gatunek nie zawsze będzie tak popularny, jak teraz. Dlatego uczę się zawzięcie, bo wiem, że moje wykształcenie daje mi gwarancję na przyszłość, czego nie mogę do końca oczekiwać od hip-hopu. Chcę skończyć studia, znaleźć pracę, a hip-hop to po prostu rozrywka i sposób patrzenia na świat.

Skoro jest to tylko hobby, to zawsze istnieje ryzyko, że kiedyś z niego wyrośniesz?

Pisanie tekstów na pewno mi pozostanie, he, he... Mój dziadek pisze teksty do dzisiaj, tworzy całkiem niezłe rzeczy... Talent do pisania odziedziczyłem po nim i zamierzam go przekazać kolejnym pokoleniom.

No to jak jest z tym rymowaniem, można się tego nauczyć, czy jest to faktycznie coś, co nabywa się z mlekiem matki?

Jest to coś na kształt talentu, albo to masz, albo nie. Albo masz w sercu rymy, albo nie. Nie każdy rodzi się poetą. Tak samo jest z hip-hopem, ktoś od początku fajnie rymuje, albo nie. Dobry tekst hip-hopowy powinien zawierać różne środki artystyczne, musi mieć wyszukane rymy, powinien tętnić ciekawością, po tym poznaje się klasę danego rapera. W Polsce najlepiej na tym polu wypadają Grammatik, Pezzet i O.S.T.R.

Hip-hop to również bitwy, potyczki słowne, które ciekawie pokazane są w filmie „8 Mila".

Polega to na tym, że każdy z zawodników stających w szranki ma określony czas, w którym rymuje. Jeżeli ktoś jest słabym rymiarzem, tekściarzem, to pakuje teksty bez sensu, ale jeśli spotkają się mistrzowie stylu, to wychodzą z tego bardzo fajne historie. W takich potyczkach publiczność jest głównym arbitrem, który ocenia, komu poszło lepiej. To ma być pojedynek, który pozwala sprawdzić swój poziom, a rywalizacja ma podbić poprzeczkę, czasami jednak zdarza się tak, że kolesie obrzucają się tylko epitetami i donikąd to nie prowadzi, a wręcz przeciwnie - rodzi chore sytuacje jak np. po bitwie Eldo z Tede'm, która miała niegdyś miejsce w Płocku.

Nie ma co ukrywać, że hip-hop to także narkotyki, przemoc i parę innych mniej przyjemnych sytuacji. Twoja działalność może być kojarzona z ludźmi, którzy wyraźnie utożsamiają się z wyżej wymienionymi rzeczami i śliskimi historiami o różnych odcieniach...

Jeżeli ktoś stoi po „ciemnej stronie" kultury (np. handlarz narkotykami) i przypisuje mi dziś pozytywną recenzję, chwali moje beaty, to mam nadzieję, że jutro spodoba się mu mój przekaz i może wpłynie to jakoś na jego życie i postępowanie. Nie chcę zrezygnować z kontaktów z takimi ludźmi, bo może uda mi się wnieść do ich życia to, co dla mnie najważniejsze - Dobrą Nowinę. Nie boję się określenia „raper chrześcijański". Robię to, co płynie z mego serca. Gdybym mówił o tym, co chcieliby słyszeć z moich ust inni ludzie, stałbym się marionetką, byłbym nieprawdziwy. W kulturze hip-hop, o czym już wspominałem, najważniejsza jest prawda. Ja będę robił swoje nawet wtedy, kiedy będą słuchały mnie tylko dwie osoby, a jeśli nikt nie będzie słuchał, to i tak będę robił hip-hop, choćby dla swojej własnej satysfakcji.

Piszesz teksty, które zawierają konkretne przesłanie - nie na darmo określasz się przecież mianem „rapsiewcy". Skąd czerpiesz duchową energię do twojej misji? Modlisz się sam czy też masz wspólnotę ludzi, która Cię wspiera?

Staram się dostrzegać miłość Boga na każdym kroku. Kiedy idę po ulicy i ktoś się do mnie np. uśmiechnie, to dla mnie już jest w tym Jezus. Wstałem rano - i to już powód, by Panu Bogu dziękować - bo mam kolejną szansę, aby naprawić wszystko zło, które ostatnio zrobiłem, bo przede mną jest kolejny dzień życia. Bóg jest wszędzie, jest wszechobecny. Trzeba Go tylko zobaczyć, dostrzec. Ja tym żyję i właśnie to przelewam na papier.

Co to znaczy - głosić Jezusa?

To bardzo trudne, ale ważne pytanie. Odpowiedź na nie zależy od człowieka, który głosi Chrystusa. Znam jednego zakonnika (he, he...), który swoją postawą pokazał mi, że najpierw trzeba umieć się dogadać z ludźmi, trzeba im pokazać siebie jako naprawdę wartościową osobę, która ma bardzo dużo do zaoferowania, czy to w sporcie, czy w muzyce, czy w zwykłym wyjściu do pubu. Pokazał mi, że najpierw liczy się człowiek, a dopiero potem wiara, jaką wyznajesz. Każdy młody człowiek po spotkaniu z taką osobą powie: „Fajny koleś! Tyle mi zaoferował, fajnie się z nim gada, jest zawsze gotowy do pomocy, może warto pójść za jego słowami, bo on jest po prostu prawdziwy, autentyczny. W jego postawie nie ma oszustwa, ja też chcę być taki!". Myślę, że w ten sposób można prędzej trafić do człowieka z Dobrą Nowiną niż przez np. zwykłe kazania z ambony.

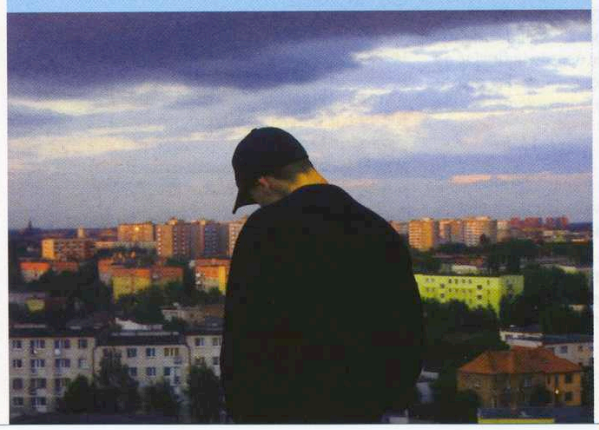
Często mówi się, że Pan Bóg w hip-hopie pojawił się w Polsce w tekstach 3miela, czy też FPS, a tymczasem łatwo zauważyć, że Bóg jest stałym bohaterem wielu hiphopowych tekstów...

W historii tej muzyki było wiele zespołów, które rymowały o Panu Bogu i sprawach wiary. Prawda, że często ich świadectwo nijak się do tego miało, ale fakt zainteresowania wiarą przez to środowisko pozostaje niepodważalny i nie jest to wcale aż takie młode zjawisko. Jest wiele utworów, które stanowią swojego rodzaju rapowe modlitwy i nie są to wcale kawałki tworzone przez ludzi związanych ze sceną chrześcijańską. Dlatego myślę, że rozgraniczenie na „hip-hop chrześcijański" czy „niechrześcijański" jest po prostu nietrafione. Jest wielu ludzi, których nie stać może na jasną identyfikację, ale którzy często pokazują i czują Boga w taki sposób, że żadna z tzw. „chrześcijańskich grup" nie potrafiłaby zrobić tego lepiej.

Grammatik: Każdy Ma Chwile

Czasem są chwile, gdy problem jest w każdym kroku
W pięści ściskasz frustracje, bezsilne łzy ci płyną z oczu
Są takie momenty, gdy ufa się już tylko Bogu
A wszystko, czego chce się, to jakiś na szczęście sposób
Gdy z kolejnych łez atak przychodzi złości
O ścianę niszczysz pięści, miotasz się w bezsilności
Wpada się w problem jak w bagno, w wir nicości
A świat twych zasad prostych już runął jak domek z kart,
Boże, proszę, byś problem usunął
Bym lepszy świat zobaczył jutro rano się budząc
Uspokojenie, pomóż znaleźć to, co w sercu drzemie
Co siedzi we mnie, proszę Cię o to
Pomóż usunąć mi z duszy kłopot
Panie, proszę!
Każdy z nas ma te chwile, gdy się do Ciebie modli Boże
Razem z przyjaciółmi, pomóż w odwadze
przed następnym krokiem pomóż
I daj schronienie jak w rodzinnym domu
I cicho Cię proszę chroń przed ścieżką ciemną
Nawet najtwardsi mają chwile, kiedy potrzebują klęknąć
Często mam takie chwile jak w najgorszym horrorze
Myślę Boże, czy jeszcze coś gorszego stać się może
Może Ty mi pomożesz, gdy świat mój nagle legnie w gruzach
Powiedz, czy mi się uda znaleźć spokój w życia trudach?
Wiem, to kolejna próba, których dużo było w sumie
Chociaż wiem, co robić, jednej rzeczy nie rozumiem
Czemu w ludzi tłumie jest tyle krzywdy? Czemu tego tyle?
Przecież życie to miał być przywilej, a tutaj takie chwile:
Znowu czujesz ostrze na gardle

I wyraźna przyszłość widziana w krzywym zwierciadle
Jak statek ma porwane żagle, stoi w miejscu, ja tak samo
Ale wiem że mogę wygrać partię z góry przegraną
Bo gdy obudzę się rano będę miał siłę by walczyć
By ruszyć z miejsca na pewno to mi wystarczy
Każdy ma chwile, że by to wszystko jebnął
I patrzy w lustro jak łzy mu ciekną, ale go nie razi światło
To razi świat, co upokarza, uczucia zamraża
Takie sytuacje stwarza, że masz wszystkiego dosyć
Ile można od życia w serce przyjmować ciosy?
Gdy najlepszy przyjaciel mówi do ciebie - posyp
Pomożesz mu, to zaśmiecisz swoją duszę
Co dzień się uczę, fałszywki gdzie się nie ruszę
A trwać muszę w prawach ulicy, co nie są łatwe
Dzisiaj przyjaciel, jutro jego imię dla mnie martwe
A dobry chłopak, wczoraj miał matkę, a dziś jej nie ma
To dla ciebie ***** - chłopaku się nie łam
Wiem, że jest ciężko, wiem, że ona jest tylko jedna
I wiem, że każdy ma chwile, że się po cichu żegna
Ale trzeba je przetrwać, na środku scena, a nawet w rogu
Czekając na lepsze chwile, powierzając się Bogu
Boże uchowaj mnie, o tak niewiele Cię dzisiaj proszę
I uwolnij od bagażu, który na plecach noszę
Z życia dużo już wyniosłem, więc przestań mnie doświadczać
Nie chcę tak do końca walki z problemami staczać
Grzechów było wiele, dobrze wiem, nie jestem święty
Jak każdy napotykam na życiowe zakręty
Miewam czasem chwile, gdy czuję się za bardzo pewny
I takie, w których mój rozdział wydaje się zamknięty
Egzystencja bez puenty, może mi się to należy?
Za to, że zbłądziłem i przestałem kiedyś w Ciebie wierzyć
Teraz kilka pacierzy, mam nadzieję, że wysłuchasz
Liczę na to, bo właśnie strach do mych drzwi puka
To normalna skrucha, gdy ma się chwile słabości
Pamiętasz jak dążyłem kiedyś do doskonałości?
Pewny swojej mądrości, nie widzący swoich wad
Teraz na usługach tego, który stworzył świat
Każdy ma takie chwile, że w duszy deszcz pada
Jedyne co, chciałoby się teraz - płakać
Nowy sens nadać, spokój oddechem
Przyspieszone serca bicie, życie na krechę
Tyle chwil, w których myślałem, że to koniec
Smutna twarz w dłoniach dziś ukryta
Te same myśli, ale inny sens wynika
Kolejny dzień, ten sam wpis do pamiętnika
Przeszłość miga jak migawka flesza
Chce czuć smak życia na swoich ustach
Kolejna kartka, ale ona jest już pusta
Te same dni, tak ja rekurencje w lustrach
Te same sny, chociaż każdy z nich jest inny
Znów spływają tak jak strugi deszczu z rynny
Chcę dopiąć swego, choć obyczaj już dawno prysnął
Nie wiem jak Ty, ale ja tu gram o wszystko
Może to wkurzać, kiedy patrzą ci na ręce
Niech sobie patrzą, dla nich lepiej już nie będzie
Każdy ma chwile, że się po cichu modli
I prosi Boga o to, aby się nie upodlić
Nie ma ideałów na tym świecie, nikt nie żyje po raz drugi
Każdy stara się iść prosto, ale czasem drogę gubi
Szukając wsparcia, błądzi po życiowych stokach
Przemyślenia chłopaczyny, który dorósł w blokach
Chyba każdy ma chwile, że czasami wątpi
I zastanawia się, czy zawsze dobrze postąpił
Boże daj mi siłę, powiedz mi co mam robić
Jak baczyć z tymi, co w najgorszych chwilach chcą mnie dobić
Z tymi, co chcą szkodzić, z nimi nie pisane jest się godzić
Bo to szlam tego świata, tu chodzi właśnie o to
By być wokół tych, co są cenniejsi niż złoto
Boże zastanawiam się ile mój czas będzie płynął
A gdybym zginął, to opiekuj się moją rodziną
Człowiek stwarza pozory, boi się, że życie przegra
Bo każdy ma chwile, że się po cichu żegna



Uczestniczyłeś w tegorocznej Strefie Chwały, czyli dorocznych rekolekcjach dla muzyków, gdzie na modlitwie spotykają się takie sławy, jak choćby Marcin Pospieszalski czy Mietek Szcześniak. Jak czułeś się wśród muzyków z tzw. „pierwszej półki"?

Pierwszy raz uczestniczyłem w tego typu wydarzeniu i muszę przyznać, że jestem oczarowany atmosferą tego miejsca. Wszystkie moje dotychczasowe rekolekcje polegały na tym, że ksiądz mówił, a wszyscy mniej lub bardziej uważnie słuchali. Tutaj było zupełnie inaczej. Dużo serdeczności, ciepła. Słowo dociera na wiele sposobów, a nas - muzyków - dotyka najbardziej przez muzykę, bo to jest chyba to, co najbardziej czujemy, i to jest niesamowite uczucie. Podczas takich rekolekcji w człowieku rodzi się wiele pytań, na które zaczyna szukać odpowiedzi. Zmusiły mnie one do ustawienia na nowo mojej hierarchii wartości, to znaczy przemyślenia, kogo postawić na pierwszym miejscu: hip-hop czy Pana Boga, he, he... Często zajmuję się hip-hopem i choć wiem, że Bóg zawsze jest przy mnie, to w całym tym zaganianiu czuję, że czasem spycham Go na dalszy plan. Spotkanie z doświadczonymi muzykami, którzy przechodzili takie problemy dawno temu, pozwoliło mi spojrzeć na moje życie z zupełnie nowej perspektywy. Wiem, że te kilka dni nie zmienią mnie od razu, ale dały mi wiele do myślenia na cały następny rok.

Aby zakończyć wywiad optymistycznie, powiedz o swoich planach na najbliższą przyszłość.

Oj będzie się działo, he, he... Cudem, za pomocą kombinacji alpejskiej, skoczyłem na trzeci rok studiów. Teraz będę kończył moją szóstą płytkę, której próbkę zaprezentowałem w Gródku - „Beatyfikacja rapu". Potem zacznę robić materiał na kolejny krążek. Myślę, że pojawi się na nim kilku znanych i tych mniej, he, he... Kilka ekip poprosiło mnie o bity, planuję też wspólny soulowy projekt z wokalistką Martą, he, he... Powstaje też mój hip-hopowy band, z którym chciałbym wreszcie coś pograć. No i pasowałoby wydać wreszcie legala, he, he... ■

zdjęcia z archiwum B.A.



B.A.: Syn Dedala (2000)

Znowu świta; witam dzień; ręce posplatane
Na ścianie sprzeczność pyta mnie: kto mym panem?
Na ścianie zegar - mój Dedal, sztuka jego Ikarem
Pięć lat; teraz wiatr daje w skrzydła wiarę

W latach pogardy byłem twardy i walczyłem o słowa
Nie chcieli prawdy - schowałem do szuflady słowa
Bezsilne chęci pełne frustracji doszły do głosu
Wzeszły kwiaty śmierci - pieśni bez etosu

Siła wiatru wznosi marzenia - to Ariadna
Mieszka w sercach ludzi - oto ziemska tratwa
Jezus rośnie w miłości, On nie rośnie w ludzkości
Oniemiałem nad przepaścią świata bez miłości

Stertę kartek rozdziera krzykiem brak nadziei
To cztery ściany zamknęły swą samotność w celi
Wiem! Tylko krzyż rany życia uzdrawia
Przed ołtarzem dziś; marzę by wiatr w końcu zawiał



POCZUJ SIĘ ŚWIĘTY !!!

Już po raz jedenasty zapraszamy Was w dniach 5–7 sierpnia 2004 r. na Świętą Górę! Jak zwykle będą wspaniałe koncerty, szaleństwa pod sceną i okazja, by spotkać ciekawych ludzi. Nie zabraknie tętniącego życiem pola namiotowego, gorącej herbaty oraz głębokich rozmów... Poczuj święty rytm! Świętość nie jest dla ponuraków. Świętość to radość, taniec i śpiew. Świętość to serca, które biją w jednym Bożym rytmie. Stąd hasło tegorocznego Festiwalu – *Poczuj święty rytm!*. Przyjedź na Festiwal, a w każdym dźwięku, w każdym słowie i w każdej chwili odnajdziesz Boży rytm. Serdecznie zapraszamy! Jak zwykle podczas naszego Festiwalu wystąpi kilka zaproszonych gwiazd. W tym roku możecie razem z nami posłuchać: **Chili My** – ich piosenki zdobyły przychylność młodej części publiczności, a żywiołowe koncerty powodują, że bawią się i ci młodzi, i ci starsi, **Maleo Reggae Rockers** – zespół, który do dziś zagrał ponad sto koncertów w całej Polsce. Teraz na naszej scenie zaprezentuje swoją muzykę, która na pewno „porwie" wszystkich, **Sistars** – komu trzeba je przedstawiać? Nikomu – kto śledzi aktualną scenę muzyczną.

TAK ZAPRASZALI NA FESTIWAL W GOSTYNIU W TE WAKACJE JEGO ORGANIZATORZY.

Głosy ze strony internetowej RUaH, które pojawiły się po opublikowaniu przez nas tego ogłoszenia:

Życzliwy

A co wspólnego z muzyką chrześcijańską ma zespół SISTARS - jeden z gości Festiwalu? Może to i święty rytm, ale co świętego jest w ich tekstach? Szanuję Sistars, czy jednak Festiwal Piosenki Religijnej w Gostyniu, to odpowiednie miejsce na ten repertuar? A do tego jeszcze bilety na ich recital w cenie 10 zł!! Jest przecież tyle zespołów - z kręgu muzyki chrześcijańskiej !! Dlaczego na religijnym Festiwalu przekazuje się honoraria zespołom, które w swym przekazie nie mają wiele lub nic wspólnego z piosenką religijną?

Vinyl

W jednej z poprzednich edycji festiwalu miała swój koncert Edyta Geppert. Mimo iż powszechnie nie uchodzi ona za „artystkę chrześcijańską", uważam, że warto było posłuchać jej recitalu. Dobra muzyka i dobre wykonanie TEŻ chwalą Boga, bo On jest Stwórcą WSZYSTKICH pięknych dźwięków. Sistars grają świetną muzę. Ufam, że dla nich - występ na chrześcijańskim festiwalu też może stać się ważnym doświadczeniem... Wiatr wieje, kędy chce :)

Życzliwy

Nie można stawiać obok siebie GEPPERT - SISTARS. To dwa różne światy!!! Sistars na festiwalu religijnym to kaprys organizatorów, by być „do przodu". Ale czy o to chodzi?

ADman

Moim zdaniem nie jest dobrze, kiedy na Festiwalach Piosenki, które promują i kojarzą się jako festiwale z Dobrym Przesłaniem, festiwale piosenki chrześcijańskiej, występują zespoły takie jak SISTARS lub MEZO (Kerygmat 2004), których teksty są dalekie od idei przez nie prezentowanych. Na dodatek, takim wykonawcom płaci się duuużo więcej niż chrześcijanom i nie dlatego, że są lepsi, tylko dlatego, że zespoły chrześcijańskie można wykorzystywać.

Albert

Dosyć często słyszymy krytyczne uwagi nt. sposobu organizowania festiwali chrześcijańskich. Może warto się nad tym zastanowić? Cu-


Sistars

dze chwalicie, a z pewnością swego nie znacie. Skarbiec polskiej muzyki z przesłaniem ewangelicznym jest ogromny. Podziwiam wiele zespołów, które wbrew przeciwnościom trwają w swoim powołaniu. Niech Pan Was umacnia, a ludzie słuchający Was niech będą nagrodą. Festiwale chrześcijańskie pewnie Wam w tym nie pomogą...

Vinyl

Niby racja, Albert, że na chrześcijańskim festiwalu powinni występować artyści, którzy na co dzień żyją Ewangelią i dają o tym świadectwo. Ale jak przekonać do tego sponsorów, którzy bardzo często stawiają konkretne wymagania, zanim wyłożą kasę ze swojej kieszeni... Nie znam osobiście ekipy z Sistars, więc nie mogę powiedzieć np. że to na 100% nie-chrześcijanie. Kto z nas - poza Bogiem - ma dostęp do tego, co w ludzkim sercu? Grają naprawdę dobrze i poprzez sam fakt, że pomnażają swoje talenty, już oddają chwałę Temu, od którego pochodzą wszelkie talenty. Oczywiście nie staram się usprawiedliwiać na siłę Organizatorów Świętej Góry. Po prostu myślę, że powodów do zaproszenia Sistars mogło być wiele.

Albert

Nie mam nic przeciwko wspaniałemu zespołowi SISTARS na festiwalu chrześcijańskim również absolutnie nic przeciw EDYCIE GEPPERT, ale problem jest szerszy. Gdzie mają grać w tym kraju artyści chrześcijańscy? Może trzeba wymyślić jeszcze inne festiwale... Może lepsza promocja w tym kraju będzie na festiwalu muzyki cygańskiej, czy żydowskiej - w końcu te festiwale mają bezpośrednią transmisję w TVP. Może trzeba odważnie myśleć. Ja niczego nie przesądzam, staram się tylko znaleźć rozwiązanie. A artystom chrześcijańskim i tak życzę po prostu - Szczęść Boże! Trzymajcie się!!! Dacie radę!!!

Kinga

Chciałam zapytać Vinyla , czy słyszał teksty piosenek zespołu Sistars?? Ja słyszałam i nie wiem, sprostowanie - JESTEM PEWNA!!! Łaciną podwórkową nie można chwalić Pana Boga!!!

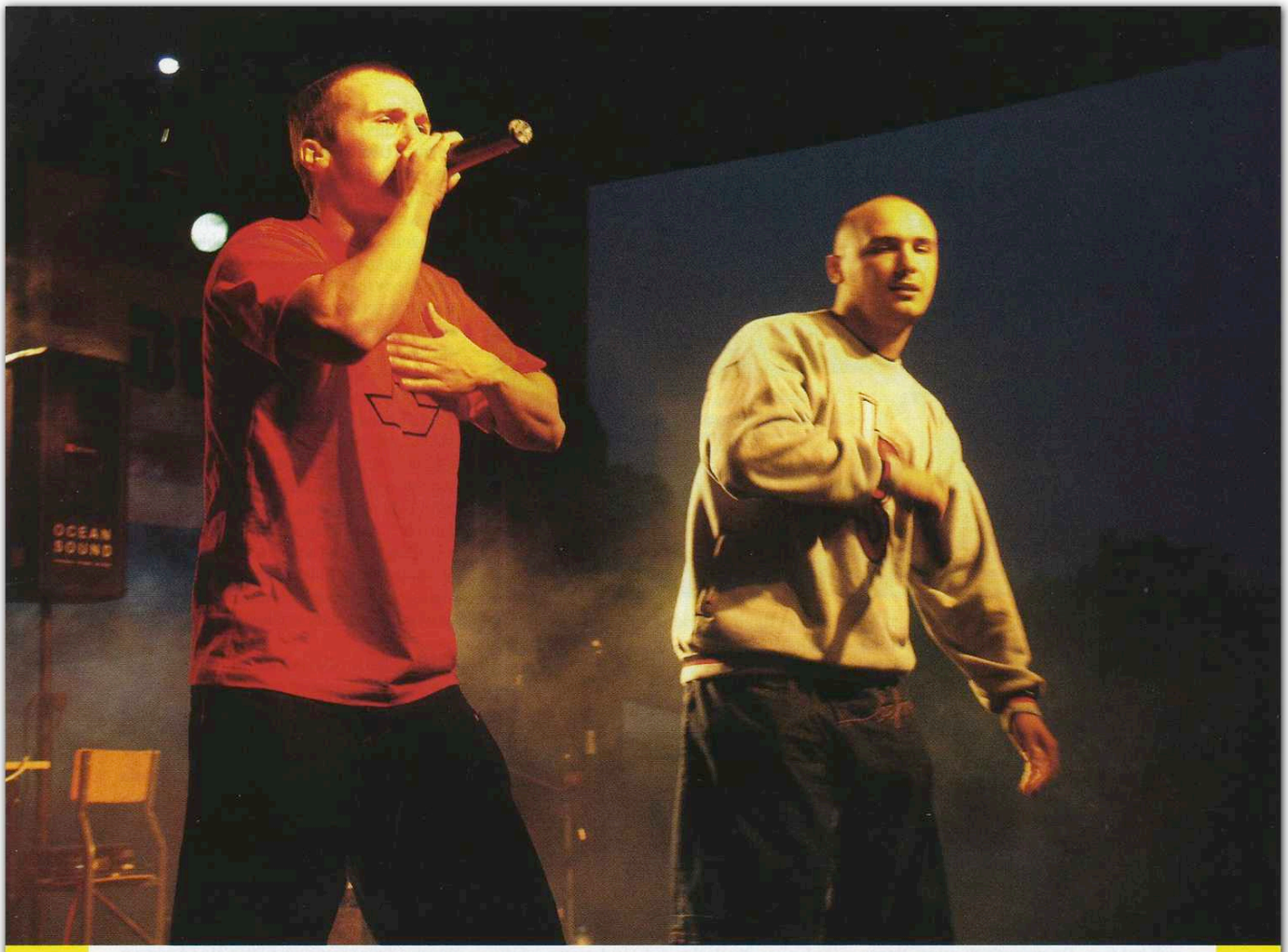
Vinyl

Słyszałem teksty piosenek Sistars i w tej kwestii masz w zupełności rację, Kinga - wszak „z obfitości serca mówią usta". Ale znam też sytuację od tzw. „kuchni" - często wokaliści śpiewają to, co ktoś im napisze. Na pewne treści istnieje po prostu koniunktura, więc się je wykonuje, bo z tego są pieniądze... Dlatego nauczyłem się nie szafować zbyt pochopnie wyrokami o artystach. Często są to ludzie uwikłani w różne trudne układy i zależności. A skoro taki zespół jak Sistars pojawia się na festiwalu chrześcijańskim, to może nawet dobra okazja dla zgromadzonych na nim ludzi wierzących, aby dawać im swoją postawą świadectwo o Jezusie? Wierzę, że Bóg nie przez przypadek stawia na naszej drodze pewnych ludzi i pewne sytuacje. ■

Od Redakcji:

Z kolejnymi wakacjami, jak widzimy, pojawia się problem, który od pewnego już czasu budzi wielkie emocje wśród uczestników letnich festiwali z ewangelizacyjnym przesłaniem. Jego rozwiązanie nie jest łatwe, a decyzje organizatorów – na pewno kontrowersyjne.

Zobaczmy (strona obok), jak traktują swych gości decydenci Festiwalu „Kerygmat" w Kwidzynie, na którym wystąpił znany raper – Mezo.



FESTIWAL KERYGMAT, Kwidzyn 2004

Maciej Manowski

Choć tegoroczny VI Ogólnopolski Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej KERYGMAT za nami, jego echo jeszcze rozbrzmiewa. Wszystko za sprawą pewnego wykonawcy, ale o tym za chwilę...

Poranek pierwszego dnia Festiwalu przywitał wszystkich pięknymi promieniami słonecznymi, mogłoby się więc zdawać, że nic nie stoi na przeszkodzie, by według planu go rozpocząć. Jednak dnia poprzedniego rozpoczęła się czarna seria maili oraz telefonów, w których siedmiu wykonawców z zakwalifikowanej piętnastki z nieskrywanym żalem i przykrością oznajmiło, że z różnych przyczyn losowych do Kwidzyna niestety nie dotrze. Taka sytuacja w sześcioletniej historii Festiwalu pojawiła się po raz pierwszy, spowodowała zatem trochę zamieszania w jego organizacji. Jak się okazało, część konkursowa przebiegła jednak bardzo pomyślnie.

W sobotni wieczór ulewa, jaka przechodziła nad całym regionem, spowodowała tylko nieznaczne przesunięcie w programie i zaplanowana seria koncertów w ramach „sceny hip-hop" rozpoczęła się bez przeszkód. W tym miejscu dotykamy wydarzenia muzycznego, które wywołało wiele kontrowersji w kręgach chrześcijańskich, a mianowicie występu „TOP gwiazdy" polskiego hip-hopu – Mezo. Organizatorzy z pełną premedytacją zaprosili tego wykonawcę, choć gdy padła jego propozycja, wśród osób ze Stowarzyszenia Ewangelizacyjnego „Kerygmat" – głównego inicjatora Festiwalu – pojawiły się zdania przeciwne. Dlaczego na chrześcijańskiej scenie zagościł Mezo, który nie jest związany z nurtem chrześcijańskim? Założenia były dwa i wzajemnie się uzupełniały. Po pierwsze organizatorzy postanowili przyciągnąć na Festiwal młodzież zupełnie niezwiązaną z Kościołem. Sens tego przedsięwzięcia oddają słowa franciszkanina, o. Romana Zioło – dyrektora Festiwalu, który był początkowo przeciwny występowi wyżej wspomnianego artysty: *W Gnieźnie uczyłem młodzież gimnazjalną i przekonałem się, że hip-hop jest przez nią uwielbiany. Jeśli taka jest rzeczywistość, to nie można być na to obojętnym. Współczesna młodzież jest bardzo poszukująca, szuka recepty na życie. Różne są te drogi. Są takie, które prowadzą ich tylko do pubów, są też inne, które prowadzą do bycia razem – wspólnoty z Bogiem. My proponujemy im to drugie.* I rzeczywiście, tak się stało. Kwidzyńskie puby i dyskoteki opustoszały, a na chrześcijańskim Festiwalu pojawiły się setki młodych osób doskonale bawiących się nie tylko przy bitach Mezo, ale także Kaligrafii i zdobywców tegorocznej nagrody publiczności – hip-hopowych charyzmatycznych warszawiaków – Żołnierzy Pana. O. Roman dodaje: *Młodzież się bawi, raduje, a w tle pokorny i pełen miłości Jezus Chrystus. Może ktoś sobie pomyślał – Mezo – co on tu robi...? Nie wiem, co Bóg z tym zrobi... Ale ufam, że przez taką muzykę można dotrzeć do młodych ludzi i przekazać im coś ważnego. Miejmy nadzieję, że chrześcijańska scena hip-hopowa będzie się rozwijać.* Komentarzem do tych słów niech będzie fakt, że wielu młodych ludzi dotarło na „Kerygmat" tylko dlatego, że pojawił się na nim Mezo.

Drugie założenie organizatorów związane z występem tego ostatniego, to pomysł wy-



M.Woźniak

miany myśli, integracji, spotkań nie tylko z ludźmi związanymi ze sceną chrześcijańską. Bardzo istotnym elementem Festiwalu jest jego wyjście z Dobrą Nowiną na zewnątrz świątyń bezpośrednio do człowieka, który z jakichś względów nie spotyka się ze swoim Bogiem w Jego domu – kościele. Artyści poprzez muzykę i śpiew w bliskiej młodym formie stają się pośrednikami w swoistym dialogu Boga i osoby ludzkiej. Być może dla wielu jest to jedyna szansa poznania i przybliżenia się do Stwórcy – po prostu nawrócenia. „Kerygmat" z greckiego bowiem to nie tylko „głoszenie", ale także (w szerszym znaczeniu) stwierdzenie, że „Bóg kocha grzesznika" – czyli każdego. Do wszystkich zatem skierowane jest Dobre Słowo Boga i to niezależnie od tego, kim jest. Takie jest przecież chrześcijańskie przesłanie tego Festiwalu, który ma jednoczyć ludzi z Bogiem i człowieka z człowiekiem.

Niestety, nie wszyscy chcą zrozumieć, że ewangelizacja to zupełnie coś innego niż duszenie się we własnym sosie. Doskonale obrazuje to wypowiedź „przyjaciela Kerygmatu", muzyka zespołu Etna, Jarka Pacanka: *„Chrześcijanie, a zwłaszcza katolicy mają tendencję do tworzenia pewnych enklaw, w których jest im dobrze i poza które nie za bardzo chce im się wychylać nosa"*. Taka jest smutna rzeczywistość: enklawy, robienie imprez tylko dla własnego środowiska, gdzie wszyscy są błogo uśmiechnięci i od których można usłyszeć tylko „och" i „ach", same słowa zachwytu, to chleb powszedni życia parafialnego. We współczesnym świecie trzeba wychodzić z Dobrą Nowiną do człowieka, współpracować z różnymi instytucjami! Wymaga to oczywiście wielkiej odwagi, rozsądku i pokonania wielu przeciwności. Wielu artystów dziwił na przykład fakt, że na organizowany kiedyś wspólnie z Gimnazjum nr 1 w Kwidzynie Koncert Świąteczny pt. „Czas radości i czas uwielbienia" nie była zapraszana młodzież z kwidzyńskich parafii, tylko z kwidzyńskich szkół „jak leci", czyli różna – i wierząca i niewierząca. Wszystkie jednak zespoły – Etna, Apostolos, Pneuma, Good Religion – które tam wystąpiły, schodziły ze sceny z poczuciem dobrze wypełnionej misji ewangelizacyjnej. Młodzież doskonale reagowała na muzykę, a dialog trwa nadal... Podobnie „Koncert dla Miasta", organizowany wspólnie z Kwidzyńskim Centrum Kultury budził wiele kontrowersji, bo jak to, w sali teatralnej na 350 miejsc mają grać jacyś chrześcijanie i śpiewać o Bogu? A tu wielkie zaskoczenie i zdziwienie zarazem, na występach New Life 'M. z Natalią Niemen, a później 2 Tm 2,3 – sale pełne. Co ważne, Koncert Świąteczny i zakamuflowane rekolekcje wielkopostne w postaci „Koncertu dla Miasta" odbiły się szerokim echem w prasie regionalnej, przez co dodatkowo poszerzyły krąg osób, do których dociera Ewangelia. Zarząd Stowarzyszenia Ewangelizacyjnego „Kerygmat" jest „zaprawiony w boju" o wartości chrześcijańskie i w ten sposób Stowarzyszenie na ziemi kwidzyńskiej wyrobiło sobie markę i wydeptało wiele ścieżek umożliwiających przeprowadzanie wielu odważnych projektów, chociażby Festiwalu czy „Dni kultury chrześcijańskiej". W planach Stowarzyszenia jest także audycja radiowa w komercyjnym radio lokalnym i wiele innych, na pierwszy rzut oka kontrowersyjnych przedsięwzięć. Na szczęście, w całej Polsce są chlubne wyjątki w postaci osób i wydarzeń przystających do realiów współczesnej ewangelizacji, szczególnie tej kierowanej do ludzi młodych.

Wracając do samego występu Mezo, należy powiedzieć także o tym, że sprowadzenie na festiwal chrześcijański wykonawcy, który jest na tzw. TOPie, a nie identyfikuje się z Kościołem, nie było wcale takie proste, zwłaszcza, że organizator postawił pewne warunki. Z pewnością nikt poważnie zajmujący się ewangelizacją nie pozwoliłby sobie na wolną amerykankę podczas koncertu, dlatego też wszelkie warunki, łącznie z wykazem wykonanych przez Mezo utworów, zostały zawarte wcześniej w umowie. Gdyby chciano tu opisać wszystkie „podchody", okoliczności, w jakich przyszło się spotykać i negocjować z artystą, powstałby z tego scenariusz na film sensacyjny. Nie ma co ukrywać, że funkcjonuje coś takiego, jak presja środowiska, a jak bardzo jest ona silna, organizatorzy przekonali się współpracując chociażby z grupą Kaligrafia, która była otwarta na głoszenie wartości tożsamych z ewangelicznymi na kwidzyńskim Festiwalu, przez co wielce naraziła się kręgom hip–hopowców. Należy ją podziwiać, że miała odwagę wystąpić na „Kerygmacie", przełamując własne schematy myślowe.

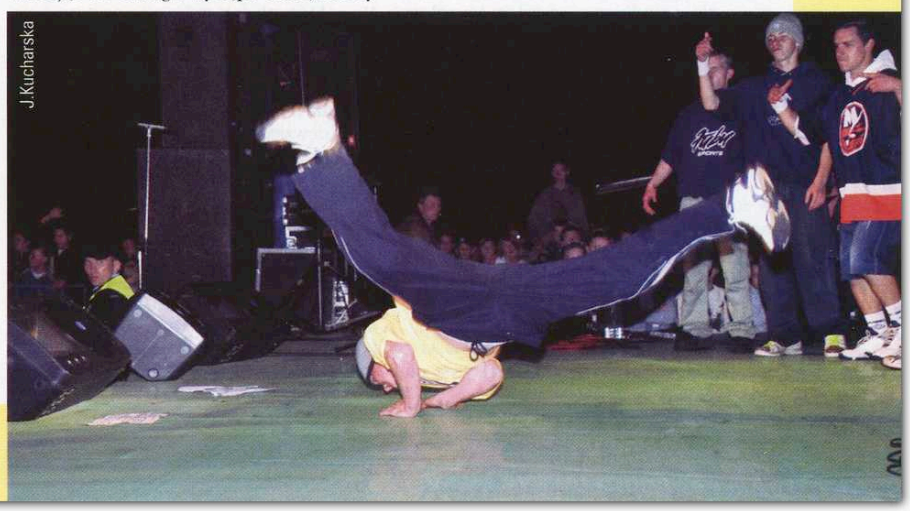
Jeszcze tylko krótko o drugim dniu Festiwalu, podczas którego gościł ubiegłoroczny laureat – Sienna Gospel Choir oraz, wieczorem, Greg Walton z USA. Niewątpliwie największe wydarzenie niedzieli i Festiwalu to występ TGD. W programie znalazły się również: uroczysta Msza św. dziękczynna z oprawą przygotowaną przez wykonawców Festiwalu oraz, dnia poprzedniego, warsztaty muzyczne i liturgiczne prowadzone przez Jana Pospieszalskiego i Jarosława Pacanka.

Laureatami VI Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej KERYGMAT Kwidzyn 2004 zostali: NAGRODA PUBLICZNOŚCI: ŻOŁNIERZE PANA, WYRÓŻNIENIA: BARTEK JASKOT, Zespół: „CZERWONE ŚWIATŁO DLA HALUCYNACJI", GRAND PRIX: Zespół „DUCH"

Do zobaczenia w Kwidzynie na VII „Kerygmacie". Być może czekać na Was będą jeszcze większe niespodzianki!?!

Maciej Manowski

Od Redakcji:
Jeśli chcesz podzielić się refleksją po przeczytaniu powyższych tekstów – napisz do nas: redakcja@ruah.pl


J.Kucharska



To już 10 lat!

z o. Andrzejem Bujnowskim rozmawiają Agnieszka Dubiel i Basia Pycel.

Zespół Deus Meus to owoc pierwszych rekolekcji w Ludźmierzu w 1994 roku. Jak ojciec wspomina tamten czas? Jak to się wszystko zaczęło?

Rekolekcje Muzyków w Ludźmierzu sprowokowały powstanie w ostatnich latach w Polsce wielu zespołów, jak New Life M, 2 Tm 2,3 czy Arka Noego. Deus Meus był jednym z nich. Spotkania te dziś kontynuowane są pod nazwą „Strefa Chwały".

W 1994 roku pracowałem w Szczecinie. Do Ludźmierza zabrałem ze sobą kilka osób, głównie uczniów Średniej Szkoły Muzycznej


Ludźmierz

oraz dwie siostry zakonne /Uczennice Krzyża/. Tam doświadczyliśmy spotkania z żywym Bogiem, który zmienił życie każdego z nas. Grupa, która w zasadzie nie do końca wiedziała, czego można się po tych rekolekcjach spodziewać, w kontakcie z charyzmatykami i animatorami rodzącej się sceny chrześcijańskiej w naszym kraju przeżyła mocny duchowy wstrząs, którego skutki trwają po dziś dzień. Ten wyjazd wciąż wspominam, jakby to było wczoraj. Czekała nas podróż przez całą Polskę, w pociągu mieliśmy zatem dużo czasu. Wykorzystaliśmy go na naukę pieśni liturgicznych śpiewanych później na mszach w Ludźmierzu. Nic nie łączy ludzi tak, jak śpiew, a tym bardziej religijny, tworzą się między nimi od razu więzi oparte na Chrystusie, a więc najgłębsze z możliwych. Zjednoczył nas od razu Duch obecny w pieśniach, przy niemałym udziale Polskich Kolei Państwowych. Pieśni, które przywieźliśmy, poruszyły później uczestników Spotkań na

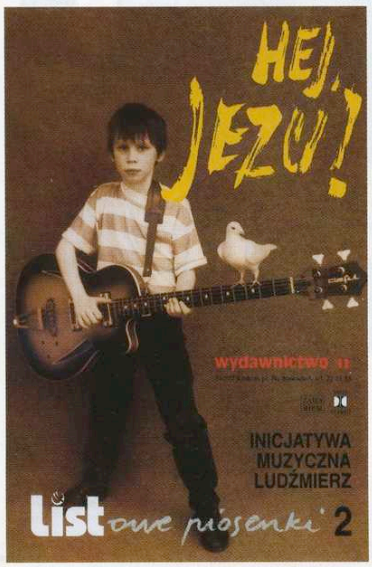


tyle, że śpiewając je w kościele stanowiliśmy jedną niepodzielną całość, bez różnicowania na amatorów i zawodowców, katolików czy protestantów. W trakcie rekolekcji niezwykłym przeżyciem dla młodych szczecinian stał się jeden z wieczorów, a może bardziej nocy, gdzie na scenie miała miejsce przedziwna modlitewna improwizacja w Duchu Świętym, dla której punktem wyjścia były nasze pieśni liturgiczne i gospele. Skończyła się gdzieś o 3.00 nad ranem. Zaśpiewaliśmy wtedy chyba wszystkie kawałki, jakie wspólnie znaliśmy. W tym swoistym „szaleństwie" na cześć Pana Jezusa uczestniczył też Mietek Szcześniak i Marcin Pospieszalski. To oni zaproponowali nam, by zarejestrować nasze śpiewy na taśmie po powrocie do domów. Początkowo nie wzięliśmy tego serio, ale nadarzyła się okazja, że nasza „schola" spotkała się w Szczecinie z grupą zaprzyjaźnionego z nami ks. Piotra Leśniaka, która tak jak my, szukała swego repertuaru i wspólnie,


Mietek i s.Franciszka

dla eksperymentu nagraliśmy w kościele piosenki znane nam z Ludźmierza. Nagranie okazało się na tyle ciekawe, że sprowokowało kolejny eksperyment, tym razem z udziałem profesjonalistów – Mietka, Marcina i grupy akompaniującej – w zawodowym studio Polskiego Radia w Szczecinie. Wszystko odbyło się w dwa wieczory i na kilkuśladowym

sprzęcie, który Edward Sosulski przywiózł z Warszawy. Gdy materiał usłyszeli ludzie z krakowskiego Wydawnictwa M, od razu zaproponowali wydanie go na w serii „Listowe Piosenki" (od czasopisma „List"). Płyta „Hej, Jezu!", na nagranie której wydaliśmy aż 1200 zł.(!), okazała się wielkim odkryciem i wydarzeniem muzycznym przede wszystkim dla nas samych, później - dla odbiorców. Dziś, mimo doskonalszej techniki, płyty robi się całymi tygodniami czy miesiącami. Rozeszła się w nakładzie kilkudziesięciu tysięcy,



co było dla nas ogromnym zaskoczeniem. Myślę, że swą popularność zdobyła głównie dzięki pięknym piosenkom i duchowi towarzyszącemu śpiewom. To prawda, przed nagraniami dużo się modliliśmy... Marcin Pospieszalski wspaniale też zaaranżował utwory, prosto, modlitewnie i... przebojowo. Nasze spotkanie w studio na przełomie listopada i grudnia 1994 roku to właściwie oficjalny początek chóru. Czas w nim spędzony bardzo zbliżył nas do siebie i dał poczucie, że uczestniczymy w czymś niezwykłym.

Skąd brały się pomysły na pierwsze utwory? Kto pisał słowa i muzykę?

Kilku nauczyła nas siostra Franciszka Godlewska (Uczennica Krzyża), która mieszkała wtedy w Szczecinie i tworzyła natchnione piosenki. To ona jest autorką „Już teraz we mnie kwitną Twe ogrody", „Niechaj zstąpi Duch Twój", „Święte imię Jezus", „Dotknij Panie moich oczu". Ich słowa i melodie bardzo nas poruszały. Inne, jak np. „Hej, Jezu!" czy „Jezus Chrystus moim Panem jest" - pochodziły ze spotkań modlitewnych Odnowy w Duchu Świętym. Wiele z nich było adaptacjami znanych standardów muzyki uwielbieniowej wykonywanej w Stanach. Wybraliśmy piosenki, które nam się najbardziej podobały, możliwe do zaśpiewania chórem w prostej, lecz zarazem pięknej czterogłosowej harmonii. Pieśni liturgicznych z kolei miałem cały zapas, jako że w środowisku


Nagrywanie płyty „Hej Jezu", XI 1994

dominikańskim w tamtym czasie panowała temperatura wrzenia. Utwory rodziły się jak grzyby po deszczu. Powstawał śpiewnik „Niepojęta Trójco". Wiele uczyliśmy się od Wspólnoty Taizé czy francuskiego dominikanina Andre Gouze'sa, twórcy Liturgii Tuluzy. W Deus Meus udało się połączyć fascynację charyzmatycznymi pieśniami chwały ze współczesną dobrą muzyką liturgiczną wskrzeszającą ducha śpiewów Średniowiecza. To były początki... Na naszej ostatniej płycie, „Jahwe", śpiewamy już głównie nasze rodzime „produkcje"...

Jak wyglądały pierwsze koncerty? Jak przyjmowała was widownia?

Początkowo nie planowaliśmy koncertów. Nagrania zrobiliśmy głównie po to, by pokazać ludziom, że te piosenki powinny brzmieć tak, a nie inaczej, że są jakieś pierwowzory, zapisy nutowe, których należy się trzymać. Materiał z „Hej, Jezu!" był jednak na tyle ciekawy, że ktoś zapragnął usłyszeć go na żywo... Pierwsza propozycja przyszła z Torunia od Wojtka Zaguły, przyszłego szefa Festiwalu S.O.S. Zagraliśmy dla studentów w auli tamtejszego Uniwersytetu. Prawdziwa scena, tłum ludzi - to było bardzo mocne przeżycie! Zagrali z nami zawodowi muzycy, m.in. Marcin Pospieszalski, Sebastian Urban, Mietek Szcześniak. Zaprosiłem ich, bo wiedziałem, że jeśli już grać i występować na żywo - musi być poziom! Chór, oczywiście, nie był tylko tłem dla muzyków. Nasze piosenki spotkały się w Toruniu z tak wielkim aplauzem, że pomógł nam on utwierdzić się w przekonaniu, iż nasze śpiewanie ma sens. Postanowiliśmy spotykać się dalej w Szczecinie i ćwiczyć. Szybko pojawiły się kolejne zaproszenia na występy. Maszyna poszła w ruch... Wszyscy czuliśmy, że Duch Święty wrzuca nas na coraz głębszą wodę i coraz więcej od nas wymaga. Już po kilku pierwszych koncertach zrozumieliśmy, jak bardzo ważna i potrzebna jest ewangelizacja świata przez muzykę, ile dobra przynieść może publiczne chwalenie Boga i świadectwo życia muzyków. W scenariuszu koncertów szybko pojawiło się słowo mówione, świadectwa, zachęta słuchaczy do wspólnej modlitwy. Każdy ze śpiewających i instrumentalistów doskonale rozumiał, jakiemu dziełu służy i świadomie dokładał swą cegiełkę do niezwykłego dzieła, w jakim uczestniczyliśmy. Patrząc na ten czas z dzisiejszej perspektywy widzę, że nie tylko lepiej poznaliśmy słowa Jezusa „Idźcie na cały świat...", ale też Polskę, problemy jej Kościoła, ciekawe osoby i środowiska. Nigdy by to się nie stało, gdyby nie Ludźmierz i płyta. W ciągu kilku kolejnych lat zagraliśmy ponad trzysta koncertów. Warto tu chyba powiedzieć, że nasze wspólne doświadczenie to setki godzin w samochodach, busach, pociągach, na dworcach, w różnych miejscach prób, salach, garderobach, festiwalowych scenach, stadionach, kościołach, klubach i miastach. Byliśmy wszędzie tam, gdzie nas zapraszano i gdzie mogliśmy sprostać oczekiwaniom organizatorów.

Jak pojawiła się nazwa - Deus Meus?

Na początku używaliśmy określenia „Inicjatywa Muzyczna Ludźmierz", ale zdawaliśmy sobie sprawę, że nie nadaje się ono na nazwę zespołu. Wkrótce po wydaniu płyty „Hej, Jezu!" wystąpiliśmy w Telewizji Polskiej w programie poświęconym Wielkiemu Tygodniowi. Realizowano go w kościele dominikanów na Starówce w Warszawie. Śpiewaliśmy tam tradycyjne polskie pieśni wielkopostne w harmonizacjach Marcina Pospieszalskiego i Andre Gouzesa. Okazały się tak dobrze nagrane, że postanowiliśmy wydać je na płycie, drugiej z kolei. Musieliśmy szybko wymyślić nazwę zespołu, by mogła oficjalnie pojawić się na jej okładce. Zaproponowałem „Deus Meus", ponieważ była krótka i ładnie brzmiąca. Pochodzi ze znanej i często śpiewanej w Kościele łacińskiej antyfony „Exaltabo Te Deus Meus" (Będę Cię chwalił, mój Boże). Jest ona też obecna w repertuarze Taizé. Nazwa „Deus Meus", czyli - *Mój Bóg*, szybko się przyjęła.

Chór istnieje już 10 lat. Czy w ciągu tego czasu pojawiała się pokusa, aby zrezygnować ze wspólnego śpiewania? Z pewnością zdarzały się trudne momenty...

Jeśli były jakieś problemy, to głównie może nasza liczba. Chór liczył dwadzieścia kilka osób, wszystkich nie można było zawsze zabrać na koncert, bo zwiększały się jego koszty. Najczęściej wybieraliśmy 12 osób, po 3 w głosie, plus 6–7 grających muzyków. To już była spora grupa. Bywały osoby zawiedzione, że w kolejnym koncercie nie mogły wystąpić. To są problemy każdego chóru, któremu towarzyszy grupa muzyków. Spory na tym tle nie trwały jednak nigdy długo. Próbowaliśmy je szybko wyjaśniać i rozwiązywać. Grupa przez 10 lat spotykała się raz lub dwa w tygodniu, a nasze próby nigdy nie były tylko spotkaniami towarzyskimi czy techniczną nauką śpiewu. Na każdej z nich była modlitwa, dyskusje, raz w miesiącu Msza święta, razem jeździliśmy też na rekolekcje. Na rekolekcjach dziennikarzy katolickich na przykład zaprzyjaźniliśmy się z biskupem Janem Chrapkiem i księdzem Wojtkiem Drozdowiczem. Tak naprawdę, każdy koncert był dla nas – rekolekcjami. Przeżywaliśmy go jeszcze kilka dni po powrocie. Deus Meus aktywnie uczestniczył w regionalnych – szczecińskich Spotkaniach Młodych Muzyków Chrześcijan, w których organizacji pomagała nam nieraz zaprzyjaźniona grupa z Wrocławia – Oweyo. Było to swoiste przeniesienie Ludźmierza do Szczecina. Takich rekolekcji było kilka czy kilkanaście... Uczyliśmy śpiewu liturgicznego i modlitwy uwielbienia młodzież naszego miasta, ale też Kamienia Pomorskiego, Stargardu, Choszczna, Gryfic, Świnoujścia itd... W północno-zachodniej Polsce powstała wtedy właściwie cała generacja nowych zespołów, ludzi, którzy uczyli się czegoś od siebie, nawiązywali kontakty, przyjaźnie. Wiele z tych grup działa do dzisiaj. Obecnie Deus Meus przechodzi nowy okres w swojej historii. Ja od czterech lat jestem w klasztorze we Wrocławiu i chór spotyka się już beze mnie. Chórzyści wspierają śpiewem liturgię w naszym dominikańskim kościele w Szczecinie, współtworzą na przykład oprawę muzyczną Triduum Paschalnego, Pasterki, festynów parafialnych. Deus Meus działa dalej, prowadzony przez jego główną wokalistkę – Jolę Szczepaniak, co pewien czas gra koncerty.


Szczecin, VI 1995

Deus Meus nagrał kilka płyt. Przy ich tworzeniu pracowało bardzo wiele osób. Czy może je ojciec przedstawić?

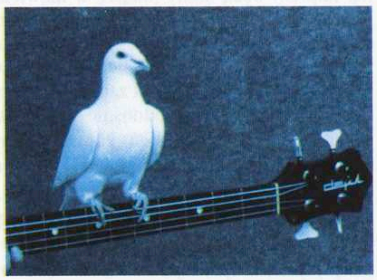
Chór tworzy grupa wspaniałych i nieco zwariowanych ludzi. Każdy z nich włożył w Deus Meus dużo serca, każdy jest dla mnie prawdziwym świadkiem Chrystusa i ważnym rozdziałem mojego życia. Działanie takiego zespołu to naprawdę prawdziwa próba wytrwałości. By móc wziąć udział w próbach i koncertach, śpiewający i grający musieli pokonywać wiele kilometrów z odległych dzielnic miasta, a nawet części Polski, często odkładać na bok bieżące prace lub naukę. Nikt ze śpiewaków nie traktował nigdy bycia w zespole jako obowiązku lub okazji do zarobkowania. Wszystko odbywało się tu dobrowolnie... W ciągu ostatnich lat większość założyła rodziny, więc wszelkie nasze wspólne akcje stały się jeszcze bardziej familijne. Każdy koncert jest dla stanowiących zespół wielkim poświęceniem, nieraz kosztem urlopu. Deus Meus tworzy przede wszystkim grono kochających śpiew ludzi. Wśród nich siostry – wspomniana Jola i Iza Szczepaniakówny. Są one fundamentem brzmienia chóru. Pochodzą z „muzycznej" i znanej w Szczecinie rodziny, w której każdy na czymś gra lub śpiewa. Ich tata był organistą w naszym kościele, później kontynuowała jego grę Iza, mama Dominika i Martyny – dzieci z Arki Noego. Kolejne ważne w Deus Meus osoby to Ewa Feret i Hubert Kowalski z Kamienia Pomorskiego, którzy muzykowali przez wiele lat przy tamtejszej katedrze z grupą młodzieżową Jonasz. Kiedy Jola, nasza „nauczycielka śpiewu", wyjechała na stypendium muzyczne do Stanów, Hubert, kontrabasista, absolwent Średniej Szkoły Muzycznej w Szczecinie, z dużą kompetencją kierował muzycznie


Iza Szczepaniak

grupą. Dziś jest z nami też jego brat – Krzysztof. Od początku istnienia DM gra na gitarze i śpiewa w chórze Robert Drężek, obecnie również gitarzysta 2Tm2,3 i Armii. On też ściągnął do zespołu swojego kolegę, Michała Starkiewicza, gitarzystę, który przez ostatnie lata był managerem zespołu. Jeśli mowa o chłopakach, są wśród nas jeszcze śpiewający charakterystycznym basem Robert Jasiewicz zwany Bulionem (z Gorzowa Wlkp.), tenory – Andrzej Krzywowiąza, Arek Bis, Wiesiek Stelmach i Marcin Przybysz. W nagraniach często wspierali nas księża – Piotr Leśniak, Adam Krzykała i Arkadiusz Skwara. Wśród dziewcząt są w chórze od 10 lat – Ania Sulikowska, Agnieszka Kozanecka, Ewa Kępska, Sylwia Pawłowska, Magda Mrozowska oraz Tamara Kasprzyk. Mama tej ostatniej śpiewała w słynnych w latach 60. Filipinkach. Tamara jest wszechstronnie utalentowana, śpiewa i tańczy, występuje w pantomimach. Chcę dodać, że często jest z nami Lidka Pospieszalska, żona Marcina. Mógłbym wyliczyć co najmniej dwa razy więcej osób, które przewinęły się przez chór czy doszły do niego w ostatnich latach. Chór przeżywa ostatnio swoją drugą młodość, bo Jola Szczepaniak zaprosiła do współpracy kilkanaście nowych, dynamicznych i dobrze śpiewających dziewcząt i chłopców.

Na płytach Deus Meus słychać także wielu zawodowych muzyków, którzy są bardzo znani nie tylko na scenie chrześcijańskiej...

Współpraca DM z zawodowymi muzykami od pierwszych jego chwil dawała naszej muzyce „profesjonalny szlif". Najwięcej zawdzięczamy Marcinowi Pospieszalskiemu, który aranżuje i „produkuje" nasze płyty. Wśród wokalistów współpracowali z nami: Mietek Szcześniak, Beata Bednarz, Antonina Krzysztoń, Tomek Budzyński, Piotr Płecha. Na perkusji od początku grał z nami Sebastian Urban – najlepszy moim zdaniem perkusista sceny chrześcijańskiej w Polsce. Obecnie gra też z TGD, kiedyś po-





Michał Kulenty i Bracia Golcowie

jawiał się w New Life 'M, Saruelu i innych zespołach. Klawiszowcem był od pierwszych naszych koncertów Krzysztof Maciejowski z Bielsko-Białej. W grze na basie wspierał nas jego kolega Gienek Kubat. Na koncertach jest z nami zawsze świetny flecista i saksofonista Michał Kulenty. To jedna z najwybitniejszych postaci polskiego jazzu. Jego lekkość grania i charakterystyczny feeling sprawiają, że na scenie i płytach muzyka DM wibruje i świeci jakimś wewnętrznym blaskiem. Michał gra z nami zawsze i przyjeżdża z Warszawy od lat! W zespole gościliśmy braci Golców, którzy stanowili naszą sekcję dętą, zanim jeszcze zaczęli wydawać własne płyty. Ostatnio Marcin zaprosił do współpracy z nami grającego na instrumentach perkusyjnych meksykanina Thomasa Sancheza, a Robert Drężek - grającego na duduku ormianina - Arama Arabaczjana. Na ostatniej płycie, „Jahwe", pojawił się też drugi ormianin - Robert Amiriam, który napisał i zaaranżował dla nas dwie świetne piosenki

W tym roku zespół obchodzi 10. rocznicę swego istnienia. To wielkie wydarzenie. Jak zamierzcie to uczcić?



10 lat to w dzisiejszych przyspieszonych czasach cała epoka i dlatego chcąc uczcić tę rocznicę, w listopadzie ruszamy na trasę koncertową o nazwie „10 koncertów na 10 lat". Od niedawna działa nasz nowy manager - Andrzej Dubiel, który zajmuje się jej stroną organizacyjną. Imprezy będą miały miejsce w największych miastach Polski, a zagrają na nich ci, którzy z zespołem byli związani najdłużej. Wystąpią z nami - Marcin Pospieszalski, szef muzyczny trasy, jego żona Lidka, Mietek Szcześniak, Robert Drężek i wiele osób, które wcześniej wymieniałem. Już dziś zapraszam wszystkich na te koncerty (szczegółowe informacje odnośnie do ich terminów i miejsc znajdują się na stronie www.deusmeus.kdm.pl). Andrzej Dubiel podjął wysiłek, aby zebrać cały dorobek Deus Meus. Powstała idea, aby wydać śpiewnik z naszymi piosenkami i pieśniami, o które ludzie bardzo często pytają. Będą w nim nuty i akordy na gitarę. Chcemy, by pojawił się już jesienią. W sprzedaży będą też wszystkie wydane przez nas płyty. Chcemy zarejestrować dźwiękowo trasę koncertową i być może powstanie z tego album koncertowy. Bardzo liczymy na to, że uczestnicy imprez włączą się w nasz śpiew. Wykonamy piosenki z ostatniej płyty, jak również stare przeboje.

Co będzie dalej z Deus Meus? Jak ojciec wyobraża sobie kolejne 10 lat zespołu? Jakie są plany, a może raczej, jakie pragnienia?

To jest trudne pytanie, bo zależy to nie tyle ode mnie, ile od woli osób, które zespół tworzą. Intensywność ich obecnych działań na różnych „frontach" jest coraz większa. Nasi muzycy działają w dziesiątkach projektów. Schola, która początkowo była grupą amatorów, przez liczne występy na scenie



Robert Jasiewicz (Bulion), o. Andrzej, Hubert Kowalski

i nagrania zamieniła się w grupę zawodowców. Także oni tworzą nowe składy, nagrywają płyty niezależne od Deus Meus. Stąd wyszła iskra, która teraz zapala nowe kręgi ludzi i ja się z tego bardzo cieszę. Zebrać wszystkich w tej sytuacji, także w czasie, gdy na świat przychodzą ich dzieci, bo zaczęło się dorosłe życie, jest coraz trudniej. Przyznam, że w tym momencie nie wiem, jak będzie wyglądało działanie grupy... Mam cichą nadzieję, że jeśli Marcin będzie miał dla nas czas, może uda nam się nagrać jeszcze płytę z pieśniami adwentowymi, których bardzo brakuje na rynku. Znamy dobrze kolędy, pieśni wielkopostne, a adwentowe i wielkanocne są często dla nas „białą plamą"... Obecnie zależy nam na tym, by bardziej została zauważona płyta „Jahwe", która ukazała się w ubiegłym roku, a której nie zaprezentowaliśmy jeszcze w Polsce na dobre. Włożyliśmy w nią wiele czasu i serca i szkoda, by zaginęła w morzu różnych „zjawisk" i nagrań. To jest pierwsza nasza płyta, dostępna w świeckiej sieci Empików i Mediamarktów w naszym kraju. Cieszymy się, że udało się jej zaistnieć na tym rynku.

Ojcze, bardzo dziękujemy za Deus Meus. Życzymy, by wszystkie plany i pragnienia wobec zespołu spełniły się. ■

rozmawiały: A.Dubiel, B. Pycel



zdjęcia z archiwum zespołu

KLUB PIEŚNI NATCHNIONEJ

Pieśń z płyty *Jahwe* DEUS MEUS

Duchu Św. ogarnij mnie

muz., sł.: Paweł Koralewicz



A D A Fis7 Hm7
Duchu Święty ogarnij mnie

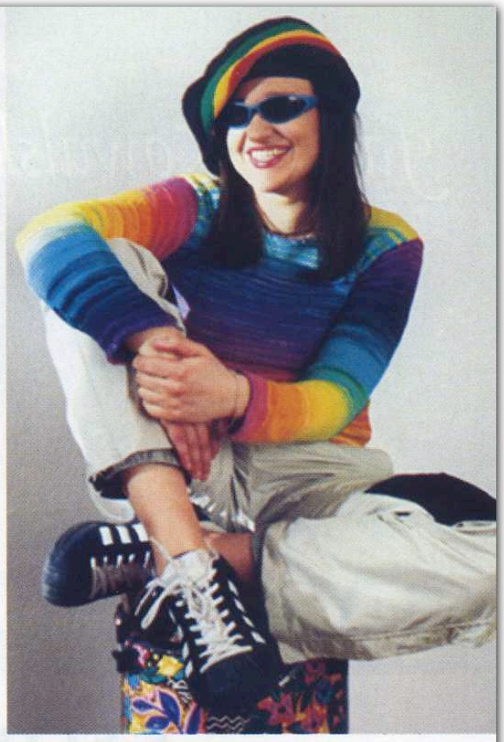
Em7 G A 4-3
otwórz oczy mego serca napełnij miłością.

A D A Fis7 Hm7
Duchu Święty, ja kocham Cię,

Em7 A7 D A
niech Twa święta wola pełni się.

świadectwo

w cieniu Twoich ust



Puma to piękne zwierzę. Zwinny i płochliwy dziki kot żyjący w samotności. Można by powiedzieć, że to zwierzę żyjące w kontemplacji, blisko swego Stwórcy. Samotnie przemierza odległe tereny, jakby szła na spacer z Ojcem... Święty czas wędrówki z samym Bogiem. Można go doświadczyć wchodząc na szczyty gór, pływając na dużej przestrzeni jeziora czy chodząc samotnie po lesie i nie ma znaczenia czas ani miejsce, ani to, kim jestem... Liczy się tylko ON.

Czuję GO całą sobą, nawet kiedy tworzę, a może właśnie wtedy przede wszystkim, bo gdy piszę słowa, one nie są moje, tylko JEGO, a gdy otwieram się na nowe dźwięki, to ON wkłada mi w moje myśli piękną melodię i pomaga zrobić z niej muzykę. Potem stawia ludzi przed moimi oczami i otwiera ich serca, aby dokończyli dzieło, które ON sam rozpoczął w mojej głowie. I choć nie zawsze jestem zadowolona z tego, co słyszę, to jednak jest JEGO wola!!

Czasem myślę, że chyba popełniłam błąd wybierając ten konkretny utwór do pełnego obrazu złożonego z muzycznych puzzli, które stanowią całość płyty, a ON utwierdza mnie w przekonaniu o dobrym doborze kompozycji, bo przecież JEGO wybór zawsze jest doskonały i nie ma się co sprzeciwiać!

Zadziwia mnie JEGO mądrość. Choć potem zaczynam rozumieć, dlaczego tak postanowił, jednak nie zawsze jest mi dane poznać JEGO zamiary. I to jest dobre. Nie muszę wiedzieć wszystkiego, co ON czyni w ludzkich sercach, kiedy słuchają mojej płyty. Ważne jest, że dotyka ich swoim własnym słowem, które włożył w moje serce i moje usta. Dotyka i budzi swego syna i swoją córkę, młodego i starego, niezależnie od poglądów, rodzaju Kościoła, do którego należą lub nie należą, czy stanu emocjonalnego, w którym aktualnie są. Bóg na szczęście nie stawia ograniczeń, ale stawia wyzwania. Moim wyzwaniem było nagranie tej płyty, a wyzwaniem odbiorców jest odpowiedzenie na JEGO wołanie. Czasem wystarczy jedno słowo...



Wiem, że ta płyta jest nawróceniem, czyli powrotem do OJCA i to nie tylko moim. Dla mnie jest uzdrowieniem, bo ON sam mnie w tym całym procesie prowadził. Wspierał i umacniał w chwilach zwątpienia i gniewu, uczył pokory i cierpliwości w czekaniu i wyrywał z mego serca zatwardziałość. Leczył i ogromnie kochał, przytulał, jak tata przytula swoją małą córeczkę, głaskał po głowie i czekał cierpliwie, aż spełnię JEGO wolę.

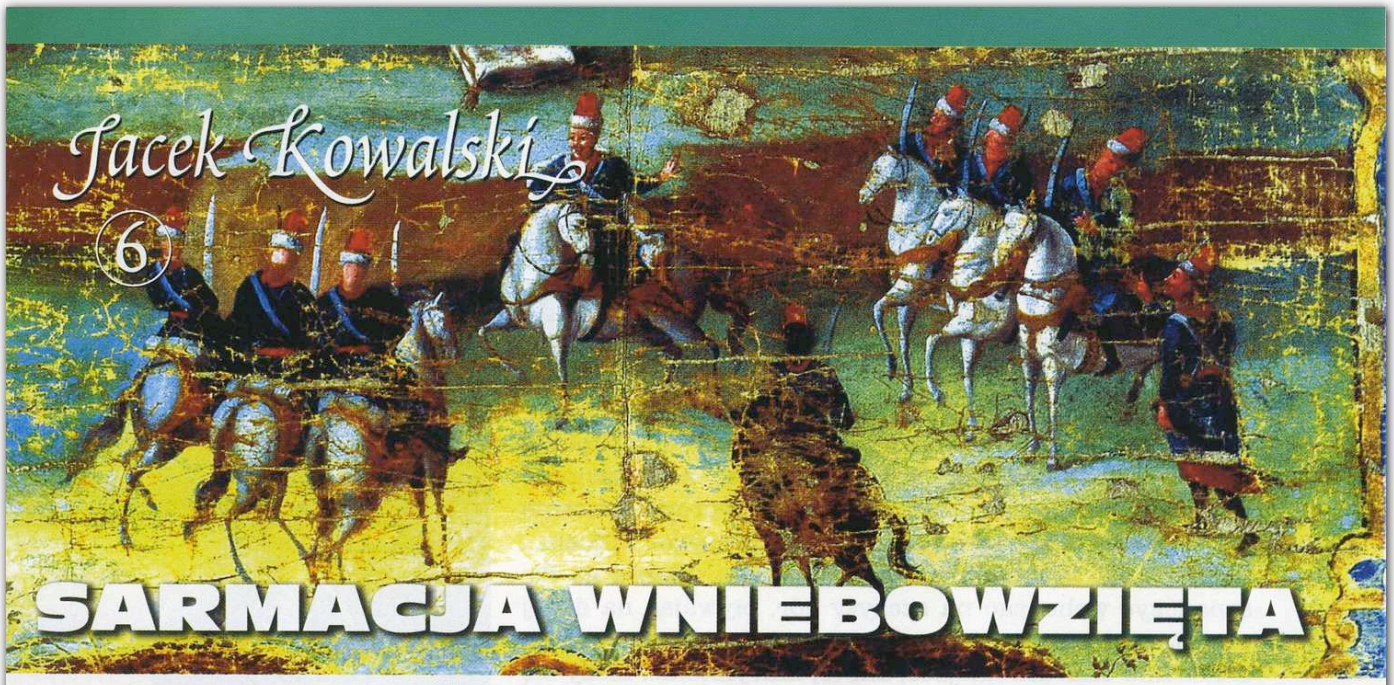
Dziś czekam na kolejne JEGO wyzwanie, bo płyta już dawno jest skończona, ale proces JEGO kochania trwa nadal!!! I będzie trwał aż do końca !!!

Spełniło się moje marzenie o płycie i JEGO również. Jestem MU ogromnie wdzięczna za to, że cierpliwie czekał na moją decyzję i za to, że pozwolił mi być W CIENIU JEGO UST !!!!

Ogromnie dziękuję, każdemu muzykowi i nie tylko, każdemu, kto otworzył swoje serce i włożył swoją pracę w to, aby ta płyta ujrzała światło dzienne! Przede wszystkim Jarkowi Zawadzkiemu, bez którego nie powstałyby te piosenki. Był moimi rękami, które grały na klawiaturze i moimi myślami, bo wiedział, jak zagrać, aby poruszyć moje serce. Dziękuję Mirkowi Stępniowi, który stworzył aranże do tych utworów i sprawił, że mój pobyt u niego podczas nagrań wokalnych był błogosławieństwem dla mnie. Dziękuję Sylwii Mazurkiewicz, która mozolnie dłubała każdą literkę napisaną ręcznie na okładce i dopasowywała wszystkie części układanki, aby okładka była taka, jaką sobie wymyśliłam, a nie jest wcale cienka! (ma 20 stron) Dziękuję Patrycji Goli za ogromny wkład w prawie każdy utwór – bez Twoich wokali i chórków, które sama wymyśliłaś, nie byłoby takiego bogactwa barw i dźwięków!!! – Dziękuję x. Justynowi Ziembińskiemu, który nauczył mnie słuchać naprawdę dobrej muzyki, zaczynając od gigantów muzycznych – To dzięki Tobie dziś jestem wybredna – i nie mogłabym zrealizować tej płyty!

Jest jeszcze długa lista osób niewymienionych, ale oni wszyscy wiedzą, jak bardzo dużo im zawdzięczam!! Wszyscy są wymienieni na płycie. A Wam wszystkim dziękuję za ciekawość i otwartość na nowe brzmienia i nowe słowa. Życzę Wam wrażliwego serca dla JEZUSA, bo tylko dzięki NIEMU możecie dzisiaj być wolni!!! Życzę Wam poznania miłości OJCA , bo tylko JEGO miłość jest doskonała!!! I życzę Wam DUCHA ŚWIĘTEGO – ile wlezie!!! ■

Puma



Jacek Kowalski

6

SARMACJA WNIEBOWZIĘTA

SŁOŃCE, GWIAZDY, CNOTA I STACHURA

Tę piosenkę znałem od dawna, a raczej nie tyle znałem, co konstatowałem, że jest, rzucając od czasu do czasu okiem na tekst i nuty zamieszczone w jednej z antologii. Dotąd spoglądałem na nią raczej beznamiętnie – aż tu nagle usłyszałem ją – i odtąd trwale przykleiła się i do mnie, i do moich znajomych.

Wprawdzie z początku wydawała mi się jedynie skargą nieszczęśliwego kochanka albo kochanki; myślałem tak, bo znalazła się w siedemnastowiecznym zbiorku polskich piosenek miłosnych „Koło tańca wesołego". Jednak po uważnej obserwacji okazało się, że nic z tego. Źródło mojego wzruszenia i przyklejenia do pieśni nie tkwiło w miłosnej euforii, bo w tekście nie ma o miłości ani słowa. Na pewno oczarowała mnie melodia – prosta, ale tajemnicza, wznosząca się i opadająca, która na koniec przechodzi w przyspieszony, kołyszący rytm coraz krótszych wersów. Jednak ponieważ Szanowni Czytelnicy melodii nie usłyszą, ograniczę się do samego tekstu. Otóż pieśń zaczyna się od razu od obrazów wielkich i potężnych: słońca, gwiazd i okrytego chmurami nieba, czyli wszechobecnego światła, które zostało zakryte chmurami do tego stopnia, że cały świat stał się „niewidomy" (uwaga: zachowuję pisownię oryginału):

Jescze słońce promieni swoich nie straciło,
Choć je pod czas pod chmurą carniawą zakryło,
Jescze niebo gwiazdmi jaśniejącymi będzie
Przyodziane, choć teraz niewidomo wszędzie.

Owo „jescze" podkreśla, że nie wszystko zostało stracone. Dlaczego? Na to odpowiadać zaczynają krótkie wersy i wspomniana, kołysząca melodia refrenu:

Ufam,
dufam,
że przed sercem moim
Będzie
wszędzie
jasno oczom moim.

Na świecie ciemno, ale w sercu jasno; trzeba więc patrzeć oczami serca. Wiemy przecież, że autor ma na myśli coś innego niżeli tylko złą pogodę. Tu jednak piosenka unika konkretu i właśnie dlatego jest zarazem intymna jak powszechna: każdy, kto ją zaśpiewa, będzie mógł zidentyfikować się z jej „bohaterem", czyli, jak to się po polonistycznemu mówi, podmiotem lirycznym. Na pewno zaś zidentyfikuje się ten, który jest w kryzysie i w związku z tym uważa siebie za chodzącą cnotę i skrzywdzoną sprawiedliwość. Albowiem:

Jescze cnota kosztowna nie umarła światu,
Ani kwiatecki piękne nie zginęły latu,
Jescze Fortuna po głębokim morzu chodzi,
Nie wspierając się wiosłem, ani mając łodzi.

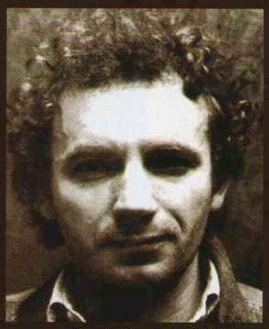
Płynie,
słynie,
nawałność nie szkodzi,
I tam,
i sam,
wszędzie wolno chodzi.

Cnota jest „kosztowna", czyli jest wielkim skarbem i na szczęście nie umarła (ani w śpiewającym, ani w tych, którzy mu ewentualnie pomogą), a zmienne i nieodgadnione szczęście („Fortuna") może wprawdzie człowieka pogrążyć, ale i w ostatniej chwili niespodzianie uratować – da sobie radę nawet na wzburzonym morzu, i to bez łodzi czy wiosła (swoją drogą, jakiż to dramatyczny obraz – samotna osoba chodząca po wzburzonym morzu niczym Chrystus!). Pamiętajmy, że „cnota" to bynajmniej nie tylko cnota panieńska – cnotami są także męstwo, sprawiedliwość, roztropność, wiara, nadzieja i miłość, o czym dobrze wiedzieli ludzie tamtej epoki. Oni też lubili podkreślać, że Fortuna często bawi się z ludźmi jak kot z myszą. Starożytni pisali o niej jako o bogini – ale poeci staropolscy uważali ją już tylko za swego rodzaju „ślepy traf", przypadek, pamiętając, że wyżej od niej stoi Boska Opatrzność, która za każdym razem musi zatwierdzić dotknięcie „ślepego trafu". Możemy się też spodziewać, że to

właśnie Boska Opatrzność jest słońcem, które w pierwszej zwrotce „jescze promieni swoich nie straciło", a w ostatniej znów otwarcie ukazuje się na horyzoncie, już jako Pan Bóg:

Jescze i mnie da Bóg czas, w którym ja to sprawię,
Że ja swoję niewinność w sercach waszych stawię,
A ci którzy mnie teraz jak najgorzej tuszą,
W swoim własnym nieszczęściu potopić się muszą.
Boże!
dajże
im upamiętanie,
W tobie
sobie
pokładam ufanie.

Nie miałem ani chwili wątpliwości, dlaczego ta siedemnastowieczna pieśń (wydrukowana po raz pierwszy około 1654 roku, ale na pewno nieco wcześniejsza) – wsparta tajemniczą melodią – przypadła do gustu zarówno moim znajomym miłośnikom Psalmów, jak wielbicielom Stachury.
I u Stachury, i w Psalmach człowiek jest wrzucony w krajobraz, skonfrontowany ze słońcem, ziemią, powietrzem i wzburzonym morzem; ginie jak zmięta trawa albo kwitnie i owocuje jak piękny krzew. Otóż



E. Stachura
(1937–1979)

w powyższej piosence, jakże osobistej, brak intymnych konkretów, bo są niepotrzebne. Wystarczą ponadczasowe cztery żywioły: woda – „głębokie morze"; ziemia – wydająca „kwiatecki" które „nie zginęły latu"; ogień – „Słońce" i powietrze – „chmury" i „nawałność". Rządzi nimi Stwórca, ale wyprowadzone zostają z ludzkiego wnętrza, z owego śpiewającego „ja". Tak samo jest u Stachury, który formalnie był niewierzący i żył bez Boga, przeczuwał Go jednak w Naturze, jak – *toutes proportions gardées* – św. Franciszek. Z kolei w Psalmach niewinny człowiek płacze i skarży się przed Bogiem, często odcięty od Boskiego Oblicza, samotny wobec całego świata i nieprzezwyciężonych przeciwności, osaczony przez złych ludzi; na koniec jednak triumfuje dzięki łasce Boga, a owi źli ludzie, którzy cnotliwemu „jak najgorzej tuszą" (czyli źle życzą), choć tymczasowo odnieśli sukces, sami kończą źle – dlatego właśnie, i tylko dlatego, że są źli – po prostu „w swoim własnym nieszczęściu potopić się muszą".
Nasuwa się nieodmiennie wniosek, wprawdzie oczywisty dla badaczy literatury, ale wart przypomnienia (jak zresztą niejedna powszechnie zapominana oczywistość): nieważne, kiedy powstał ten czy inny wiersz, piosenka czy obraz, bo na tym świecie nie ma już nic oryginalnego. Cała oryginalność tego świata pojawiła się od razu w dniu stworzenia, a Sztuka przez duże „S" jest trochę jak Pan Bóg – ponadczasowa i uniwersalna, drążona nieustannie przez odwieczne myśli, wątki, pomysły, które trwają na przekór epokom. Tyle że w każdej kolejnej epoce na nowo się je odczytuje i przekazuje, lepiej lub gorzej ubierając je w stosowną do epoki formę.
W ramach moich skromnych możliwości staram się co jakiś czas zwracać uwagę Szanownych Czytelników, że w epoce staropolskiej ubierano ponadczasowe myśli, wątki i obrazy w formy naprawdę piękne i przekonujące, czego dowodem nie jest może ani sam cytowany tutaj tekst (który w oderwaniu od melodii brzmi przyznaję, dość chropawo), ani moje uwagi – lecz fakt, że pieśń działa i trwale przylepia się do wyobraźni, zupełnie niczym Psalm lub ballada Stachury.

Jacek Kowalski





MÓWIĄ O NAS: JEZUSY

z ks. Janem Bagińskim z Seminarium w Paradyżu

rozmawiają Danuta Piekarska i Andrzej Bujnowski OP



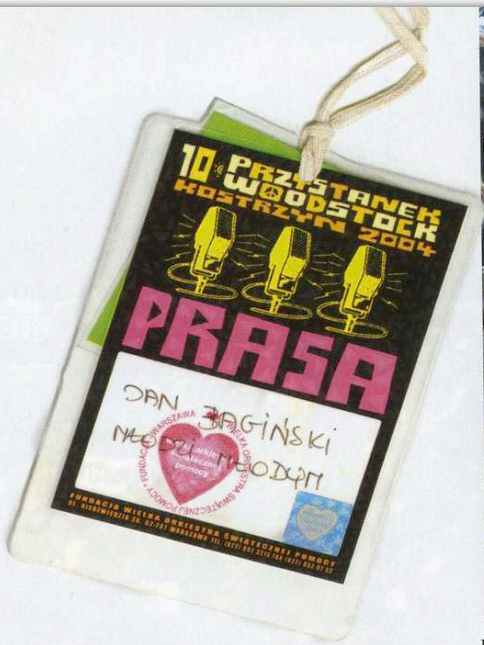
P. Janczaruk

Co ksiądz robił na Przystanku Woodstock?

Bywam tam od 1998 roku. Jest takie powiedzenie, którego używa nasz biskup Adam Dyczkowski: nieobecni nie mają racji. Kościół stara się być obecny wszędzie tam, gdzie są ludzie, którzy go potrzebują. Jezus mówi: *Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu* (Mk 16,15). Dlaczego poligon w Kostrzynie – tegoroczne miejsce Przystanku Woodstock, miałby pozostać poza zasięgiem chcących z potrzeby serca głosić Ewangelię Jezusa, skoro jest w zasięgu np. systemów GSM i innych operatorów?

Krótko o historii ewangelizacji na Przystanku Woodstock...

Ewangelizatorzy (i to bez kapłanów!) pojawili się na polu Woodstockowym po raz pierwszy w pamiętnym z powodzi 1997 roku. Młodzi z kręgów oazowo-odnowowych z parafii w Żarach powodowani młodzieńczą wrażliwością, zaopatrzeni w tubę o mocy kilku watów, zapoczątkowali to spontanicznie ruszenie. Myślę, że było to zaczynem kolejnych inicjatyw: Przystanek Jezus, Młodzi Młodym. W roku 1998 ksiądz Aleksander Werstler, w czasie swojego urlopu, dzielił czas organizacji ewangelizacji z opieką nad swą chorą mamą. Mamy z tego czasu okolicznościowe pieczątki o treści: *Ewangelizacja, Woodstock, Żary 1998 r.*, odciskane dosłownie z kartoflanej matrycy na pocztówkach wysyłanych do przyjaciół z prośbą o wsparcie modlitewne lub przybycie na pomoc. Znalazłem się tam wtedy m.in. z kapłanami i klerykami naszego Seminarium w Paradyżu i z salezjańską grupą Pustynia Miast. Byli także inni ewangelizatorzy głównie z żarskich parafii. Rekolekcje wygłaszał nam ks. Piotr Spychała z Głogowa. Stanowiliśmy wówczas stuosobową grupę i po raz pierwszy przyjęliśmy roboczą nazwę „Przystanek Jezus", którą wypisawszy na tekturze wstawiliśmy za szybę auta. Wkrótce, pod szyldem tym wjechał na woodstockowe pole ks. biskup Edward Dajczak. Poświęcając krzyż, zainaugurował akcję nazwaną przez nas: *Przystanek Jezus*. Po roku przyjęto to określenie dla inicjatywy ewangelizacyjnej w czasie Woodstocku, także dla działającego do teraz zespołu muzycznego. Kolejne lata przyniosły jej kontynuację. Wielkodusznie zaangażowało się w to dzieło Katolickie Stowarzyszenie w służbie Nowej Ewangelizacji – „Wspólnota św. Tymoteusza" z Gubina (któremu przewodzą: ks. Robert Patro i ks. Artur Godnarski) pod duchowym kie-





rownictwem ks. biskupa Edwarda. Wspiera je bardzo konkretnie również nasze paradyskie Wyższe Seminarium Duchowne.

Na firmowej plakietce Woodstocku widzę u księdza napis – „prasa"...

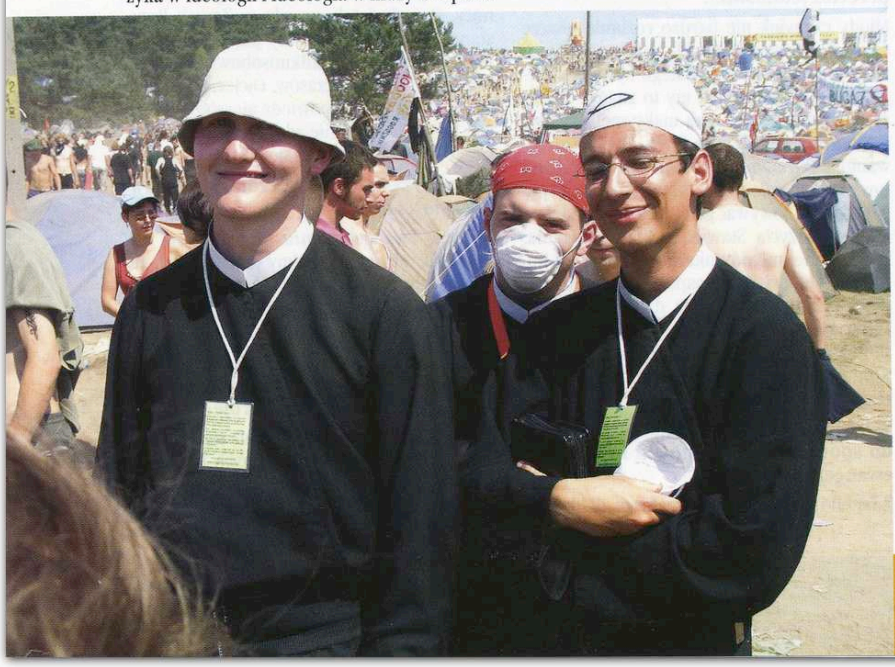
To akredytacja, która pozwalała mi filmować na terenie Woodstocku. Poza tym rejestrowałem to, co dotyczy muzyki, szczególnie podczas kolejnej akcji ewangelizacyjnej. Codzienna muzyka w Eucharystii z żarliwym uwielbieniem, prowadzona przez posługę zespołu Przystanek Jezus...

Do czego posłuży dokumentacja?

Mam nadzieję, że dzięki niej będę mógł pokazać tym, którzy w Kostrzynie nie byli, jak językiem muzycznym i tradycyjnym rozmawiać z młodymi. Na Woodstocku uczestniczyłem w inicjatywie *Młodzi Młodym*.

Co ksiądz ma na myśli mówiąc o „języku muzycznym"?

Jeśli chcesz poznać pokolenie czy epokę, poznaj jej muzykę. Badania muzykologiczne podejmują m.in. taką problematykę, jak: muzyka w ideologii i ideologia w muzyce. Epoka Bachów, klasyków wiedeńskich, Chopina, Moniuszki czy Beatlesów i współczesnych nam twórców, to przykład różnorodności języka muzyki. Język muzyczny (wokalno-instrumentalny) rozumiem jako dwuwarstwowy komunikat: warstwa słowna (przesłanie) i muzyka, czyli, technicznie ujmując – kontrolowane zaburzenia naturalnego środowiska akustycznego. Marcin Pospieszalski nazywa owe zaburzenia „szanowaniem dźwięku". Uważam, że szczerość wypowiadania się językiem muzycznym „dla celów religijnych" wymaga od muzyka szczególnej formacji, swobody muzykowania, uwewnętrznienia, tak, aby było w niej i przesłanie, i muzyka. Mówiąc biblijnie, by muzyk „nie pozwolił upaść Słowu Bożemu na ziemię". By jego granie dotknęło serca słuchacza. Dla mnie język muzyczny, który nie podnosi poziomu niepokoju i nie niszczy klimatu modlitwy, prawdziwie toruje drogę do Pana. Przez uwielbianie Go, otwiera serce na zstępującą Bożą łaskę. Muzyka nie jest celem, ale środkiem wyrazu autentycznego istnienia człowieka wielbiącego Boga. Są muzycy posługujący na modlitwie, którym się to udaje.



Wróćmy do ewangelizacji, tym razem nie był to *Przystanek Jezus*?

Tak jak kiedyś był „22 lipca", „E. Wedel", „Przystanek Jezus", teraz jest „Młodzi Młodym". Jak zwał, tak zwał, idea jest taka: iść do ludzi młodych i rozmawiać z nimi. Być wśród nich i nie narzucając czegokolwiek, odbudowywać nadzieję i poczucie ludzkiej godności. Niektórzy woleliby może pójść z pielgrzymką do Częstochowy, młodzież ułożona, może łatwiej się z nią rozmawia... Tak też się stało, wielu ewangelizatorów dołączyło do pielgrzymek pieszych po Woodstocku. Spotkałem ich w czterech pielgrzymkach, które odwiedziłem po 2 sierpnia.

A na Przystanku?

Można poznać młodych ludzi w innych sytuacjach niż w parafii czy szkole, kiedy noszą mundurek. Tu są bardziej autentyczni, otwarci, szczerzy i bardzo różni. Spotkałem studentów uniwersytetów i zagubionych młodych bez perspektyw. I moje siostrzenice, które w roku szkolnym rzadko mam okazję widywać. Oni tam jadą głównie po to, żeby zasmakować wspólnoty, bo i każdy z nas pragnie doświadczyć owego świętego BYCIA RAZEM, albo jak mawiają niektórzy – szajby. Że zacytuję młodego człowieka, który jednym słowem odpowiedział mi na pytanie: czego chciałby doświadczyć na Woodstocku? – Szajby! Oderwania od rzeczywistości...

Do której jednak trzeba wrócić...

No, niestety, życie to nie „kręcioła". Gdy człowiek traci poczucie kierunku, może się zagubić. Nasza – mówię o kapłanach i ewangelizatorach – obecność na Woodstocku jest z jednej strony próbą spłaty długu wdzięczności tym, którzy pomogli nam odnaleźć busolę. A z drugiej – opartą na sprzężeniu zwrotnym formą terapii: bo nie tylko młodzież nas potrzebuje, my jej także. Wielu przygotowujących się do kapłaństwa jedzie na Przystanek, żeby nauczyć się, jak służyć człowiekowi, jak go poznawać, jak odkrywać, co w nim najcenniejsze. Jeżdżę z dziećmi na kolonie, z młodzieżą na pielgrzymki. Myślę, że nie mogło mnie nie być także na Przystanku. Gdybym był w ich wieku, najprawdopodobniej też bym trafił na Woodstock.



Na czym polega inicjatywa „Młodzi Młodym" – z grubsza rzecz biorąc?

Niedola ludzka ma swoich rodziców chrzestnych: miłosierdzie i współczucie.

Młodzi ewangelizatorzy, zwłaszcza kiedy noszą na sobie znamię sakramentu bierzmowania, naturalnie wchodzą w tak pojętą rolę „rodziców chrzestnych" wobec swoich rówieśników. Ta inicjatywa wypływa z potrzeby ich serca. Więcej na ten temat można znaleźć na stronie www.przystanekjezus.pl

Nie spotykał się ksiądz z agresją?

Kiedyś w Żarach zajechałem na pole namiotowe samochodem. Jest to dwudziestoletni mercedes. Woziłem nim bułeczki. – *Fajnego ksiądz ma osiołka!* – usłyszałem najpierw sympatyczne powitanie. A potem dość wulgarne słowa jednego chłopaka. – *Pozwól tu!* – mówię. – *Właśnie przywiozłem cały bagażnik pączków, dał nam pan piekarz. A ty...* – i zaczyna się rozmowa. O domu, który domem nie jest, o nieobecnym ojcu. Agresja często jest krzykiem: *Zauważ mnie! Porozmawiaj!* Człowiek często nie umie inaczej zakomunikować swoich potrzeb. Jeśli na agresję zareagujemy agresją lub obojętnością, tracimy możliwość kontaktu. Każdy nosi w sobie jakieś rany, każdy w życiu coś kocha, coś stracił i czegoś się boi. Woodstock to największy w Polsce bal przebierańców. Dziwna fryzura czy strój to rodzaj kostiumu maskującego przed światem. Na Przystanku było bardzo dużo spowiedzi, zwłaszcza w późnych godzinach nocnych. Jeśli młodzi sami szukają księży – dzięki mojej odblaskowej quasi stule byłem widoczny w nocy – to znaczy, że jesteśmy im potrzebni. Mówią o nas: „Jezusy"...

Czy obecna młodzież jest rzeczywiście, jak o niej mówią – bardzo trudna i nie zainteresowana Bogiem? Spowiadają się przecież jednostki...

Młody człowiek nie bardzo rozumie jeszcze świat. To go męczy, zwykle działa więc zgodnie z regułą przekory. Dlatego bywa postrzegany jako trudny. Skąd my to znamy? Starożytni zostawili nam taką maksymę: *dziećmi i okrętami kieruje się od tyłu.* Mowa o kierowaniu, a nie manipulowaniu. Warto życzliwie towarzyszyć młodemu człowiekowi, cierpliwie ukierunkowywać go tak, by nie osiadał na mieliznach życia. Stawiać realne wymagania. Mistrzem tej metody okazał się kardynał Karol Wojtyła, dzisiejszy papież. Coraz bardziej przekonuję się, że raczej działania peryferyjne, kierowanie „od tyłu", przynosi lepszy skutek w pracy z młodzieżą. Brak zainteresowania Bogiem może wynikać z nieobecności takiego „cierpliwego sternika".

W jakich sytuacjach młodzi zgłaszają się do spowiedzi? Bo namówili ich do tego ewangelizatorzy?

Zdarzało się, że ewangelizatorzy delikatnie podprowadzali do decyzji „odgruzowania życia", do spowiedzi sakramentalnej. Bardzo często wpływ miały też przekazy zawarte w śpiewach wykonywanych na Przystanku Jezus, dramy, pantomimy, filmy, świadectwa ewangelizatorów, a nade wszystko modlitwa wstawiennicza i udział w Eucharystii. Łaskę spowiedzi zawdzięczamy Bogu. To On działa i wielkie rzeczy dokonują się poza nami. Najwięcej spowiedzi odbywało się pod osłoną nocy. Bywało i tak, że gdy w Żarach Przystanek wypadł w pierwszy piątek miesiąca, podeszła do mnie kilkuosobowa rodzina. Wrócili właśnie z wczasów. Ojciec w imieniu rodziny poprosił o spowiedź pierwszopiątkową, bo do kościoła nie zdążyli, a dowiedzieli się, że na Przystanku są księża i spowiadają.

Czy na Przystanku w tym roku kapłanów nie było za mało?

Zacytuję Ewangelię: *żniwo wielkie, ale robotników mało*. Dziękujmy jednak Bogu, że było do dyspozycji aż tylu. To tylko Przystanek, a po nim czas na wspólnoty parafialne, rodzinne... Lepiej, aby tam nie zabrakło pasterzy.

Właśnie, czy to „przystankowe spotkanie z Bogiem" szybko nie wyparuje?

Ewangelizujący zawsze odsyłali swoich rozmówców do wspólnot parafialnych. Umawiali się na kontakt korespondencyjny. Wspólnota Ewangelizacyjna z Gubina zaraz po Przystan-



ku zapowiedziała Kurs Nowej Ewangelizacji. Pojawiła się też potrzeba znajdowania lokum dla młodych bezdomnych, którzy przyjechali na Woodstock i nie mieli dokąd wracać.

Co jest księdza zdaniem szczególnie ważne we współczesnej ewangelizacji młodych?

Ma ona być tak naturalna, jak funkcja oddychania w procesach życiowych człowieka. A to może się dokonywać, gdy niepostrzeżenie udaje się nam łączyć życie z modlitwą – kiedy nie zauważamy, że się już modlimy, żyjemy ewangelicznie. Tak jak nie zauważamy, że oddychamy. Proszę pozwolić, że przytoczę tu świadectwo Eli z Wrocławia. Rozmawialiśmy właśnie na ten temat po zakończonej imprezie. *Doświadczenie ewangelizacji na Przystanku Woodstock, było czymś, co pomogło mi zrozumieć, że każdy człowiek ma w sobie pragnienie Kogoś większego, Kto mu pomoże i Komu w końcu będzie mógł zaufać. Szczególnie widać to u ludzi, którzy przyjechali na Woodstock. Widziałam, jak starali się zagłuszyć to pragnienie alkoholem, narkotykami, głośną muzyką. Ale czasem pozwolili, by Bóg mógł całkiem skruszyć ich serce. Często towarzyszyły temu łzy. Gdy rozmawiałam z jednym chłopakiem, który nie znał Jezusa, potrafił jednak rozmawiać o Bogu, w którego chciałby uwierzyć. Chciał uwierzyć w Boga, który by sprawił, że z jego serca zniknąłby lęk. Za którym mógłby pójść całkowicie i któremu mógłby zaufać. Mówił niezwykle o kimś, kogo nie znał i to utwierdziło mnie w przekonaniu, że każdy z nich mniej lub bardziej szuka i to właśnie było w nich najpiękniejsze. Można było spojrzeć na nich oczami przepełnionymi miłością i wtedy to, za co zawsze ich potępiano, stawało się bodźcem do tego, by wrócić do Boga. Najczęściej byli to ludzie, których nikt nigdy nie kochał. Dlatego trudno im było przyjąć Boga, który przychodzi tylko z MIŁOŚCIĄ. Gdy to robili, wracali w sposób godny pozazdroszczenia.*



Dla mnie niezwykłym doświadczeniem było stanięcie pod krzyżem na Przystanku Jezus. W dali był świat, który przypominał piekło, a tu pod krzyżem było bezpiecznie, nie było tam łatwo, ale było to miejsce, w którym można było nauczyć się miłości. Ta miłość pozwalała wrócić tam i być człowiekiem. Pomagała stawać się bardziej człowiekiem tym, których spotkałam. Tylko stamtąd, z krzyża, płynęła moja siła.

Zastanawiam się, co sprawia, że za każdym razem, kiedy wracam do domu z pola woodstockowego (a byłam tam już 3 razy), jest mi tak bardzo szkoda, że to już się skończyło. Sądzę, że to atmosfera niesamowitego autentyzmu ludzi, którzy tam przyjeżdżają. Ten autentyzm, otwartość, to stan serca, który sprawia, że człowiek jest szalenie chłonny na prawdę, na to, co jest warte, by stać się sensem życia. Takiego autentyzmu często brak w życiu codziennym, a to zniechęca do kontaktu, do rozmowy o sprawach ważnych. Ten autentyzm ludzi z Woodstocku jest też wzorem i mobilizacją do bycia otwartym wśród ludzi z Przystanku Jezus, a więc i mnie uczy wartości bycia autentycznym".

Czy festiwale muzyczne są dobrym miejscem, by głosić Jezusa młodym?

Muzyka niewątpliwie silnie oddziaływuje na człowieka. Młodzi szczególnie są na nią wrażliwi. Słuchają namiętnie, uczestniczą w festiwalach muzycznych. Muzyka staje się tłem ich marzeń, planów życiowych, kreuje ich styl bycia. Może więc być doskonałym pretekstem do wspólnych poszukiwań sensu życia. Muzyka otwiera człowieka na to, co go przekracza. W tym łatwo znaleźć miejsce na głoszenie Jezusa.

Czego na Przystanku mogą nauczyć się ewangelizatorzy?

Przede wszystkim intensywnego przeżywania rekolekcji (przez kilka dni przed otwarciem Woodstocku), całkowitego zawierzenia Bogu swoich niedomagań wobec trudności, które mogą ich spotkać, kiedy pójdą do młodych głosić Dobrą Nowinę.

Czy za rok też ksiądz pojedzie na Przystanek, jeśli tak, to z jakimi wnioskami wyciągniętymi z tego roku?

Planuję pojechać. Jako wniosek proponuję przygotowanie również innych kompozycji muzycznych (chorałowych, wielogłosowych), zwłaszcza do wykonania podczas Eucharystii, które mogą pomóc modlitwie. Kilka dni temu wróciłem ze zjazdu absolwentów Podyplomowego Studium Chórmistrzostwa (organizuje go od 20 lat Akademia Muzyczna w Bydgoszczy). Może uda się nam zorganizować wielogłosowy „aparat wykonawczy", swoisty profesjonalny chór przy „Przystanku Jezus". Rozmawiałem w tej sprawie z dyrygentami kilku chórów młodzieżowych. Temat wywołał spore poruszenie... ■

rozmawiali: D. Piekarska, A. Bujnowski OP

Ks. JAN BAGIŃSKI – kapłan, muzykolog, chórmistrz, wykładowca muzyki w Wyższym Seminarium Duchownym w Paradyżu oraz w Instytucie Kultury i sztuki Muzycznej Uniwersytetu Zielonogórskiego, członek Diecezjalnej Komisji ds. Muzyki Sakralnej.



uwiedzeni przez zło

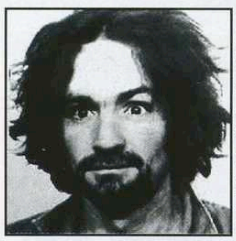
Paweł Gzyl



Trzy nagie kobiety wiszą bezwładnie na krzyżach. W tle ogromne pentagramy. Z przodu sceny sterczą baranie łby wbite na długie pale. W całej sali unosi się odór gnijącego mięsa. Wokalista ozdobiony makabrycznym makijażem wydobywa z siebie gardłowym głosem niezrozumiały bełkot. Towarzyszy mu rzężenie gitar i szybki łomot perkusji. Pod estradą kłębi się tłum dzieciaków z wyciągniętymi w górę dłońmi, których palce układają się w sterczące rogi. Czarna msza? Nie – to scena z głośnego koncertu norweskiej grupy black metalowej Gorgoroth, zarejestrowanego w krakowskim ośrodku Telewizji Polskiej na początku tego roku. Czyżby rock zaprzedał duszę diabłu?

W okowach bezgranicznej wolności

W połowie lat 60. doszło do gwałtownej erupcji hippisowskiej kontrkultury – młodzi Amerykanie przerażeni perspektywą uczestnictwa w bezsensownej wojnie w Wietnamie i rozczarowani polityką kolejnych rządów, czuli się oszukani i odrzuceni przez świat dorosłych, ukonstytuowany na chrześcijańskich wartościach. Dlatego nowe idee propagowane na studenckich kampusach przez outsiderów w rodzaju Timothy Leary`ego, Allana Ginsberga czy Abbie Hoffmana, szybko znalazły swych wyznawców. Prorocy „Ery Wodnika" proponowali młodzieży całkowitą negację świata stworzonego przez jej rodziców – nieograniczoną żadnymi nakazami i zakazami moralnymi wolność, nieskrępowany seks oraz odkrywanie nowych poziomów percepcji poprzez eksperymentowanie z LSD i innymi narkotykami. Ich idee nie były oryginalne – prekursorów psychodelicznej kontrkultury należałoby szukać w teoriach międzywojennych surrealistów i dadaistów, w literaturze amerykańskich bitników (Jack Kerouac, William S. Burroughs), czy wystąpieniach paryskich sytuacjonistów (*Bóg umarł – każdy człowiek będzie żył we własnej katedrze*). Hippisowska duchowość, mimo iż zawierała elementy zaczerpnięte z chrześcijaństwa, znacznie bliższa była dalekowschodnim religiom. Szybko okazało się, że praktykowanie buddyzmu i fascynację okultyzmem dzieli tylko krok. I oczywiście został on uczyniony. Hippisi zafascynowali się postacią Aleistera Crowleya, najsłynniejszego okultysty XX wieku, którego naczelną ideą było hasło *Niech twoja wola stanie się prawem*. Propagowany przez niego skrajny indywidualizm stawiał człowieka poza wszelką moralnością: wolno było wszystko – a przecież o takiej wolności hippisi właśnie marzyli. Idealnego wcielenia w życie idei angielskiego okultysty dokonał Charles Manson – niespełniony piosenkarz, który po odrzuceniu przez amerykański show-biznes dokonał na nim rytualnej zemsty – okrutnego mordu w willi Romana Polańskiego. Okultyzm szybko przeniknął do rocka – jego najgorętszymi zwolennikami stali się muzycy The Rolling Stones: Mick Jagger i Keith Richards. Duży wpływ wywarł na nich Kenneth Anger, undergroundowy filmowiec, który był uczniem samego Crowleya. Jagger miał zagrać główną rolę w jego kontrowersyjnym obrazie – „Lucifer`s Rising". Skończyło się jednak na tym, że napisał do filmu muzykę, a wystąpiła w nim jedynie Marianne Faithfull, piosenkarka i kochanka lidera zespołu. Echem fascynacji Stonesów okultyzmem okazał się album „Their Satanic Majesties Request" i napisana później piosenka „Sympathy For The Devil". Najbardziej podatnym na wpływy okultyzmu okazał się inny członek formacji – Brian Jones. Anger opowiadał wszystkim o tajemniczej trzeciej brodawce, którą rzekomo miał na udzie gitarzysta Stonesów – miała ona poświadczać, że Jones jest... wiedźmą. Młody muzyk dotarł śladem Crowleya do afrykańskiego plemienia JuJuka w Maroku, gdzie zarejestrował na taśmie i opublikował później na płycie transowe obrzędy ku czci bożka Pana, upersonifikowanego przez rogatego kozła. Ślady fascynacji plemienną rytmiką można odnaleźć właśnie w nagraniach z płyty „Their Satanic Majesties Request". The Beatles, mimo iż dali się uwieść hinduskiemu „prorokowi" – Maharishi Mahaseh Yogiemu – również studiowali Crowleya: jego postać – wśród innych znanych osobistości XX wieku – została uwieczniona na okładce rockowego albumu wszechczasów – „Stg. Pepper`s Lonely Hearts Club Band". Wielkim wielbicielem angielskiego maga okazał się gitarzysta Led Zeppelin – Jimmy Page. Zgromadził pełny księgozbiór prac słynnego okultysty, a nawet kupił należący niegdyś do niego dom usytuowany w pobliżu słynnego jeziora Loch Ness. W okultystycznych powieściach zaczytywał się Terence „Geezer" Butler, basista brytyjskiej formacji Earth. Kiedy jej członkowie postanowili zmienić nazwę, zaproponował tytuł swej ulubionej książki autorstwa Dennisa Wheatleya – „Black Sabbath". Pod tym szyldem zespół szybko zdobył popularność – potężnie brzmiącemu hard rockowi towarzyszyły mroczne i demoniczne teksty. Ślady fascynacji okultyzmem można znaleźć już na debiutanckiej płycie grupy – choćby w takich utworach, jak tytułowy „Black Sabbath", „N.I.B." czy „The Wizard". Brytyjska formacja wyznaczyła tym samym kanon ciężkiego rocka, który dwie dekady później został zamieniony na najbardziej ekstremalne odmiany tej muzyki – death i black metal.



Charles Manson





Geezer Butler z Black Sabbath

– Obecność okultyzmu w szeroko pojętej sztuce nowoczesnej wynikała z przewartościowań w kulturze przełomu XIX i XX wieku – twierdzi Rafał Księżyk, analityk kontrkultury. *– Awangarda ówczesnych artystów sondowała płynność granic między spekulacjami intelektualnymi i mistycznymi. Był to ważny element w konstruowaniu nowej mapy świata. Pojawienie się okultyzmu w kulturze popularnej przypadło na lata 60. Fascynacja gwiazd rocka postacią Aleistera Crowleya wynikała stąd, że był on dla nich ikoną kontrkultury – jednostką, która podjęła bezkompromisową próbę samorealizacji w społeczeństwie wyrosłym z restrykcji doby wiktoriańskiej.*

Antychrześcijańska krucjata

Punkowa rewolucja, choć narodziła się z wrzaskiem Johnny Rottena z Sex Pistols: *Jestem antychrystem, jestem anarchistą*, nie zajmowała się sprawami ducha – punkowcy byli realistami i interesowały ich bardziej problemy społeczne i polityczne niż kwestie wiary. Odwrócony krzyż wpisany w nazistowską swastykę na koszulce Steve`a Jonesa, gitarzysty Pistolsów, miał jedynie szokować – nie stała za tym żadna satanistyczna ideologia. Sytuacja zmieniła się jednak już w 1978 r. Na wydanej wtedy płycie „The Feeding Of The 5000" firmowanej przez grupę Crass, znalazł się utwór „Asylum" – na tle skowytu gitary wokalistka zespołu recyto-



wała bluźnierczy wiersz, który zaczynał się od słów *Rzygam na ciebie, Jezu....* W ten sposób londyńska formacja rozpoczęła niespotykaną dotąd w historii rocka antychrześcijańską krucjatę, która zakończyła się w orwellowskim 1984 r. Crass zaatakowali chrześcijaństwo z pozycji ideologii anarchistycznej. Członkowie grupy odrzucali wszelkie instytucje – państwo, policję, wojsko, Kościół – twierdząc, że zniewalają one jednostkę. Chrześcijaństwo było ich zdaniem zestawem nic nie znaczących zakazów i nakazów krępujących indywidualność człowieka. Crassowcy upatrywali wyzwolenia z okowów religii w anarchicznie pojmowanej wolności. Ich hasło – *Nie uznawaj żadnych autorytetów oprócz siebie samego* dziwnie przypominało wspominane już wcześniej przesłanie Crowleya – *Niech twoja wola będzie prawem. Idee anarchistyczne zawsze były popularne wśród miłośników rocka* – twierdzi Darek Malejonek z grupy Houk. – *Odrzucenie wszelkich nakazów i zakazów, autorytetów i instytucji prowadziło również do zanegowania Kościoła. I tutaj musimy się sami uderzyć w piersi. Tak, jak niedawno mówił Ojciec Święty, chrześcijanie popełnili w ciągu wieków sporo grzechów, które, niestety, sprawiły, że wielu ludzi odwróciło się od Kościoła.* Crass skupili wokół siebie całe grono podobnych wykonawców – wspomnijmy chociażby takie grupy jak Poison Girls, Conflict, Rudimentary Peni, Flux of Pink Indians, Dirt, Political Asylum czy Zounds. Ich twórczość dała początek nowemu nurtowi w muzyce rockowej – anarcho-punkowi – który do dziś ma swoje wierne grono wyznawców. W 1984 r. wokalista i główny ideolog Crass – Steve Ignorant – wziął udział w nagraniu płyty „Dogs Blood Rising" grupy Current 93, inspirującej się pismami Crowleya. Oto bowiem bujnie rozkwitał inny nurt rocka, czerpiący garściami z magicznych nauk i praktyk – industrial.


Steve Ignorant z Crass

Bez żadnych bogów

Neil Megson, znany później pod pseudonimem Genesis P-Orridge, wyniósł wrogi stosunek do chrześcijaństwa z rodzinnego domu. Kiedy zetknął się z hippiesowską kontrkulturą, zafascynowała go jej mroczna strona – narkotyki i okultyzm. Idee Crowleya dały mu impuls do podjęcia własnych działań wymierzonych w oficjalny porządek moralny i społeczny. Najpierw założył trupę performerów Coum Transmission – do jej ulubionych akcji należało kopulowanie na scenie, zlizywanie własnych wymiocin, konsumpcja ludzkich odchodów i samookaleczenia. Gdy tego rodzaju happeningi znudziły się ich autorom, P-Orridge założył grupę Throbbing Gristle, która zaczęła wykonywać muzykę elektroniczną z elementami przemysłowych hałasów i zgrzytów, odpychającą swą brzydotą i natężeniem dźwięków. W warstwie ideologicznej zespół odwoływał się do tematów odrzucanych przez oficjalną kulturę – okultyzmu, perwesyjnego seksu, zbrodni, nazizmu, dewiacji psychicznych, chorób, cierpienia, śmierci. Ikonami twórczości Throbbing Gristle stały się postacie seryjnych zabójców (przede wszystkim Charles Manson), markiz de Sade i oczywiście Aleister Crowley. W ten sposób narodził się nowy nurt rocka – industrial. Wokół Throbbing Gristle szybko skupiła się grupa podobnych artystów, zafascynowanych okultystycznymi ideami – Monte Cazzaza, Current 93, Death In June, Nursie With Wound, Zoviet France i Coil. Po rozwiązaniu Throbbing Gristle P-Orridge założył formację Psychic TV i organizację Temple Ov Psychic Youth, która miała charakter otwartej sekty. Aby stać się jej członkiem, należało odbywać rytuały odwołujące się do praktyk okultystycznych i pogańskich. Oprócz ćwiczeń proponowanych przez Crowleya, członkowie Świątyni Psychicznej Młodzieży uprawiali seksualną magię Austina Osmane`a Spare`a, tantryczną jogę, interesowali się alchemią i „poszerzali" swoją świadomość przy pomocy wszelkiego rodzaju narkotyków (szczególnie LSD). Kiedy do publicznej wiadomości przedostało się, że w obrzędach tych zaczęły z czasem uczestniczyć dzieci pomysłodawców kultu, w 1992 r. policja dokonała nalotu na dom P-Orridge`a, w efekcie którego wszystkie materiały książkowe, muzyczne i filmowe Świątyni zostały skonfiskowane, a sami zainteresowani musieli salwować się ucieczką do U.S.A. – *Jestem od wielu lat otwarcie przeciw wszelkiej politycznej, społecznej, ekonomicznej, religijnej i obyczajowej kontroli* – twierdzi P-Orridge. – *Obserwacja rzeczywistości prowadzi do stawania się niebezpiecznym, wywrotowym, anarchistycznym i satanistycznym. Jeśli to oznacza satanizm, to tak – jestem satanistą. Lecz cóż to oznacza? Ja nie wierzę w żadnych bogów. Myślę, że ich istnienie w świadomości społeczeństw jest efektem działań wczesnej psychologii, starającej się w ten sposób zrozumieć jasną i ciemną stronę ludzkiej natury.* Obecnie P-Orridge działa w formacji Thee Majesty – jego współpracownikami są: William Breeze vel Larry Thrasher, „kalif" zakonu magicznego Ordo Tempili Orientis oraz marokańscy muzycy JuJuka – Bachir i Mustafa Attar.

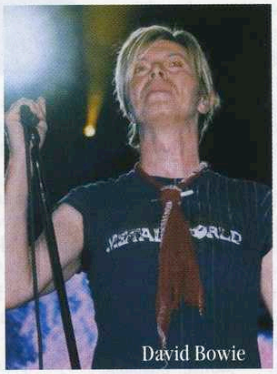

P-Orridge

Wyścig o zaszokowanie słuchacza

Pod koniec lat 80. za sprawą brytyjskiej grupy Venom narodziły się nowe nurty w muzyce rockowej – black i death metal. Obierając sobie za patronów grupę Black Sabbath odwoływały się wyraźnie do wyznaczonego przez nią kanonu – ciężkiej muzyki i satanistycznych tekstów. Wkrótce Venom dorobił się całej rzeszy naśladowców – wyścig o zaszokowanie i zauroczenie młodego słuchacza satanistyczną symboliką rozpoczęły takie formacje jak Slayer, Celtic Frost, Mercyful Fate, Morbid Angel, Mayhem, Burzum, Cradle of Filth czy Dimmu Borgir. Nie zabrakło również ich naśladowców w Polsce – najpierw była to grupa Kat, a dziś są to jej młodsi następcy – przede wszystkim Vader i Behemoth. *To efekt domina* – wyjaśnia Jaro.Slav z formacji Lux Occulta. – *Każdy wykonawca tego nurtu fascynował się Black Sabbath i to decydowało o zainteresowaniu się okultyzmem. W 95% jest to jednak powierzchowne – satanistyczna symbolika to dobry sposób na wyrażenie buntu wobec zastanego świata. Choć wielu metalowych wykonawców powołuje się na idee Aleistera Crowleya, wiem z doświadczenia, że ogromna większość z nich nigdy nie przeczytała żadnej z jego książek. Młodzi ludzie, którzy słuchają lub grają metal, sprzeciwiają się rzeczywistości stworzonej przez ich rodziców. A ponieważ rodzice chodzą do kościoła, oni na zasadzie przekory, fascynują się satanizmem. Trzeba przyznać, że metal i satanizm dobrze się ze sobą komponują: ciężkiej i mocnej muzyce odpowiadają mroczne i tajemnicze teksty. Mimo iż żyjemy w czasach sceptycyzmu, odczuwamy potrzeby duchowe – realizujemy je więc w najprostszy sposób – poprzez muzykę i kino.* Płyty black i death metalowych wykonawców szokują swymi okładkami: pełno na nich odwróconych krzyży, pentagramów, magicznych symboli, zdeformowanych wizerunków Chrystusa na krzyżu, rysunków szatana, diabłów i demonów, ludzkich zwłok, krwi i ognia. W tekstach bywa różnie – od gloryfikacji dzikich instynktów, żądzy i woli potęgi, pogaństwa, przez szyderstwo z chrześcijaństwa, po apologie i hymny ku czci Lucyfera. Czy to tylko puste słowa i obrazy? *Jesteśmy antychrześcijańscy* – wyznał w jednym z wywiadów Peter, lider grupy Vader. – *Dzisiejszy Kościół jest pełen fałszu, zakłamania i polityki. Odszedł od tego, co najważniejsze – od duszy człowieka. Nie jest już pokarmem dla tych, którzy go potrzebują. Ci, którzy stąpają ścieżką Lewej Ręki i wierzą w mrok, noszą swoją wiarę wewnątrz siebie. Nie muszą wchodzić w żadne mury, aby sycić się duchem wszechświata, który przenika ich w każdej chwili i w nich się rozwija. I będzie trwał aż po kres świata. Czy jesteśmy satanistami? We mnie piekło zaistniało na tyle mocno, że w jakimś sensie oddaję*

hołd jego siłom! O tym, że wielu blackmetalowych muzyków poważnie traktuje swoje deklaracje, świadczy przypadek Varga Vikernesa, lidera norweskiej grupy Burzum. W 1993 r. zamordował on swego największego rywala – Euronymousa z formacji Mayhem. Przyczyną zbrodni był konflikt między satanistycznym a pogańskim obliczem metalu w Skandynawii. Obecnie Vikernes odsiaduje wyrok 21 lat więzienia, co nie przeskadza mu nadal tworzyć i nagrywać.

Socjotechnika czy grzech?


David Bowie

Dziś treści okultystyczne można znaleźć w twórczości nie tylko ekstremalnych odmian rocka – wystarczy uważnie przeanalizować teksty takich gwiazd, jak chociażby David Bowie, Marilyn Manson, Nine Inch Nails, Rammstein, Slipknot czy Tool. Nakłady ich płyt można liczyć w milionach egzemplarzy. *Sensacja i skandal zawsze się dobrze sprzedawały* – wyjaśnia Tomasz Dziubiński, właściciel Metal Mind Productions, polskiej wytwórni płytowej wydającej metalowe zespoły. – *Dlatego wielu artystów posługuje się satanistycznymi symbolami. Chcą w ten sposób zwrócić uwagę na swoją twórczość. Tymczasem poza sceną są to zwykli ludzie. Dlatego też do tego, o czym śpiewają, trzeba mieć odpowiedni dystans. Zdarzają się niestety osoby, którym nie wystarczają muzyka i teksty – wtedy starają się one wprowadzać w życie to, o czym śpiewają ich idole. To jednak patologia. Nie czuję się jednak odpowiedzialny za to, co ktoś zrobi po wysłuchaniu dystrybuowanej przeze mnie płyty – każdy sam odpowiada za własne czyny.* Zupełnie inne zdanie mają na ten temat muzycy ze sceny chrześcijańskiej. – *Sztuka jest przekazem duchowym* – oponuje Tomek Budzyński, lider zespołu Armia. – *Dlatego treści, jakie niesie muzyka rockowa, trafiają bezpośrednio do wnętrza człowieka. Jeśli mają one charakter negatywny, gloryfikujący zło, chociażby były wyrażone w języku angielskim, to i tak niosą negatywną energię, która szkodzi i deformuje duchowość jej odbiorcy. Moim zdaniem, bardziej szkodliwi od wykonawców jednoznacznie deklarujących swój satanizm, są artyści przemycający treści okultystyczne w zawoalowany sposób. Łatwiej im uwieść i zniewolić słuchacza. Tak naprawdę, jeśli młody człowiek nie jest wychowywany przez rodziców w autentycznie chrześcijańskim duchu, staje wobec zła całkowicie bezbronny. Jedynym ratunkiem pozostaje wtedy spowiedź, eucharystia, modlitwa i post.* Czy chcemy tego, czy nie, coraz więcej okultystycznych treści trafia obecnie za pośrednictwem pop kultury do świadomości jej odbiorców. – *Dziś szereg praktyk, uznawanych niegdyś za magiczne, okazuje się po prostu racjonalną socjotechniką* – podkreśla Rafał Księżyk. – *Takie wynalazki współczesnej psychologii jak psychofarmakologia czy programowanie neurolingwistyczne, pojawiające się w pierwszej połowie XX wieku na zasadzie statusu okultystycznego, mają dziś swe miejsce w szkoleniu kadr menedżerskich wielkiego biznesu i proponowane są w podręcznikach popularnej psychologii dla klasy średniej.* Zupełnie inaczej postrzegają ten problem duchowni. – *Młodzi ludzie nie mają dystansu do rzeczywistości i niemal całkowicie identyfikują się z przekazem płynącym z muzyki, której słuchają* – twierdzi o. Andrzej Bujnowski OP. – *Jeśli z głośników sączy się w człowieka negatywny przekaz, z czasem zaczyna on kształtować jego osobowość. W krajach zachodnich zdarzały się często samobójstwa lub zabójstwa popełniane przez młodych ludzi, którzy nakaz do popełniania tych czynów „odbierali" ze słuchanej przez nich muzyki. Potwierdzały to pozostawiane przez nich listy lub wcześniejsze wypowiedzi. Zło zawsze fascynowało człowieka – dzieje się tak, ponieważ oddziaływuje ono przede wszystkim na ludzkie zmysły: poprzez obraz i dźwięk. To tłumaczy popularność zarówno muzyki rockowej, jak i narkotyków. Zło obiecując fałszywą wolność, w rzeczywistości uwodzi, pozbawia człowieka wolnej woli i sprowadza go do roli niewolnika własnych instynktów i żądz.* ■

Paweł Gzyl

AMBIENT, TECHNO, MUZYKA HAŁASU...

Dziś, zamiast kolejnej porcji teorii, fragment polemiki pomiędzy autorem cyklu, Markiem Horodniczym, i Pawłem Gzylem, dziennikarzem Dziennika Polskiego, który czyta również RUaH. Zapraszamy.

Cześć! Właśnie przeczytałem Twój tekst w RUaH o muzyce noise. Wydaje mi się, że zdecydowanie pochopnie demonizujesz ten gatunek. Jego twórcami są najczęściej Japończycy – a więc artyści tworzący w zupełnie innym kontekście kulturowym niż my – Europejczycy. Jest to dla nich ekstremalna muzyka, pozwalająca odreagować życie w stałym stresie i napięciu. Ponieważ europejska cywilizacja zmierza w kierunku wytyczonym przez stechnicyzowaną i odhumanizowaną Japonię – i u nas coraz częściej pojawiają się wykonawcy tego nurtu. Bardzo rzadko odwołują się oni jednak do okultyzmu – dla Masami Akity postać Szatana jest całkowitą abstrakcją, a symbol 666 nie ma żadnego znaczenia – ich użycie na albumie „Satanstornade" wynika najprawdopodobniej z fascynacji black metalem (muzyką – nie ideologią), z której Merzbow jest znany. Noise to ekstremum i jako takie pozostanie marginesem pop kultury. Zdecydowanie silniejsze związki z okultyzmem i satanizmem ma industrial – twórcy tego gatunku – jego pomysłodawcy – Throbbing Gristle (potem Psychic TV) – zawsze deklarowali uwielbienie dla Crowleya i LaVeya. Podobnie było z jego następcami – wykonawcami EBM w rodzaju wspominanych przez Ciebie Skinny Puppy (związki z kościołem Process) czy Cassandra Complex. Cała fala nowoczesnej elektroniki, oparta w głównej mierze na dekonstrukcji dźwięku i wykorzystaniu niemuzycznych odpadków jest moim zdaniem bardzo cenna – tworzący w jej ramach artyści poszukują piękna w miejscach zepchniętych przez konsumpcyjną cywilizację pop na totalny margines. I znajdują ją – dla mnie muzyka takich zespołów jak Autechre jest piękna, monumentalna i ma wręcz metafizyczny wymiar. Czy trzask, szum, klik, dźwięk generowany przy pomocy maszyn mają swoją konotację etyczną? Wydaje mi się, że nie – to, jak zostaną zinterpretowane, zależy od słuchacza. To samo jest z ambientem i techno. To sztuka otwarta – sam dźwięk nie ma i nie może być dobry lub zły. Nie da się przykładać kategorii moralnych do czystego dźwięku. Pojawiają się one dopiero w momencie jego interpretacji przez słuchacza.

Pozdrawiam, **Paweł Gzyl**

Witaj! Twórczość Merzbowa faktycznie „demonizuję". Nie funkcjonuje ona w jakiejś próżni kulturowej, jak sugerujesz. Kultura Japonii jest już od dłuższego czasu elementem „globalnej popkultury" (za sprawą europejskiego systemu sprawowania władzy, a także rewolucji informatycznej). Zatem kod satanistyczny jest doskonale czytelny zarówno dla Akity, jak i twórców europejskich. Nie wiem, jak można fascynować się Black Metalem i nie pozostawać pod wpływem okultyzmu, który jest cechą specyficzną tego gatunku. Oczywiście same dźwięki nigdy nie są nacechowane dobrze lub źle. Natomiast już to, jak są ułożone oraz w jakim kontekście występują – tak. Wypowiedź artystyczna, jaką jest płyta długogrająca (nie wiem, czy takie określenie jeszcze funkcjonuje) jest czymś zamkniętym, co oczywiście można rozpatrywać w kategoriach moralnych. W przeciwnym wypadku klasycznie pojmowana kategoria „piękna" musiałaby nie mieć nic wspólnego z kategorią „dobra". Podobnie kategoria „brzydoty" z kategorią „zła". Oczywiście w muzyce czystej (pozbawionej werbalnego przekazu) wszystko zdaje się być mniej jednoznaczne, ale nie zmienia to faktu, że – tak jak każda ludzka aktywność – twórczość muzyczna robiona jest „po coś", „dla kogoś", „z jakiegoś powodu", itd. Co do Psychic TV, COIL, Spear, etc. oczywiście zgadzam się, ale miejsca na mój artykuł miałem zbyt mało, żeby o nich wszystkich pisać. A poza tym chyba przyznasz, że działalność „happeningowa" w/w nie do końca nadaje się do prezentowania w RUaH–u?

Pozdrawiam, **Marek Horodniczy**

Cześć. Jeśli chodzi o muzykę, to zgadzam się z Tobą, że żaden artysta nie tworzy w próżni kulturowej. Merzbow też. Niemniej jednak znam ludzi, którzy słuchają death i black metalu, a nie są satanistami. Najczęściej to ateiści, którzy nie wierzą w żadną rzeczywistość pozamaterialną. I myślę, że Merzbow jest też kimś takim. Sam Merzbowa nie słucham, ani noise`u w czystej postaci też nie. Nie mam jednak nic przeciwko ukazywaniu brzydoty w sztuce – wszak sam Jan Paweł II napisał w „Liście do artystów", że twórca może ukazywać destrukcję, bo ona istnieje na świecie. Myślę, że wielu artystów wykorzystujących np. hałas w swej twórczości próbuje również znaleźć w nim piękno i czasem niektórym to się udaje.

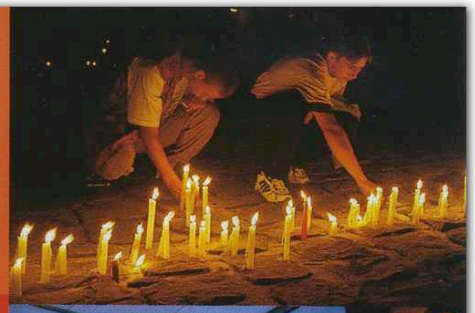
Pozdrawiam, **Paweł**

Witaj. Jeśli chodzi o słuchanie demonicznej muzyki przez ludzi, którzy nie zaprzedali duszy diabłu, to moje zdanie jest tutaj następujące: w sferze deklaracji zawsze można powiedzieć np. „słucham KAT-a, muzyka KAT-a mnie fascynuje, ale nie jestem satanistą". Nie zmienia to jednak faktu, że muzyka KAT-a realnie działa na słuchacza. Naturalnie, rozstrzygająca jest tutaj kwestia wolnej woli słuchającego, ale czy aktem wolnej woli nie jest już poświęcenie czasu i pieniędzy na muzykę, która delikatnie mówiąc jest duchowo podejrzana? Co więcej – w przypadku Merzbowa jest to nie tylko fascynacja demonem, lecz również przywoływanie jego imienia i symbolu, który jest obecny w kulturze jako znak nieprzyjaciela. O działaniu demona pomimo „nie przyłgnięcia" do niego poprzez akt woli pisze doskonale ks. Gabriel Amorth w „Wyznaniach egzorcysty". Jeśli chodzi o pokazanie brzydoty w sztuce, to oczywiście zgadzam się, ale tylko wtedy, kiedy służy ono prawdzie (wciąż przywołuje klasyczne: prawda, dobro, piękno!). Ja również chętnie słucham Autechre, Mouse On Mars czy Microstorii, ale chyba przyznasz, że ich twórczość dzieli przepaść od tego, co proponują noise-owi Japończycy?

Pozdrawiam serdecznie, **Marek** ■

V Międzynarodowe Spotkanie Młodych
WADOWICE 2004

Weronika ‚Ikah Gurdek





Już po raz piąty w Wadowicach odbyło się Międzynarodowe Spotkanie Młodych. Jego organizatorem jest Wspólnota Emmanuel. Założona w latach 70. we Francji, dzisiaj obecna w ponad 60 krajach, także w Polsce. Tworzą ją ludzie świeccy, kapłani i osoby konsekrowane. Podstawowe charyzmaty wspólnoty to adoracja Najświętszego Sakramentu, ewangelizacja i współodczuwanie wobec bliźnich. Taki też charakter ma Forum w Wadowicach. Program każdego dnia ułożony jest tak, aby jego centralnym punktem była Eucharystia. Poza tym, codziennie jest modlitwa uwielbienia, adoracja, konferencje, warsztaty, czas dzielenia się swoimi doświadczeniami z innymi w małych grupach i koniecznie Forum Radości, czyli dużo dobrej zabawy. Dodatkowo każdy dzień niesie ze sobą jakąś wyjątkową niespodziankę – koncert, wieczór z gościem specjalnym (w tym roku był kardynał Franciszek Macharski), świadectwa, pantomimy itp.

Głośno i pomarańczowo

W niedzielne popołudnie na boisko ojców Karmelitów poza uczestnikami spotkania przyszło wielu wadowiczan. Wielki namiot, w którym odbywała się „impreza" cały się wypełnił. Powód? – Koncert! :) Myślałam nawet, żeby zapytać organizatorów, czy umawiali się z Magdą Anioł odnośnie jej stroju (konkretnie: koloru) i scenografii... Magda Anioł, Adaś Szewczyk i Marcin Jakimowicz stworzyli niesamowity klimat. Uczestnicy, bez względu na kraj pochodzenia i język, doskonale się bawili. Wzruszeni tym, co dzieje się w Wadowicach, Magda i Adam zagrali utwór napisany dosłownie przed tygodniem (jeszcze dobrze nie znali słów!) – *Kiedyś wino i chleb, teraz ciało i krew...* Blisko dwugodzinny koncert, komentowany przez Marcina, zakończyła wspólna adoracja.

Chwalmy Go! Wysławiajmy Jego Imię!

Początek każdego dnia na Forum to uwielbienie, czas radosnego śpiewania na chwałę Pana. Najprostsza modlitwa na świecie, gdyż słowa układa się samemu! Zresztą nie tylko słowa. Byli i tacy, którzy wznosili ręce, klaskali, a nawet tańczyli. Niemniej jednak, do modlitwy uwielbienia wielu ludzi początkowo podchodziło z dużą rezerwą. W końcu to dość niekonwencjonalna i niecodzienna, choć wypływająca gdzieś z natury człowieka, forma rozmowy-spotkania z Bogiem. I, co słusznie zauważył jeden z członków wspólnoty, Bóg w niesamowity sposób nas przemieniał... Mianowicie, gdyby nagrać na video wszystkich uczestników forum w czasie uwielbienia w pierwszym dniu i w ostatnim, to osoba postronna powiedziałaby, że... to nie ci sami ludzie. *On zmienił życie me, On zmienił serce me....*

Zobaczyć Jezusa

„Chcemy zobaczyć Jezusa", brzmiało hasło tegorocznego Spotkania. Blisko 600 młodych przyjechało z Polski, Rosji, Białorusi, Ukrainy i Francji, by Go zobaczyć. I pewnie każdy na swój sposób Go ujrzał. Codziennie w programie przewidziany był czas na adorację. Codziennie nieustająco Pan Jezus czekał na nas w Najświętszym Sakramencie w specjalnym małym „namiocie spotkania", czekał nawet nocami... *Ja patrzę na Jezusa, a On patrzy na mnie.* Wielu, mówiąc świadectwa przyznawało, że to adoracja ich zmieniła. Była najtrudniejszym doświadczeniem, „czasem straconym", a stała się błogosławieństwem, ukochaną modlitwą, trwaniem przy Jezusie, gdzie w ciszy można usłyszeć najwięcej...

Idźcie na cały świat...

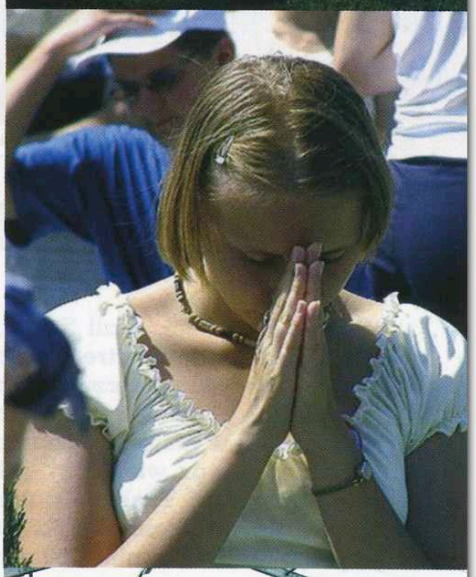
Nasz cały świat ograniczał się do kawałka Grodzkiej, placu Marii Magdaleny i kościoła św. Piotra i Pawła w Krakowie. „Jesus freaks" (ang. szaleńcy Jezusa) można było o nas powiedzieć, gdy wpakowaliśmy się wszyscy do pociągu w Wadowicach i chwaląc pana ruszyliśmy na ewangelizację do Krakowa. Taktyka była taka (jeśli można tego słowa użyć w kwestii ewangelizacji): dzielimy się na trzy podstawowe grupy. Pierwsza śpiewa przed kościołem, druga zaprasza na adorację Najświętszego Sakramentu przypadkowych przechodniów, trzecia modli się za tych dających się (lub nie – Bóg szanuje naszą wolność!!!) „zewangelizować" oraz za ewangelizujących. Wewnątrz świątyni, przy samym ołtarzu znajdowały się dwa koszyki. Jeden pusty, do którego wkładano intencje i drugi pełen Słowa Bożego w formie małych karteczek. Dla przypadkowego (ktoś powiedział, że dla Boga nie ma przypadków) przechodnia był to wyjątkowy dzień, w którym Jezus zaprosił go przed swoje oblicze, co więcej skierował do każdej osoby konkretne Słowo. Niemniej wyjątkowy był to dzień dla nas. Razem z Jezusem i Piotrem chodziliśmy po wodzie! Dosłownie, bowiem akurat wody w tym dniu nie brakowało...

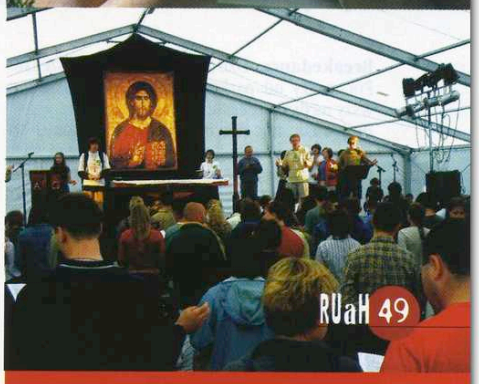
Naładowani Bożą mocą: z Wadowic do Kolonii

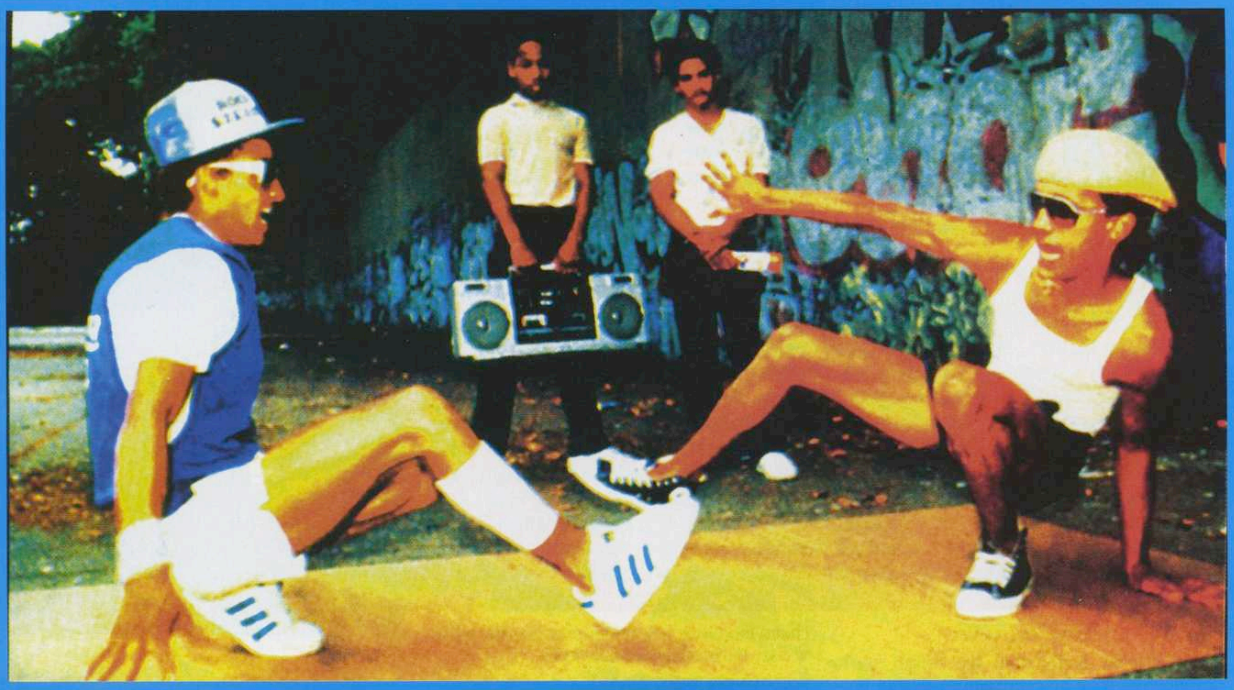
Po pięciu dniach formacji w duchu Ewangelii nadszedł czas zakończyć tegoroczne Forum. W ostatnim dniu spotkaliśmy się więc w tzw. regionach (np. Kraków i okolice), by wstępnie zaplanować, co będziemy robić w czasie całego roku i jak przygotowywać się do kolejnych „Wadowic". W zasadzie nie tylko Wadowic... Perspektywa roku 2005 stawia przed młodymi z całej Polski, Europy i z całego świata ogromne wyzwanie. W sierpniu następnego lata odbędą się w Kolonii (Niemcy) Światowe Dni Młodzieży. Organizatorzy Spotkania Młodych w Wadowicach proponują, aby na ŚDM do Kolonii wyruszyć właśnie z papieskiego miasta. Już dziś, do wszystkich młodych kierujemy serdeczne zaproszenie: przyjedźcie za rok do Wadowic – razem pojedziemy spotkać się Ojcem Świętym! Szczegóły na stronie internetowej www.emmanuel.info.pl/sdm i na łamach RUaH. ■

Weronika 'Ikah Gurdek









maciej syka przedstawia:

I'M TAKING BACK TO THE OLD SCHOOL

(Powrót do korzeni)

czyli HISTORIA BREAKDANCE

1

Statua Wolności, Wall Street, najdłuższe metro na świecie. Do niedawna także dwie wieże World Trade Centre. To obiekty charakterystyczne dla Nowego Jorku. Jest jeszcze jedna rzecz, która nieodłącznie kojarzy się z tym miastem. Czy wiesz, co mam na myśli? Tak, to breakdance! Taniec połamaniec! Tak, jak Statua Wolności, jest elementem głęboko zakotwiczonym w historii tego miasta. Każdy b-boy na świecie wie, że narodził się w tym „city". Przecież nieraz widziałeś, jak małolaty w twojej dzielnicy robią te niesamowite wygibasy przed blokiem. Tych, co tańczyli u papieża, też musiałeś zauważyć w telewizji – przecież to był totalny przełom! Ale zanim te małolaty wyszły przed blok tańczyć, a chłopcy pojechali na występ do JP II, zanim do tego doszło, to wcześniej był właśnie New York City.

Breakedance. Dzisiaj tańczą go już wszędzie. Począwszy od parków, przez szkoły, skończywszy na dyskotekach.

By jednak móc przyjrzeć się narodzinom i początkom tego niezwykle widowiskowego stylu tańca, musimy wejść głęboko w ten klimat. Wszyscy, bez względu na to, ile teraz mamy lat, spróbujmy się przenieść się na taką dzisiejszą dyskotekę. Nie na „dancing", ale na imprezę, której breakdance jest nierozerwalną, integralną częścią. Tak, więc poczuj to, co odczuwa b-boy. Cały tydzień, po powrocie ze szkoły, a często także i na przerwach między lekcjami, ciężko ćwiczy swój taniec. Teraz, w piątkowy wieczór, jest na imprezie. W lokalu prawie 600 osób, a parkiet pęka w szwach...! Coś jak na „Gorączce Sobotniej Nocy" – z Travoltą. Dyskotekowe kawałki pobudziły wszystkich. On z boku czeka z kolegami na swój utwór. Wreszcie ich kawałek. Tylko tego im było trzeba. Ludzie wiedzą już, o co chodzi i sami odsuwają się na boki, robiąc miejsce na parkiecie. I zaczyna się – chłopcy pokazują, na co ich w tym tańcu stać. Wszyscy w klubie stojąc w kole, klaszczą w rytm piosenki, a oni jeden po drugim płynnie wykonują kroki i figury taneczne. Można powiedzieć: „mistrzowie lokalnych parkietów". Ta noc należy do nich – to oni nadają tempo tej imprezie. Tak rzeczywiście jest dziś w wielu klubach w całej Polsce... Ale jak właściwie narodził się breakdance...?


James Brown

Sięgnijmy do korzeni.
Wszystkiemu winien jest jeden człowiek, a mianowicie niejaki pan James Brown. Wylansował on pod koniec lat 60. **freestyle dance,** czyli tzw. pierwszy taniec dowolny. Podczas telewizyjnych koncertów promujących jego debiutancką płytę „The Good Foot", wykonywał pierwsze ruchy i kroki. Kroki, których nikt nigdy wcześniej nie znał i nie widział. Artysta nie zdawał sobie sprawy, że jego improwizacja taneczna, a w szczególności innowacyjność stylu, stanie się jego wizytówką i to właśnie te ruchy przyniosą mu sławę. I tak też się stało. Długo nie trzeba było czekać. Taniec bardzo szybko znajdował naśladowców. Zaczął się pojawiać i rozwijać w gettach na domowych imprezach. To właśnie w takich dzielnicach, jak czarny Harlem, a przede wszystkim Bronx, taniec wszedł na drogę prawdziwej ekspansji.
Głównym jego elementem była oryginalność i improwizacja, więc bardzo szybko powstały pierwsze figury: **drops** i **spins**. Następnym etapem było wypracowanie pracy nóg – **footwork,** które połączono z podstawowymi figurami gimnastycznymi. Wiele nowych elementów dodali także tancerze z Brooklynu, stąd potomka **„good foota"** nazwano **„brooklyn rock"**, a później przerodził się on w **„uprocking"**.
Pierwsze ruchy i figury zostały ustalone. Przyszedł czas na powstanie stylu, czyli tego, co dla poszczególnych b-boyów jest dzisiaj najważniejsze. Zaczęły się także pojawiać pierwsze elementy ideologii. Czołowi prekursorzy zjawiska to: Nigger Twins, Clark Kent, Zulu Kings.
Ważne jest to, że do połowy lat 70. w tworzenie tej kultury zaangażowani byli wyłącznie afroamerykańscy czarni tancerze, którzy bardziej niż na nowe techniki, stawiali na rytmikę.
Dopiero pojawienie i zaangażowanie się tancerzy pochodzenia puertorykańskiego wytycza nową drogę rozwoju breakdance'u. Musimy przy tym pamiętać, iż jego początki przypadły akurat na lata, kiedy żył sam Bruce Lee. W tym właśnie okresie, w roku 1978, pewien b-boy z New York City o ksywie „JO JO" założył legendarne dziś



Rocksteady Crew, gdzie tańczył i występował wspólnie z Jimmem Lee. Obaj tancerze byli pod wielkim urokiem wschodnich sztuk walki, a w szczególności zainspirowało ich kung-fu, którego reprezentantem był nikt inny, jak tylko wyżej wymieniony Bruce Lee. Pod wpływem filmów mistrza kung-fu wymyślili oni pierwsze **„power moves"**, a wśród nich **„windmills"** (wiatraki).
Najlepsze jednak czasy dla b-boying'u dopiero nadchodziły. Były lata 80., a popularność tańca–połamańca rosła z dnia na dzień. Breakdance miał już za sobą etap ustalenia najważniejszych, podstawowych figur. Style taneczne też były już wyraźnie dostrzegalne. Teraz wystarczyło tylko to wszystko pozbierać w całość, tak, by stało się ogólnie dostępne i nowicjusze mogli zacząć się uczyć.
Trafionym pomysłem okazały się filmy nakręcone z udziałem dwóch najlepszych tańczących band tamtych lat: Rockstedy Crew (tancerze: Crazy Legs, Prince Ken Swift, Baby Love, Kuriaki i Dose) i New York City Breakres (tancerze: Kid Nice, Powerful Pexter, Flip Rock i Magnificient Force). Do filmów prezentujących breakedance, które zdobyły światową sławę należą: „Wild Style" (1982), „Style Wars", „Flash Dance" (1983). Ważną rolę odegrały również „Breaking", „Breaking 2" a także „Beat Street". Zatrzymajmy się na chwilę przy „Beat Street". W tańcu breakdance występuje zjawisko, które nazywa się **battle** (bitwa). Jest ona dla każdego b-boya prawdziwym polem do popisu. Na **batlle** reprezentuje on swoją formację taneczną, staje do walki w tańcu z b-boyami z innych band. Prawdziwa erupcja trików, figur...! Ta formacja, która zrobi lepsze numery, zaprezentuje efektowniejsze układy taneczne – wygrywa, czyli zdobywa respekt i szacunek w środowisku b-boys.
W filmie „Beat Street" ukazana jest, legendarna już dla współczesnego hip-hopu, scena bitwy pomiędzy słynnymi New York City Breakers a Rocksteady Crew. Przy okazji tego filmu trzeba powiedzieć, do jakiej właściwie muzyki tańczyli ci nasi chłopcy lat 70. i 80. Najlepsze bity, do których kręcono **bary** (obroty na barkach) itp. pochodziły ze stajni Afrika Bambaataa, Grandmaster Flash czy też Run DMC. Utwory Bambaaty – "Freestyle – Lookin for the perfect beat", „Planet Rock" lub „Soul Sonic Force" wspaniale oddające atmosferę tego, co musiało się dziać na nowojorskich bitwach.
Wydawać by się mogło, iż nic nie jest w stanie zdjąć „breaka" z piedestału. Jednakże w roku 1986 moda na ten taniec stopniowo zaczęła słabnąć. Stało się tak dlatego, że media potraktowały go jako tymczasową modę i nagle zniknął on z centrum ich zainteresowania. Ci, którzy mieli coś w tym tańcu do pokazania osobom spoza subkultury hiphopowej, musieli ochłonąć i poczekać. Czarodzieje tańca, dla których połamaniec stał się całym życiem, postanowili przetrwać ciężki okres. Wiedzieli, że nie mogą dać za wygraną i to, co mieli robić, robili dalej. Tańczyli na swoich lokalnych podwórkach dopieszczając do perfekcji najefektowniejsze układy i figury. Trzeba powiedzieć, że ci chłopcy mieli chyba jakieś dobre przeczucie. Będąc oddanymi „połamańcowi" do końca, a zarazem wiernymi idei zdobywania fame'u, mieli już niedługo jeszcze raz doczekać się czasów, kiedy ich taniec na dobre wyjdzie z undergroundu. Chłopaki wiedzieli naprawdę, czego chcą, toteż pełni wiary w niedługim czasie stworzyli projekt o nazwie Geetoriginal, stawiając sobie jeden cel: upowszechnienie breaka w środowiskach kultury masowej. Pomysł okazał się doskonały, a b-boys tej grupy sprawdzili się nawet przed samym prezydentem Reaganem, przed którym mieli pokaz w Kennedy Center na Viena Dance, a także w Theatry Jean Villar w Paryżu.
I tak oto, po kryzysie medialnym, dzięki zjednoczonym siłom breakdancerów i doskonałemu poziomowi tańca – breakdance zaczyna powoli wychodzić z podziemia i staje się znów tematem numer jeden massmediów. Tancerze zaczęli dostawać stopniowo coraz ciekawsze oferty pracy, m.in. zajmowali się choreografią do musicali na Broadwayu. Przyszły wreszcie lata 90., a chłopaków i ekip tańczących było coraz więcej. Wraz ze wzrostem składów i formacji tańczących doszło do podniesienia poprzeczki wykonywanych figur i ruchów.
Aktywnie zajmujących się tańcem b-boys można było już znaleźć nie tylko już w całym USA, ale także w Europie (Wielka Brytania, Włochy, Niemcy, Francja, a także Polska).
Jednakże nade wszystko na szczególną uwagę zasługiwało Tokyo. Scena japońska była najbardziej progresywną sceną tamtych lat. Miasto to miało swoją wizytówkę RSC Tokyo, czyli odłam słynnego tańczącego bandu – Rocksteady Crew z New York. Prowadzili je w Tokyo weterani kultury hip-hopopwej: „Crazy A", „Electric Trouble", w których składach byli Yokoi, Massan Q, Shohei. Osobiście przypomina mi się pewna bitwa, której świadkiem byłem w Kanadzie. Na gumolicie, na którym się rozgrywała, bez wątpienia rządzili właśnie skośnoocy tancerze. Byli niesamowici, a Amerykanie, z którymi toczyli tą **battle**, pozostawali daleko w tyle. Kiedy tańczyli, w ich japońskich ruchach było widać, że wcześniej, zanim zajęli się breakiem, musieli ćwiczyć jakieś rodzime, wschodnie sztuki walki, co w przypadku tego tańca bardzo dobrze wpływało na zwinność i elastyczność.
W Stanach do dziś jest kilka kultowych imprez organizowanych przez weteranów. Są to Rocksteady Anniversary czy B-boy Summit. Tym, którzy zajmują się breakiem od lat, jak i osobom początkującym życzę, by kiedyś znaleźli się na takiej imprezie, bo naprawdę jest co podziwiać. Jednak nie trzeba wcale lecieć za wielką wodę, by zobaczyć dobre zawody w tym tańcu. Przecież my, Europejczycy, mamy kilka dobrych imprez na naszym kontynencie. Bez wątpienia najlepszą naszą wizytówką jest coroczna „Battle of the Year" w Berlinie, ale o niej i o naszej polskiej scenie w następnym numerze. ■

SŁOWNIK
(kilka podstawowych pojęć breakdance'u):

b-boy – osoba tańcząca break'a

moon walk – chód księżycowy – polegający na chodzeniu do tyłu na opuszkach palców; najlepsi w nim byli: James Brown, Michael Jackson.

uprock – charakterystyczne bieganie, skakanie poprzedzające *powers,* czyli najbardziej dynamiczne figury breakdance.

freez – stójki – jak sama nazwa mówi, są to figury martwe, które wykonując zastygamy na kilka sekund na ręce lub nodze.

beat – muzyka do tańca połamańca wywodząca się z *boom boxa.*

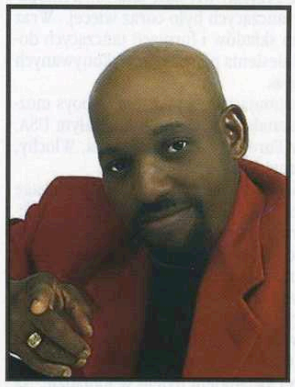
windmill – bary – wiatraki – podstawowa figura breakdance, bardzo widowiskowa.

head spin dance – bańka – obroty na głowie.

electro – pantomima – poruszanie się tancerza tak, jakby był robotem.



Gospel na warsztacie



NORRIS O. GARNER

Chociaż Norris Garner nie gościł dotąd w naszym kraju, już od kilku lat jest tu obecny poprzez swoje piosenki. Wyśpiewywane z mocą na kolejnych Warsztatach Gospel utwory: „Magnify Him" (Kraków ,2001), „Celebrate" (Przemyśl '2003, Łódź 2003, Lublin 2004), a szczególnie wspomniany na tych stronach „He's Blessing Me" (Kraków ,2002 i ,2003, Łódź ,2003) zyskały niezwykłą popularność i aprobatę wśród polskich chórzystów i słuchaczy. Warto zatem przyjrzeć się bliżej osobie i dokonaniom artystycznym ich autora.

Norris Garner przyszedł na świat w miasteczku Roanoke Rapids w Północnej Karolinie (USA) jako najmłodsze z ośmiorga dzieci Jamesa i Olivii Garner. Dorastał w Waszyngtonie, gdzie jako nastolatek śpiewał w chórach kościelnych i tworzył swoje pierwsze piosenki. Przez pewien czas pobierał lekcje muzyki, po czym – już samodzielnie – dokształcał się w dziedzinie kompozycji. Jego debiutancki singiel „It's a New Day" ukazał się w 1980 roku. Pięć lat później Norris wraz z The F.E.C Ensemble zrealizował pierwszy album zatytułowany „I Can See the Glory of the Lord". Następne lata zaowocowały kolejnymi krążkami: „Hold on to Your Faith in God" (1987) i „Joy" (1991). Ponadto podczas spotkania Convention'94 w Atlancie GMWA (Gospel Music Workshop of America) Mass Choir nagrał jego kompozycję „Magnify Him", a rok później, podczas warsztatów w Los Angeles, zespół GMWA Men's Choir wykonał „I Want the Lord to Use Me". W 1995 roku ukazała się również czwarta płyta „Saved By His Grace". Ostatnim autorskim wydawnictwem artysty jest album „He's Blessing Me" z 2001 roku, którego tytułową piosenkę wykorzystano w serialu dokumentalnym „American Roots of Music" zrealizowanym przez stację telewizyjną PBS. Oprócz wydawnictw płytowych, ma na swoim koncie współpracę z wieloma znakomitościami świata gospel. Wystarczy wymienić takich artystów jak Yolanda Adams, John P. Kee, Vanessa Bell Armstrong, Denver Wright & The Colective, Thomas A. Dorsey Mass Choir, czy Rev. Shirley Winiston & New Community In Christ.

Norris Garner nie tylko śpiewa i komponuje pieśni gospel (a stworzył ich przeszło 200!), ale również gra na fortepianie i organach, dyryguje oraz prowadzi warsztaty muzyczne dla chórów, solistów i instrumentalistów. Jest także producentem nagrań i wydawcą. Posługuje w różnych kościołach podczas nabożeństw, koncertów i seminariów. Za główny cel swojej posługi stawia uwielbienie Boga i głoszenie Dobrej Nowiny o Chrystusie poprzez muzykę i pieśni. Aktualnie dyryguje kilkoma chórami w rejonie Raleigh, Durham i Chapel Hill w stanie Północna Karolina, jest również dyrektorem ds. muzyki w kościele Popular Springs United Church of Christ w Raleigh. Za kilka tygodni Norris Garner przybędzie do Polski, by poprowadzić Warsztaty Gospel w Krakowie (23–24.10) i w Łodzi (30–31.10). ■

Magdalena Florek i Adam Rymarz

EVERY TIME I TURN AROUND!
(ZAWSZE, GDY OBRACAM SIĘ!)

Pamiętamy tę chwilę: Filharmonia Krakowska, prawie 500. osobowy chór gospel i wielki przebój IV i V warsztatów „He's blessing me" – utwór Norrisa Garnera, instruktora nadchodzących VI warsztatów w Krakowie. Radość i zabawa dla nas, usiłujących obracać się równo w tym olbrzymim chybotliwym tłumie, a jednocześnie głębokie wyznanie Bożej miłości, błogosławieństwa i tajemnicy obecności w postaci prostej choreografii – tych osiem kroków obrotu.
Norris Garner jako cel swej służby muzycznej wymienia szerzenie Słowa Bożego w świecie. Przyjrzyjmy się przesłaniu Dobrej Nowiny w jego tekście. Gospel to nie tylko rytm i żar, ale przesłanie i wielopłaszczyznowy dialog. Może warto przedyskutować i przestudiować ten tekst w grupie, z którą go śpiewamy.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO W TŁUMACZENIU

Norris Garner w komentarzu do swojej piosenki napisał: *Błogosławieństwo, to dar lub działanie ze strony tego, kto błogosławi.* Nie jest to jedynie afirmacja lub życzenia dobra. Wielokrotne, niemal ekstatyczne powtórzenia *The Lord is blessing me!,* to zasadnicza część tego zarażającego radością i uwielbieniem utworu. W dialogu chór z solistą wymienia sposoby i przejawy Bożego błogosławieństwa. Tekst nie mówi jednak o konkretnych darach czy momentach w życiu (sprawdźcie w specjalnym refrenie i zwrotkach). Wymienia Jego obecność we mnie, w moich krokach, myślach, działaniu, słowach. To błogosławieństwo Boga, który już nie może być bliżej! Jest we mnie dla mnie i dla innych, dlatego jestem całkowicie nową istotą, Jego błogosławieństwo się przelewa! A jednocześnie każdy mój oddech i krok to dar dla mnie i błogosławieństwo! (J 7,37-39; Ef 1,3-6; 2 Kor 3,4-5. 4,7. 5,17-19). Sam autor, jako odnośnik biblijny do swojej piosenki, zaskakująco podaje Kazanie na górze (Mt 5, 1-11) – szczególne, na nowo pojęte błogosławieństwa Mistrza.
(Mt 5.3-11): *Błogosławieni ubodzy w duchu, którzy się smucą, cisi, miłosierni, czystego serca, pokój czyniący, cierpiący prześladowanie dla sprawiedliwości...*
(przeczytajcie ten fragment biblijny słuchając utworu.) *He's blessing me, right here where I stand.* (W jakim punkcie życia ja się znajduję? To też jest Jego błogosławieństwo!)





DLACZEGO SIĘ OBRACAM?

He's blessing me, over and over again, (...) Every time I turn around, He's making away somehow. Dyskutując nad tekstem przy opracowaniu autoryzowanego tłumaczenia, analizowaliśmy teologicznie i translatorycznie idiom *He's making away*. Według słownika Stanisławskiego: *to make away* – zmykać, umykać. Argumentowałam: *na tym koncepcie zbudowana jest cała piosenka: Bóg mnie bez przerwy obsypuje błogosławieństwami, a jak Go chcę na tym przyłapać, to On jakoś się kryje, znika. Jak w zabawie w chowanego Boga-Ojca z dzieckiem, któremu daje prezenty, ale z ukrycia i obserwuje jego radość. Dlatego się obracam wkoło szukając Go!* Ale jak to wszystko zawrzeć w jednym, bardzo rytmicznym wersie?

Zawsze, gdy obracam się,
wyprzedzasz mnie o krok,
W każdy trudny dzień błogosławisz mnie!

ZAWSZE MNIE BŁOGOSŁAWI!

Pewnego dżdżystego dnia – napisał Norris Garner – *jechałem autostradą 40 na zachód w Raleigh w Północnej Karolinie. Kiedy skręciłem już w mój zjazd z autostrady, straciłem nagle panowanie nad samochodem. Mój wóz wpadł w poślizg i zaczęło nim obracać wkoło, zsuwając w kierunku wjazdu na inną autostradę. Wszystko, co byłem w stanie zobaczyć, to kurz i dym. Samochód zatrzymał się w końcu u stóp nasypu na dole zjazdu. Gdy trochę się rozjaśniło, zauważyłem, ze zatrzymałem się dosłownie o centymetry od nadciągającego sznura pojazdów jadących z prędkością 140 km na godzinę. Pamiętam, że kierownica złamała mi się w rękach. Wtedy usłyszałem radio grające w moim samochodzie i zdałem sobie sprawę, że była to właśnie piosenka: "He's blessing... over and over again... every time I turn around...". Tak więc, gdy mój wóz staczał się nie przestając obracać się w kółko, z każdym obrotem Pan błogosławił mnie na nowo, wciąż i wciąż. Moja praca, tu na ziemi, nie była jeszcze skończona.*

Alina Krajewska

Utwór do posłuchania na płytach:
Norris Garner "He's Blessing Me", Chosen Records, 2001 / Koncert finałowy IV Warsztatów Gospel w Krakowie, 2002 / Koncert finałowy V Warsztatów Gospel w Krakowie, 2003

BŁOGOSŁAW MNIE

wersja autoryzowana, tłum. grupowe

Ref.
Błogosław mnie, w każdy trudny dzień
Błogosław mnie, gdy uwielbiam Cię
Zawsze, gdy obracam się,
wyprzedzasz mnie o krok
W każdy trudny dzień błogosławisz mnie

Solo:
Pan błogosławi mnie, właśnie w chwili tej
Pan błogosławi mnie, zawsze przy mnie jest
Może nie ujrzysz Jego rąk,
bo On nas wciąż wyprzedza o krok
Całe życie me błogosławi mnie

Solo:
Co dzień chodzę z Nim – Pan błogosławi mi
Mówię o Nim wciąż – Pan błogosławi mi
Jest w sercu mym, jest w myślach mych
Jest w duszy mej, i na ustach mych
Całe życie me błogosławi mnie

Solo:
Co dzień chodzę z Nim, Pan błogosławi mi
Mówię o Nim wciąż – Pan błogosławi mi
Próbuję rąk – jak nowe są
Prędkość mych nóg to także cud
Całe życie me błogosławi mnie

SPECJALNY REFREN:
Na ścieżkach mych! O tak, On błogosławi mi!
Jest na ustach mych! O tak! On błogosławi mi!
Jest w myślach mych! O tak! On błogosławi mi!
Jest w sercu mym! O tak! On błogosławi mi!
Jest w duszy mej! O tak On błogosławi mi!
Jest w dłoniach mych! O tak! On błogosławi mi!
Gdy czynię krok! O tak! On błogosławi mi!
Błogosław mi! O tak! O tak, On błogosławi mi!
Błogosław mi! O tak! O tak, On błogosławi mi!
Zawsze gdy obracam się!

Końcówka:
Zawsze, gdy obracam się,
wyprzedzasz mnie o krok
W każdy trudny dzień błogosławisz mnie!

NA CO ZWRACAMY UWAGĘ TŁUMACZĄC PIOSENKĘ DO ŚPIEWANIA?

- żeby brzmiała dobrze (rytm muzyczny, akcenty muzyczne i logiczne)
- żeby brzmiała dobrze po polsku (gramatyka i logika polszczyzny)
- żeby tekst był wierny i dobry po polsku (żeby tekst w przekładzie też był piękny)
- żeby brzmiała podobnie (w piosenkach śpiewanych w dwóch językach naraz podobieństwo brzmień samogłosek, zbitek spółgłoskowych, o ile to możliwe)

Polskie tłumaczenie nie może gwałcić rytmu piosenki, ani też rytm naginać gramatyki polskiej czy wymuszać akcentów. Angielskie samogłoski są długie i krótkie i ścieśniają się w śpiewie. Identyczna ilość polskich sylab może być niemożliwa do wyśpiewania. W przekładzie można dany fragment uzupełnić, uszczegółowić, omówić, ale nie opuszczać istotnych treści, ani zmieniać ich na przeciwne.

(ak)

Portal **www.gospel.com.pl** jest najczęściej odwiedzaną stroną poświęconą muzyce gospel w polskim Internecie. Został powołany do życia w czerwcu 2003 roku przez krakowskie Stowarzyszenie GOSPEL. *„Naszym celem jest rozpowszechnianie tego rodzaju muzyki między innymi przez organizowanie cyklicznych warsztatów i tworzenie chórów. Chcemy jednoczyć ludzi różnych kultur, a także propagować i kształtować wartości chrześcijańskie poprzez różne formy przekazu"* – mówią członkowie Stowarzyszenia, które czynnie działa także na polu mediów elektronicznych. Dzięki portalowi w jednym miejscu gromadzone są informacje dotyczące bieżących wydarzeń, festiwali, warsztatów muzycznych oraz koncertów odbywających się na terenie naszego kraju.
Witryna stopniowo rozwija się i wzbogaca o nowe materiały, mogące zainteresować zarówno tych, którzy z gospel mieli dotąd niewielki kontakt, jak również tych, którzy tę muzykę znają nieco lepiej. Warto zajrzeć do działu historycznego, gdzie naszkicowaną genezę i ewolucję gatunku wzbogacono o cenny zestaw chronologicznie ułożonych wydarzeń, kształtujących Gospel na przestrzeni ostatniego stulecia. Są tam również wzmianki o legendarnych twórcach i wykonawcach pieśni gospel: Mahalii Jackson, Arethcie Franklin i Thomasie A. Dorsey'u.
Na stronie umieszczono linki do witryn polskich chórów gospel, co w znacznym stopniu ułatwia dotarcie do nich osobom zainteresowanym praktyką śpiewania. Ponadto portal proponuje odwiedzenie wielu ciekawych stron powiązanych tematycznie z muzyką i kulturą afro-amerykańską oraz szeroko pojętym nurtem CCM.

(ar)





Życiodajne źródło

O liturgii z o. Tomaszem Kwietniem, dominikaninem, rozmawia Jakub Żmidziński

Ostatnio bardzo ujęła mnie książka młodego liturgisty, dominikanina Tomasza Kwietnia – „Pochwała ciała" (Wydawnictwo Salwator, Kraków 2001). Odnalazłem tu ważne i piękne słowa dotyczące śpiewu liturgicznego: *współcześnie słowo czytane podczas liturgii jest interpretowane, nie celebrowane. Starożytność nie znała takiego czytania, jakie współcześnie mamy w kościołach. Czytania śpiewano na jednym tonie, ozdabiając jedynie końcówki...* Ojciec Tomasz przytacza słowa św. Jana Chryzostoma: – *Jeśli nauczymy język śpiewać, dusza pożądająca czegoś innego zostanie zawstydzona tym, co się śpiewa.* Piękno śpiewu może stanowić też jednak pewną pokusę. Doskonale rozumiał to św. Augustyn, człowiek ogromnie wrażliwy na muzykę, który przed ponad półtora tysiącem lat pisał: – *Przyjemności uszu mocniej mnie oplatały i ujarzmiły, aleś mnie rozpętał i wyzwolił. Przyznaję, że i teraz w jakiejś mierze ulegam słodyczy kunsztownego śpiewu, któremu nadają życie wersety będące Twymi słowami.* – W dalszych swoich rozważaniach dochodzi on do stwierdzenia, że najważniejsza jest pieśń wewnętrzna: *Człowiek Boży śpiewa zawsze nawet wtedy, gdy milczy, a człowiek grzeszny, odwrócony od Boga nigdy, nawet gdy śpiewa.* Dominikanin przestrzega przed tym, że liturgia może uwodzić: *całkiem realne jest niebezpieczeństwo radosnej twórczości liturgicznej, która tak jest zajęta ułatwianiem współczesnemu człowiekowi przeżywania celebracji, że zapomina o tym, co jest jej treścią. Celebrujemy wtedy siebie, nie Chrystusa. I prędzej czy później odejdziemy znudzeni. Nie jesteśmy aż tak interesujący.*

W grudniu ubiegłego roku poprosiłem ojca Tomasza o rozmowę. Nagraliśmy tyle materiału, że część dotycząca antropologicznego wymiaru liturgi została opublikowana w numerze pisma „Czas Kultury" poświęconego muzyce rytuału (2004/2–3). Druga część rozmowy prezentowana jest poniżej.

W jednej ze swoich książek brat Efraim napisał, że tam, gdzie we Francji zadbano o liturgię, kościoły się zapełniły. Czy można nakreślić taką drogę: ludzie czujący nieświadomy głód celebracji i wspólnoty trafiają na liturgię i dopiero później odkrywają wiarę i Boga?

Nie musi się tak dziać zawsze, ale bardzo wiele razy tak się zdarza.

To znaczy, że samo odnowienie wiary i duchowości może iść przez liturgię...

Zwłaszcza u chrześcijan, bo wobec niechrześcijan nie byłbym tego taki pewny. Ale u chrześcijan z pewnością, liturgia to jest naturalne miejsce duchowego wzrostu dla każdego ochrzczonego. Odnowienie liturgii jest też odnowieniem wiary dla bardzo wielu ludzi.

Wiele już napisano na temat błędnego wprowadzania w życie reformy liturgicznej, zainicjowanej przez II Sobór Watykański. Jak można ten proces odwrócić, jak wyobrazić sobie „reformę reformy", o której mówi kardynał Ratzinger? Ku jakiej tradycji się zwrócić: ku Średniowieczu, czy może ku Trydentowi, a są przecież udane, współczesne formy, choćby w Taizé, we Wspólncie Błogosławieństw.

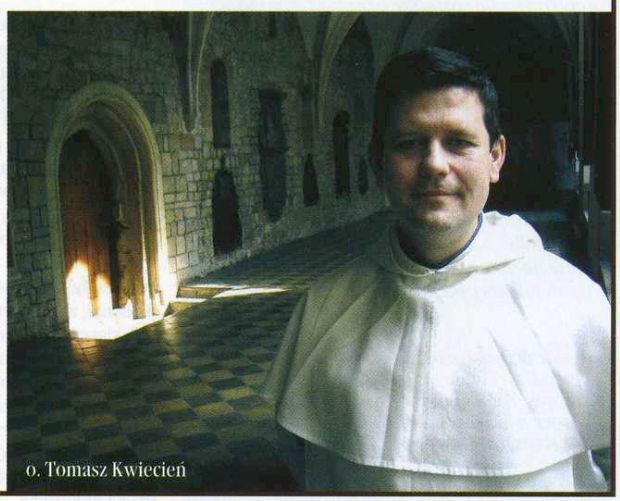
Proszę zwrócić uwagę, że i Taizé i Wspólnota Błogosławieństw w swojej modlitwie czerpią z form bardzo tradycyjnych. Śpiewy z Taizé oparte są na tradycyjnych, ważnych tekstach chrześcijańskich, i wschodnich i zachodnich. To, że mają nową szatę muzyczną, nie zmienia faktu, że są zakorzenione w ogromie antycznej tradycji liturgicznej. Podobnie jest ze Wspólnotą Błogosławieństw, której liturgia, na ile ją znam z pobytów w jednym z jej włoskich ośrodków, jest dość eklektyczna: w niedzielę śpiewają chorał gregoriański, wielogłos w dni powszednie, w sobotę na żydowską nutę. Ale to jest specyfika tej wspólnoty – celebrują przy tym z wielkim pietyzmem, z szacunkiem, wiele rzeczy mi się tam ogromnie podoba, świętowanie szabatu jest piękne. Wykorzystują – znowu – przede wszystkim formy tradycyjne. To, co reforma zagubiła, to właśnie pewne formy tradycyjne, które teoretycznie, zza biurka, uznano, że już nie mają mocy wyrazu.

Czy te formy mają szansę powrócić do kościołów?

Trzeba przekonać księży. Przekona się księży – przekona się resztę. Tu się odwołuję do formacji w seminarium.

Czyli reforma powinna iść przede wszystkim przez reformę edukacji w seminariach.

Zawsze tak było, w całej historii chrześcijaństwa. Ostatecznie, to duchowieństwo będzie później pracować w parafiach, ono będzie wyznaczać standardy. To ksiądz będzie zatrudniał organistę i dawał mu takie, a nie inne zlecenia. Jeżeli ksiądz będzie człowiekiem wrażliwym na piękno, jeżeli będzie cenił tradycję, to ta wrażliwość zaszczepi się u parafian. Na pewno nie jest trudno nauczyć ludzi śpiewać chorał gregoriański, mówię to z własnego doświadczenia, bo nauczyłem. U nas na mszy konwentualnej cały kościół śpiewa *Kyrie, Gloria, Sanctus i Agnis Dei*



o. Tomasz Kwiecień

z trudnej mszy gregoriańskiej, pochodzącej z XIII – wiecznego dominikańskiego graduału. Nauczenie tego wymagało regularnego śpiewania co niedzielę z braćmi, później włączyli się ludzie i już teraz śpiewają lepiej niż bracia, którzy się co roku zmieniają.

Czy w seminariach widać jakieś zmiany?

Nie wiem, mogę powiedzieć tylko o dominikanach: tu ożywienie jest ogromne, zainteresowanie chorałem, muzyką dawną, starymi tradycjami śpiewaczymi, w ogóle liturgią. Od czasu, kiedy wstąpiłem do zakonu, do teraz, widzę, że zainteresowanie wciąż wzrasta. Myślę, że to w ogóle jest znak czasów, sądząc po ilości ludzi, którzy ze mną korespondują, chcą o coś spytać, czy podzielić się refleksjami po przeczytaniu publikacji.

Nie przypadkowo też dominikanie współorganizują festiwal „Pieśń maszych korzeni" w Jarosławiu.

A przy tym Marcin Bornus Szczyciński, który jest jego *spiritus movens*, uczy w naszym dominikańskim Kolegium muzyki liturgicznej i śpiewu.

Ojciec ma też bliskie związki ze Scholą Teatru Węgajty. Skąd się wzięły te kontakty i jak wygląda współpraca?

Początki sięgają wspólnego seminarium liturgicznego, które 9 lat temu organizowaliśmy z braćmi, na które Scholarze do nas przyjechali. Zaprosiliśmy ich po spotkaniu na festiwalu muzyki dawnej, wtedy jeszcze odbywającym się u klarysek w Starym Sączu. I od tamtej pory mamy ze sobą kontakty. Dramat liturgiczny *Ludus Danielis* w ich wykonaniu był, moim zdaniem, jednym z najważniejszych wydarzeń tegorocznego Dominikańskiego Tygodnia Kultury w Poznaniu. Scholarze mówili mi później, że mimo fatalnej akustyki, jaka jest w naszym kościele – a oni śpiewają z zasady bez mikrofonów – nigdzie dotąd nie mieli tak dobrej komunikacji z ludźmi zgromadzonymi na liturgii. Dla nich ta poznańska inscenizacja była najciekawsza z wszystkich, jakie grali do tej pory. Po pierwsze, kościół był wypełniony niemal tak jak na Wigilii Paschalnej, po drugie, fantastyczna atmosfera i przyjęcie ludzi. Istotne jest, że dramat osadzony był w żywej liturgii nieszporów. Wszystko to, tradycyjne dla dramatu liturgicznego, który nie był sztuką samą dla siebie, ale integralną częścią liturgii.

Tu znowu forma historyczna, która działa, pociąga, jest estetycznie niezwykła dla człowieka współczesnego, ale czy ona może dopomóc w myśleniu o współczesnej liturgii?

Myślę, że bardzo. Może zwrócić uwagę na parę banalnych rzeczy: po pierwsze, oni nie używają mikrofonów – mikrofon w kościele jest nieszczęściem, naprawdę, to jest zakłamanie przestrzeni. Ksiądz mówi do mnie z przodu, a ja go słyszę z tyłu.

Marcel Peres twierdzi, że użycie mikrofonu podczas liturgii to herezja.

Całkowicie się z nim zgadzam. Inna rzecz, że księża współcześni nie potrafią mówić kazań bez mikrofonu. Ja też tego nie potrafię. Co więcej, mówienie kazania bez mikrofonu nakłada na księży obowiązek budowania kościołów o lepszej akustyce, co akurat bardzo by się



przydało. Ale też wymaga innej formy wyrazu, z konieczności bardziej patetycznej. A w tej chwili już tak się nie mówi. Mało kto potrafi mówić dobrze i z patosem, współczesna kultura słowa jest zupełnie inna. Na kazanie bym mikrofon zostawił. Reszta liturgii mogłaby się bez niego obyć.

Wracając do Węgajt: użycie naturalnego światła, dalej procesja – charakterystyczna i jedyna znana forma tańca w liturgii zachodniej. Zresztą w ogóle liturgia raczej nie zna innej formy tańca. To, co robią Węgajty, tak zwane „conductus", czyli procesje prowadzone specjalnym krokiem, mogłyby ożywić dzisiejszą liturgię. Większość naszych procesji to znudzone spacerowe szuranie nogami, co nie ma nic wspólnego z procesją, która powinna być pełna sił witalnych, mocy, wyrazu.

Skąd się wziął rytmiczny krok w procesji liturgicznej?

Ja bym spytał odwrotnie: skąd się wzięło dzisiejsze szuranie? Bo to rytmiczny krok jest pierwotny, to jest wyraz człowieka, jego dynamiki, jego siły, mocy, którą ma w sobie. A czy on ma jakieś uzasadnienie biblijne lub teologiczne, czy jest to naturalna tradycja? Nie wiem, czy potrzebowałbym szukać uzasadnienia teologicznego.

Wiadomo, że Dawid tańczył przed Arką, ale niewiele w Biblii poza tym znajdziemy...

W ogóle procesje mają uzasadnienie biblijne, było ich mnóstwo. Procesja była naturalną formą wyrazu w liturgii i żydowskiej i chrześcijańskiej. Od wyjścia z Egiptu procesja jest czymś naturalnym dla wyznawców Boga Jedynego. A specyfika kroku, taka czy inna, zależy od miejscowych form kultury. Inaczej kroczy Afrykańczyk w liturgii zairskiej, inaczej kroczy Hindus, inaczej Europejczyk. Ale za każdym razem jest to krok świadomy, rytualny, niecodzienny.

Na co jeszcze Węgajty mogą zwrócić naszą uwagę?

Na chorał, łacinę. Okazuje się, że można tak celebrować po łacinie, że to jest czytelne. Scholarze pokazują, że można atrakcyjnie dla współczesnego człowieka śpiewać chorał gregoriański. Marcel Peres zwraca uwagę, że przedziwną rolę odegrało tu opactwo benedyktyńskie w Solesmes, na szczęście i nieszczęście liturgicznego śpiewu. Bo z jednej strony tradycja solesmeńska przechowała chorał, który może bez ich wysiłku by się nie zachował, a z drugiej bardzo go okaleczyła, odebrała mu wiele mocy. Jestem świadomy, że stawiam się po określonej stronie w obecnej dyskusji nad chorałem, ale czy ta dyskusja w Polsce w ogóle istnieje? – tej dyskusji nie ma. Choć nie do końca jestem przekonany do wszystkich interpretacji Peresa, wydaje mi się, że pewne jego założenia są słuszne. Jeżeli on mówi, że współcześnie źródeł śpiewu nale-



schola Węgajty

ży szukać w śpiewie ludowym – to ma rację. Bo to jest śpiew najmniej zakażony różnymi teoriami, przechowywany z pokolenia na pokolenie, bez pomocy magnetofonu i książki. Osobiście przekonałem się do Peresa, kiedy zacząłem śpiewać chorał z ludźmi w kościele. Co się okazało: ludzie nie są w stanie śpiewać po solesmeńsku, śpiewają rytmicznie, pełnym głosem, głośno, menzuralnie. To bardzo prosty, naturalny śpiew, natomiast śpiew solesmeński na dłuższą metę męczy. A chorał był przeznaczony na co dzień, na całe życie, na zawsze. Zresztą to dotyczy nie tylko chorału solesmeńskiego. Gdy mieszkałem jakiś czas w Marsylii, gdzie śpiewa się piękną liturgię czterogłosową do melodii Andre Gouzes'a – po miesiącu byłem mocno tą formą zmęczony. Nigdy nie odczuwałem zmęczenia śpiewając chorał tak, jak tego uczy choćby Marcin Szczyciński.

Podsumujmy: Węgajty, Jarosław, powrót pewnych gestów, nauka chorału, ale czy w skali Polski to wszystko?

No nie, mamy jeszcze takie parafie jak choćby Becejły na Suwalszczyźnie, gdzie śpiewają scholarze z Szypliszek. Kiedy zeszłego roku byłem tam z kilkunastoma studentami z Poznania i celebrowałem, wszyscy byliśmy zachwyceni. Są jeszcze takie miejsca.

Znam dobrze parafię Grywałd koło Krościenka w Pieninach, gdzie organy nie były w stanie się utrzymać, wyleciały z hukiem, bo ludzie przestali śpiewać. Tam kobiety do dzisiaj śpiewają na głosy.

Organy to jest w ogóle problem. Ten instrument nie jest przeznaczony do akompaniamentu. Osobiście nie znam organisty, który potrafi akompaniować tak, żeby nie wyciszyć śpiewu ludzi. To jest zbyt potężny instrument. Jedyny sposób to gra alternatywna, kiedy jedną zwrotkę śpiewają ludzie, drugą grają organy. Wtedy rzeczywiście organiści mogą rozwinąć całą wspaniałość swego instrumentu, zachęcając też trochę ludzi, by postarali się potężnym śpiewem dorównać organom.

Czy gdziekolwiek tak się w Polsce gra?

Czasem to się zdarzało na naszej poznańskiej mszy konwentualnej, ale tylko czasem, bo trzeba przyznać, że wszystko trwa wtedy dłużej. A na to już współczesny człowiek nie zawsze chce się godzić.

Z tego wszystkiego wyłania się niepokojący obraz, jakbyśmy sami zasypywali życiodajne źródło, bez którego nie potrafimy żyć.

Pierwsza zasada piekła jest taka, że człowiek musi zniszczyć siebie własnymi rękami. To jest oczywiste, że to my robimy.

Czy na przykład dawne polskie pieśni kościelne, śpiewane na wsiach, mają szansę dzisiaj ponownie zaistnieć? Przecież muzykologowie z KUL zebrali ich ponad 20 tysięcy!

To ja czekam teraz – i nie wiem, kiedy się doczekam – na popularne wydanie śpiewnika, żeby to się zaczęło przekładać z opracowań naukowych na normalne śpiewniki kościelne, w których nie byłoby rzewnych szansonetek uwłaczających godności miejsca. W których byśmy nie śpiewali o tym, jacy to my jesteśmy zakochani w Panu Jezusie, kiedy nie jesteśmy, albo że *nasze serca zimne jak lód i próżny dla nas Twej męki trud*, co jest absolutną herezją. W większości kościołów w Polsce w pierwszy piątek miesiąca wyznaje się nieskuteczność Męki Chrystusa. Dopóki się nie wykona tej pracy, rzewne szansonetki będą zastępowały sakralne śpiewy. To tylko pokazuje, że liturgia wymaga wysiłku, pracy i że tę pracę muszą przede wszystkim wykonać duchowni, ponieważ władzę ma tutaj ksiądz.

Ostatnia kwestia związana z estetyką liturgii. Z jednej strony mówił Ojciec, że podstawowym zagrożeniem jest niedbalstwo, a co za tym idzie – banalizacja, z drugiej nadmierna teatralizacja. Jak powinien wyglądać gest kapłana i jak można ożywić gesty uczestników?

Po pierwsze: wystarczy to, co jest w mszale – tego się trzymać i nie kombinować więcej, bo to dobry mszał. Problem polega na tym, że bardzo wielu ludzi się do niego nie stosuje. Od strony księdza wystarczy uczciwie wykonywać rytuał. Uczciwie, to znaczy także wyraziście. A druga rzecz: bierny uczestnik jest nim najczęściej dlatego, że nie rozumie, co się wokół niego dzieje. Rytuał trzeba tłumaczyć, każdy rytuał trzeba tłumaczyć, on się domaga katechezy. To wiedzieli chrześcijanie już od początku: tak zwana mistagogia, czyli wprowadzenie w misteria, była jednym z gatunków homiletycznych pierwotnego chrześcijaństwa. Jeśli się ją robi kompetentnie, z odrobiną wrażliwości na liturgię – przynosi owoce.

Czyli nie nowe formy, tylko...

A po co kombinować? To byłoby zachowanie człowieka, który co prawda ma mercedesa w garażu, ale koniecznie musi sobie skonstruować własny samochód.

W jednej z książek napisał Ojciec, że ludzie przestali śpiewać i to jest naturalnie związane z kryzysem duchowości. Czy rzeczywiście śpiew jest nośnikiem duchowości?

Ja to napisałem? Jeżeli tak, to absolutnie się z tym zgadzam. Śpiew jest o wiele bardziej nośną formą wyrazu, aniżeli zwykła mowa.

Ale czy to jest rzeczywiście tak, że kiedy ludzie przestają śpiewać, to...

Coś w nich obumiera, jakaś część człowieczeństwa. Duchowość nie dotyczy tylko duszy, ale całego człowieka.

Czyli można sobie wyobrazić, że w dobie globalizacji i nowych mediów, kiedy świat zdaje się być w zasięgu ręki, kościoły pełne będą rozśpiewanych, celebrujących z pieczołowitością ludzi. Nie będzie to zgrzyt, ale coś naturalnego dla naszej zachodniej cywilizacji?

Przecież to już się dzieje. U nas w kościele, w Poznaniu na wszystkich drzwiach jest tabliczka z przekreślonym telefonem komórkowym. Wierni używają telefonu komórkowego, internetu i nie przeszkadza im to śpiewać *Kyrie eleison*. Muszą być miejsca, które będą chronić nasze człowieczeństwo.

Ale to są wyspy. Panuje jeszcze mentalność rodem z Oświecenia, charakterystyczna dla człowieka Zachodu, że religia jest czymś prywatnym, poniekąd wstydliwym, nie do końca przystającym do świata współczesnego.

No cóż, ja nie mam najlepszego zdania o myśleniu nowoczesnym, podobnie jak o Oświeceniu. Ówczesna wizja człowieka jest zatrważająca. Dla mnie to nie jest w żadnym stopniu świat godny zaufania. Jeśli miałbym szukać wizji człowieczeństwa, to szukałbym jej w tym, co się określa jako Średniowiecze. To był okres rozkwitu ludzkiej myśli, dynamiki człowieka, powstawania uniwersytetów, ale też harmonii wewnętrznej.

Dzisiejsza epoka jest pod wieloma względami czasem zawirowań z tożsamością. Często korzenie etniczne przestają mieć znaczenie. Czy liturgia może być dla współczesnego człowieka glebą zakorzenienia?

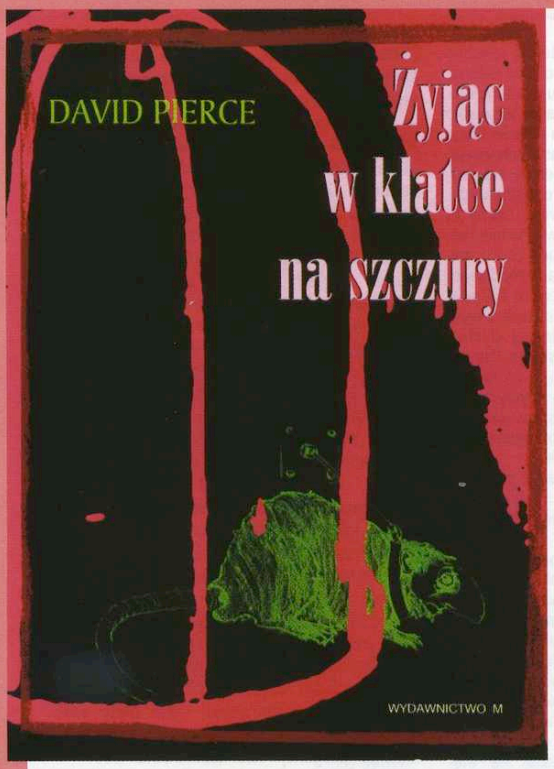
Mam taką nadzieję. Pomijając całą warstwę nadprzyrodzoną i religijną liturgii, ona ma też swoją funkcję służebną w dziedzinie kultury. Liturgia jest miejscem, gdzie ludzie jeszcze śpiewają, gdzie poruszają się w sposób inny niż codzienny, gdzie otwierają się na rzeczywistości szersze niż oni sami i ich codzienne życie. Więc w tym sensie jest ona wielką szansą, miejscem naturalnym – tam się jeszcze marnuje czas na rzeczy uznane współcześnie za niemądre. Liturgia jest jedną z przestrzeni, która w chrześcijaninie pomoże ocalić człowieka. ■

rozmawiał J. Żmidziński



Schola Węgajty, Ludus Passionis

K. Raczyński



Nowa wstrząsająca książka Davida Pierce'a.

Pamiętacie scenę ze Szklanej Pułapki, gdy niezmordowany Bruce Willis idzie przez czarną dzielnicę Nowego Jorku z ogromną, przypiętą na plecach tablicą „Nie lubię czarnuchów"? Jego prowokacja grozi śmiercią lub w najlepszym wypadku trwałym kalectwem.

Podobne zachowania odnajduję na każdej stronie najnowszej książki Davida Pierce'a „Żyjąc w klatce na szczury". Ten facet pcha się na pierwszy ogień. Gdyby nie było Boga, który z ogromną troskliwością pochyla się nad nim, nie przeżyłby dnia, a działalność No Longer Music skazana byłaby na samobójstwo.

Książka zaczyna się trzęsieniem ziemi, a dalej napięcie tylko narasta. Już w pierwszym rozdziale czytamy o tym, jak prowadzony przez Pierce'a zespół gra ewangelizacyjny koncert w znanym brazylijskim klubie dla... satanistów. Muzyk czeka na koncert, modli się przerażony, siedząc na kanapie obok uprawiającej seks pary, wchodzi na czarną, pozbawioną jakiegokolwiek światła ponurą scenę i wobec kilkuset satanistów... opowiada o Jezusie. Przedstawiając pantomimę o śmierci i zmartwychwstaniu Pana, kładzie się do trumny. W jego sercu rozgrywa się prawdziwa walka. Po ludzku marzy o tym, by uciec, zapaść się pod ziemię, a jego przerażone ciało drętwieje. Czeka. A w jego sercu pulsuje wciąż zapewnienie Jezusa: „Posłałem cię tu i nie pozwolę cię skrzywdzić. Komu bardziej zaufać? Swemu poskręcanemu ze strachu sercu czy słowu Pana"? Pierce chwyta się jak tonący brzytwy słów Biblii, wstaje z trumny (będąc do zebranych, zadziwionych satanistów ikoną samego Chrystusa) i opowiada im o Bożej miłości. I ku jego ogromnemu zaskoczeniu Pan Jezus zaczyna dotykać i uzdrawiać ubranych na czarno młodych ludzi. Duch Święty przenika ich aż do szpiku kości.

„W takiej chwili zagrożenia, moje życie było w pełni w rękach Boga. Wiedziałem, że to Jego pomysł, żebyśmy tam grali, więc leżałem w trumnie, a sataniści wydzierali się niemiłosiernie. Czy miałem inne wyjście? Jeśli Bóg chciał nas ochronić, to w porządku, a nawet jeżeli pozwoliłby, żeby stało nam się coś złego, nie miałem zamiaru zapierać się Go z tego powodu. Gdy wyszedłem z trumny, żeby przedstawić zmartwychwstanie Jezusa, moc Boża, której doświadczaliśmy już tyle razy, sprawiła, że cały ten opór, z którym walczyliśmy, dosłownie zniknął! Dwie dziewczyny, które, kiedy byłem w trumnie, wykrzykiwały najbardziej sprośne rzeczy na temat Jezusa, chyba z 6 razy prosiły mnie, żebym im wybaczył. Jedna z nich cały czas powtarzała: Naprawdę przepraszam, że tak mówiłam, naprawdę przepraszam. Dałem im książeczki zawierające Ewangelię Łukasza i modliłem się z nimi. Nie wiem, ile razy dziękowały za to, że przyjechaliśmy".

Podobne sceny rozgrywają się w więzieniach, klubach dla gangsterów, przepełnionej agresją Jamajce, pełnej dzikich lokatorów warowni kopenhaskiej Christiany, hamburskiej Heffenstrasse i młodzieżowym klubie, będącym przykrywką dla centrum szkolenia terrorystów z oddziałów baskijskich separatystów. Wszędzie Słowo łamie mury i pozwala ludziom żyć w wolności dzieci Bożych.

„Byliśmy w trasie na Jamajce. To miejsce, w którym większość miast nie jest bezpieczna nawet w ciągu dnia. Kiedy tam jechaliśmy, mówiono mi, że tylko kraje, w których trwa wojna domowa, mają wyższy wskaźnik przestępstw niż Jamajka. Podczas swoich koncertów zwykle pokazujemy dramat wykorzystanej dziewczyny. Robimy to, żeby pokazać, że Jezus płacze z powodu ludzi rozbitych. Ale na Jamajce musieliśmy tę scenę wyciąć, bo kiedy pokazaliśmy ją pierwszy raz, ludziom wyraźnie się spodobało – śmiali się. Było to też pierwsze miejsce, w którym ludzie chcieli więcej krwi!!! Klaskali, kiedy Jezus został ukrzyżowany".

To już trzecie wydawnictwo muzyka, po głośnym „Rockowym kapłanie" i „Tańczącym ze skinami". To bardzo trudna książka. Opowieść o strachu, nieustannym zmaganiu się ze sobą,



codziennych wyborach i całkowitym oddaniu życia Jezusowi. Najbardziej poruszył mnie fragment:

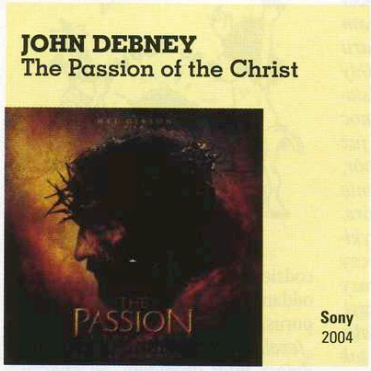
„Jeżeli pójdziesz za Jezusem, będziesz miał problemy. To znaczy, jeżeli pójdziesz za prawdziwym Jezusem. Bo wielu ludzi nie idzie za tym prawdziwym, ale za Jezusem New Age. Ten jest po to, żeby dać Ci szczęście. Coś jak św. Mikołaj na swoim wozie ciągniętym przez renifery. Chce, żebyś był gruby i szczęśliwy, jak na święta. To taki fałszywy Jezus. Udawany Jezus. Jezus New Age. Ten Jezus mówi, że nie musisz się zmieniać – że możesz być taki, jaki jesteś, i luz. Jeżeli chcesz, możesz iść za tym Jezusem, ale możesz też iść za Jezusem Biblii. A Jezus Biblii powiedział, że jeśli będziesz Go naśladować, będziesz mieć problemy. Jeśli chcesz łatwego życia, nie powinieneś iść za Nim, bo to oznacza prawdziwą rewolucję, chodzenie pod prąd kultury. Wielu ludziom wydaje się, że są radykalni, bo słuchają jakiejś muzyki, jakoś się ubierają albo chodzą na jakieś imprezy. Myślą sobie: „No, teraz to jestem radykalny". W rzeczywistości jesteś jak owca. Jesteś tylko owcą w stadzie, które idzie za najdrobniejszą nową modą. Być prawdziwym rewolucjonistą to żyć tak, jakby żył Jezus. I chociaż On powiedział, że życie z Nim oznacza problemy, powiedział też, że mamy się nie bać, bo On zwyciężył świat".

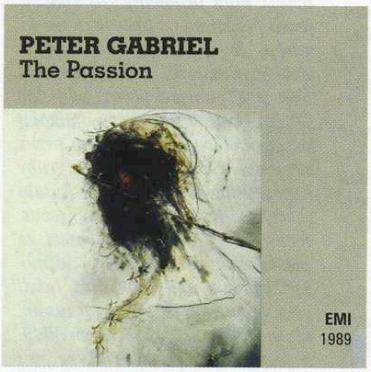
Ten tekst nie daje mi spokoju. Jestem tchórzem. ■

(jakimowicz)

David Pierce „Żyjąc w klatce na szczury". Wydawnictwo „M". Kraków 2004







W cieniu Tajemnicy

John Debney, muzyka z filmu „Pasja"

Ciekawe, jak głęboko „najdoskonalsza ze sztuk" kształtuje wyobraźnię. Przed zapoznaniem się z muzyką do filmu „Pasja" wciąż myślałem, czy wytrzyma ona konfrontację z soundtrackiem skomponowanym przez Petera Gabriela do filmu „Last Temptation of Christ". Film Martina Scorsese – oprócz tego, że bluźnierczy – był po prostu nieudany i nudny. Inaczej rzecz się ma z muzyką byłego lidera Genesis. Ta jest zwyczajnie doskonała. Nie tylko w mojej ocenie. Wielu umieszcza tę płytę na szczycie rankingu osiągnięć Gabriela, a nawet wśród najlepszych płyt w historii rocka. Zastanawiałem się, dlaczego istnieje tak wielka rozbieżność między filmem (który – jak rozumiem – inspirował Gabriela), a stworzoną do niego muzyką. Odpowiedzią jest inny film – „Pasja". Film Gibsona w warstwie formalnej jest oszczędny, żeby nie powiedzieć ascetyczny. Momentami przypomina wręcz rodzaj reportażu osadzonego mocno w Ewangeliach. Pomysł był prosty. Sfilmować ostatnie godziny życia Chrystusa. Zwykle Ewangelie czytamy, bądź słuchamy, gdy ktoś je czyta. Obejrzeć – znaczy przeżyć zbawczą mękę Jezusa na własne oczy i uszy. Wszak dziełu filmowemu zwykle towarzyszy muzyka. Gibson postawił na prostotę i pozwolił, by wydarzenia znane doskonale wszystkim z przekazu biblijnego „przedstawiły się" same. Chcąc być konsekwentnym reżyser powinien był usunąć się w cień. I tak właśnie zrobił. Zresztą wielokrotnie później mówił o tym, że jego dzieło tak naprawdę „wyreżyserował" Duch Święty. Brzmi to buńczucznie, ale kiedy obejrzy się film – powyższe stwierdzenie zabrzmi raczej jako deklaracja zrzeczenia się laurów na korzyść misji ewangelizacyjnej. Bo „Pasja" to dzieło w pełnym tego słowa znaczeniu EWANGELIZACYJNE, wstrząsające i skłaniające do refleksji właściwie każdego, kto ma choć odrobinę dobrej woli.

Jak do tego wszystkiego ma się soundtrack Johna Debney? Jest to muzyka ilustracyjna i bardzo wyciszona. Kompozytor kolejnymi utworami tworzy jedynie (aż?) dogodne tło dla odbioru pasyjnych wydarzeń. Nie eksponuje siebie. Raczej uważnie oglądając film, próbuje dopełnić jego moc nutami. Momentami muzyka jedynie połyskuje ornamentami, kiedy indziej jest bardzo emocjonalna. Wszystko w zależności od tego, co dzieje się na ekranie. Oczywiście, gdy Chrystus umiera i zmartwychwstaje, muzyka brzmi podniośle. Podobnie dzieje się podczas scen biczowania. Jeśli chodzi o instrumentarium i formę poszczególnych utworów, mamy tu wszystko, czego potrzeba – blisko–wschodnie harmonie, ale także mocno eksponowany chór i melodykę charakterystyczną dla świata zachodniego. Całość doskonale mieni się bogactwem XX wieków Kościoła. Z jednej strony skojarzenia biegną w kierunku czasów biblijnych, z drugiej słychać tu przebogatą tradycję chrześcijańskiego Rzymu. W każdym detalu czuje się, że film, a co za tym idzie – muzyka, nie są tworzone z dla artystycznego poklasku. „Pasja" służy ewangelizacji w czasach neopogańskich. Prawda wiary jest po prostu ważniejsza od formalnych eksperymentów.

Odwrotnie jest w przypadku „Ostatniego kuszenia…". Na pierwszym planie stoi w tym filmie reżyser – Scorsese, ze swoimi mniej lub bardziej szczerymi wątpliwościami.

Zakładając dobrą wolę twórcy – próbował on zrozumieć Chrystusa jako człowieka. Problem w tym, że zmierzając do celu popełnił mnóstwo błędów metodologicznych. Przede wszystkim za źródło obrał Ewangelie i posiłkując się ich ramową fabułą, kompletnie wypaczył sens objawienia. Co więcej w jego filmie aż roi się od „zagrywek pod publiczkę", które już z daleka cuchną płytką prowokacją (sceny, których nie dość, że nie ma w Ewangeliach, to nawet trudno je sobie wyobrazić!). To tylko niektóre z zarzutów. Jak w tej sytuacji odnalazł się Peter Gabriel? Ano, postąpił tak jak Scorsese – zabłysnął jako efektowny artysta, tylko… wykazał się znacznie większym talentem. Obrazoburczy film twórcy „Taksówkarza" został kompletnie zapomniany, a muzyka do tego obrazu broni się SAMA do dzisiaj. Za to „Pasja" jest dziełem, które owszem, pozostanie w pamięci większości widzów, ale jako cudowne spotkanie talentu twórców filmu z – o wiele ważniejszym – przekazem żywej wiary.

Marek Horodniczy



Grupa Chili My to czołówka pierwszej ligi polskiego rynku muzyki tworzonej przez chrześcijan. Zespół, który zagrał już kilkaset koncertów i jest prawdziwą gwiazdą wielu festiwali, wydał właśnie swą czwartą płytę zatytułowaną po prostu „Chili My 4".

To płytka nowocześnie zaaranżowana, pełna mądrych, wręcz reportażowych spostrzeżeń. Rzucająca się w oczy, nowoczesna kartonowa okładka zawiera bardzo różnorodny album. I choć jak zwykle większość tekstów i muzyki napisał lider grupy Jacek Wąsoski, jego postać nie dominuje. Już na okładce drugiej płyty grupy stał zamglony z tyłu, wypuszczając na pierwszy plan wokalistę Adama Krylika. Młodziutki laureat popularnej „Szansy na sukces" udowodnił już, że czuje się na scenie jak ryba w wodzie. Na czwartej płycie do głosu doszedł jeszcze jeden człowiek – gitarzysta Jerzy Runowski. On właśnie został producentem i aranżerem krążka, a jego ostre, brudne, grunge'owe riffy sprawiają, że koncerty Chili My zamieniają się w solidne rockowe spektakle, a znane subtelne dotąd piosenki nabierają drapieżności i świeżości.

To, że Jacek Wąsowski potrafi komponować śliczne ballady, wiem od czasu, gdy usłyszałem „Twoje miłowanie". I tym razem jest podobnie. Największym hitem „czwórki" jest bez wątpienia „Biała koszula" (na krążku znajdziemy również nieszablonowy, czarno–biały teledysk do tej piosenki. Taka przedwojenna jazda bez trzymanki). Utwór momentalnie wpada w ucho i jest śpiewany przez publikę na wielu koncertach. Ważną piosenką jest też ballada „Kefas" – poruszająca opowieść o samotności rybaka Piotra, który otrzymuje klucze do Królestwa i jest prowadzony „dalej niż sam by chciał". Tak przejmującego tekstu nie słyszałem dawno. Ciarki chodzą mi po plecach, gdy słyszę słowa: „Wielu powie o owym dniu, że mnie znają / że dzielili ze mną stół, uzdrawiają i / prorokują ile sił, tyle głosów, / zapytam, który z nich dał Mi jeść i pić?".

„Dzięki naszym staraniom cena płyty was zaskoczy. Wydaliśmy ją własnym sumptem, dlatego błagamy NIE KOPIUJCIE JEJ!" – apelują muzycy.

(jak)



Przykład Bartka Jaskota obrazuje w jakimś stopniu niełatwą sytuację młodego pokolenia sceny chrześcijańskiej (myślę, że analogicznie sceny świeckiej również). Brak dostatecznych środków na realizację własnych wizji muzycznych oraz kurcząca się liczba wydawców skłonnych zaryzykować z trudem zarobione pieniądze na promocję młodego talentu powoduje, iż ludzie ci, mimo braku doświadczenia, zmuszeni są brać sprawy w swoje ręce. I tu zwykle kończy się historia jednego czy drugiego zespołu, bo nie każdy zdolny jest do ciągłych poświęceń i wyrzeczeń. Bartek należy do tej grupy zapaleńców, która mimo wielu przeciwności spogląda w niebo z nadzieją i… zakasywuje rękawy do pracy.

Omawiana płyta jest już drugą solową propozycją mieleckiego wokalisty, która ujrzała światło dzienne w tym roku (!). Kilka miesięcy wcześniej ukazał się album wielkopostny „Z nadzieją na ZmartwychPOWSTANIE", zawierający pieśni pasyjne we współczesnym, akustycznym opracowaniu. Oba krążki zostały

wydane staraniem samego autora, co już samo w sobie zasługuje na aplauz.
Materiał muzyczny powstał w ciągu zaledwie jednej sesji. Wybrano trzy tradycyjne pieśni przygodne („Być bliżej Ciebie chcę", „Niech Twój Święty Duch", „Wszystko Tobie oddać pragnę"), równie popularny hymn św. Tomasza z Akwinu „Zbliżam się w pokorze" oraz najbardziej znane autorskie kompozycje duetu: „Umiłowani", „Panie Jezu" i „Pierwszy znak czyli CUD". Wokalista i gitarzysta spotkali się w nich ewidentnie na dwóch płaszczyznach: muzycznej i duchowej. Jest modlitewnie, prosto, refleksyjnie, czasem swingowo, pogodnie i bardzo twórczo. Piosenki rozwijają się często w nieprzewidywalnym kierunku, emanuje z nich radość spotkania „człowieka z człowiekiem i człowieka z Bogiem". A gdzie jest Bóg pośrodku, tam i niewyczerpane źródło świeżości, życia i dobra…
Bartek Jaskot ma w sobie ogromną determinację głoszenia Miłości Bożej, co nietrudno wywnioskować spoglądając chociażby na ilość granych przez niego koncertów (które on sam określa jako „DOBREspotkania") i mnogość miejsc, które odwiedził ze swoją muzyką. Oto gorliwość godna współczesnego apostoła!

(ar)



„**Wiara czyni cuda**" wykrzykuje na swym najnowszym krążku chór **TGD.** Ta płyta to prawdziwa wizytówka polskiej sceny muzycznej tworzonej przez chrześcijan. Dopracowana, dopieszczona w najmniejszych szczegółach, nowocześnie zaaranżowana i – co najważniejsze – zaśpiewana z prawdziwą pasją. Słychać, że grupa modli się swymi piosenkami. A to przecież najważniejsze.
Gdyby utwory z trzeciego albumu chóru nie opowiadały o Panu Bogu, z miejsca oblegałyby listy przebojów. Na przykład rewelacyjny subtelny „Twój ląd" czy wyśpiewana przez Mate.O piosenka „Liczy się każdy dzień" chodzą za człowiekiem krok w krok i nie dają mu spokoju.
Największymi atutami płytki są przede wszystkim mądre, jednoznacznie ewangelizacyjne teksty, wplecione w porywającą, dynamicznie zagraną muzykę, tygiel hip-hopu (utwór „23"!), gospel, soul, rocka i dobrego popu.
TrzeciaGodzinaDnia to kilkudziesięcioosobowy chór młodych chrześcijan pochodzących z różnych kościołów i różnych zakątków Polski. Są wśród nich zawodowcy, na co dzień śpiewający w zespołach i teatrach muzycznych, ale także amatorzy (między innymi laureaci „Szansy na Sukces" i „Drogi do Gwiazd"). Dyrygentem grupy jest Piotr Nazaruk, aranżerem Paweł „Bzim" Zarecki (Fryderyk 2003 w kategorii „producent roku", specjalista od sampli i komputerów, muzyk odpowiedzialny za brzmienie płyt m.in. Anny Marii Jopek).

(jak)



Kiedyś Joszko zapytany o swe oryginalne imię odpowiedział: „To po wujku, który często przyjeżdżał do nas z Budapesztu". „Aż z Budapesztu?" – zdziwił się dziennikarz. „Ależ przecież na Węgry z Istebnej jest o wiele bliżej niż do Lublina, gdzie teraz mieszkam" – odparował góral. Rzeczywiście, z Istebnej na Węgry jest bliżej. Słychać to w przejmujących balladach czy pełnych ognia czardaszach na płycie „**Posłóchejcie kamaradzi**".
To jedna z najważniejszych płyt z muzyką ludową w Polsce! Krążek nagrany przez **Joszka Brodę** wraz ze znakomitymi muzykami węgierskimi ukazuje ogromną wspólnotę kultury ludzi mieszkających w Karpatach. Nieważne, po której stronie granicy. Po przejmującej, wyśpiewanej z ojcem, Józefem Brodą „Jałmużnie postnej" i zagranych ze znanymi węgierskimi muzykami ludowymi płycie „Dzieci z Brodą", doczekaliśmy się kolejnego solowego projektu Joszka. Znów zaśpiewał z tatą, zagrał z Węgrami (Pál Hávásreti na kontrabasie trzystrunowym i lirze korbowej, a Péter Eri na altówce trzystrunowej), znów zachwycił.
„Twórczość na tej płycie jest najwyższej próby. Joszko to jedna z najbardziej kompetentnych do stworzenia takiego dzieła osób w naszym kraju. Owe kompetencje to nie tylko rozległa wiedza muzyczna, wirtuozeria w graniu na wszystkim, za co się weźmie, pełna świadomość, ale i nieokiełznana wyobraźnia i wielkie serce do walki. To wszystko sprawiło, że współpraca z Węgrami dała owoc smaczny, urodziwy, momentami wzruszający, momentami wzniosły i głęboki" – zachwala album Wojciech Waglewski.
Joszko i Józef mają muzykę wyssaną z mlekiem matki. Ich rodzina mieszka w Beskidach od XII wieku. Granie muzyki korzeni nie jest w ich przypadku koniunkturalnym zwrotem w stronę pieśni ludowych. To muzyka płynąca prosto z serca. Może dlatego tak świetnie rozumieją się z resztą międzynarodowego zespołu? (jak)



YesKiezSirumem w języku armeńskim oznacza „kocham Cię". To wyznanie można śmiało uznać jako motto całego albumu, bo w sposób trafny charakteryzuje zawartą na nim muzykę. Z każdego dźwięku przebija bowiem wielka radość, entuzjazm i afirmacja życia – niczym w głębokim zakochaniu. Przekonać się o tym mogli wszyscy, którzy „yeskiesów" słyszeli kiedykolwiek na żywo.
Muzyczną inspiracją zespołu jest folk różnych stron świata, natomiast warstwa słowna zbliża ich działalność ku piosence poetyckiej i autorskiej. Dominują akustyczne brzmienia gitary, akordeonu, wzbogacone barwami fletu prostego, fagotu, fortepianu oraz szeroką gamą perkusjonaliów i instrumentów o ludowym rodowodzie. Słychać dużo prostej, niekłamanej radości ze wspólnego muzykowania, nie brakuje szaleństwa, poczucia humoru i studenckiego klimatu. Na płycie nie ma miejsca tylko dla nudy, bo czyż z aniołami można się nudzić? Debiutancki krążek został wydany przez zespół własnym sumptem. Zwraca uwagę niebanalną oprawą graficzną, inspirowaną armeńską sztuką ludową. Muzycznym rodzynkiem wśród jedenastu piosenek jest „Intro" z gościnnym zaśpiewem lidera zespołu De Press – Andrzeja Dziubka, który użyczył swojego studia do realizacji niniejszego albumu.
Płyta dodatkowo opatrzona została w szalony teledysk do piosenki „Pociąg".

(ar)



z archiwum Y:

DUCH

Na początku była „żółta gitara" Presto Lang, którą Michał Maciudziński (Niedźwiad) kupił od Piotra „Hoodego" Nowaka. Zakup owej gitary stał się bodźcem do założenia zespołu. Pomysł na stworzenie czadowej, katolickiej kapeli Niedźwiad podsunął Pawłowi Kociszewskiemu (bas), a ponieważ obaj należeli do Odnowy w Duchu Świętym, nazwali swój projekt: DUCH. Wraz z Jarkiem Nowackim (bębny) i Maćkiem Herrleinem (głos, drumle, flety) zagrali swój pierwszy koncert w kaplicy szkolnej u oo. Redemptorystów na Bielanach w Toruniu. Był rok 1997.

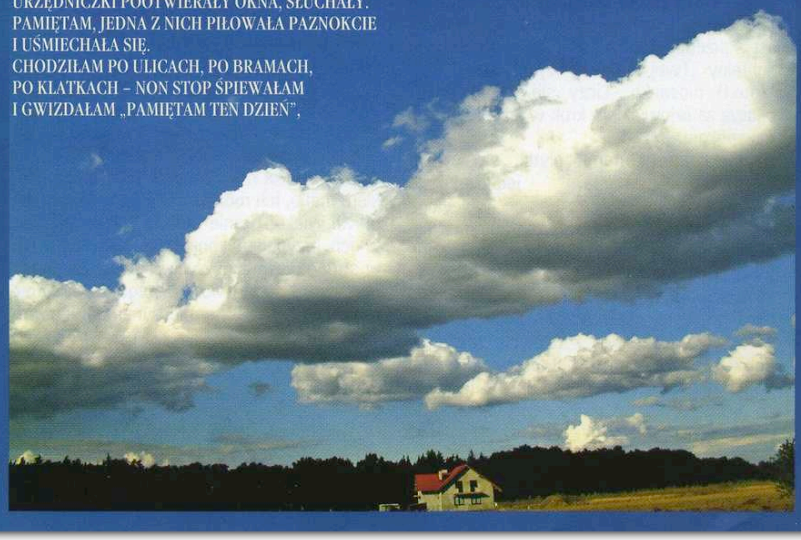
Duchy mają to do siebie, że pojawiają się i znikają. Częste vakaty na stanowiskach perkusisty i basisty zespół przypłacał czasowym zawieszaniem działalności, albo koniecznością przestawienia się na granie akustyczne. Właśnie w takiej konwencji zaprezentował się Duch podczas wspólnego koncertu z grupami Malak Jahwe i Ave Lion w V Liceum Ogólnokształcącym w Toruniu. Potem nastąpiła kolejna cisza w eterze aż do A.D. 2002, kiedy nieupadająca na duchu trójka: Maciej Herrlein (perkusja), Adam „Zeus" Załuski (gitara) i Michał „Niedźwiad" Maciudziński (bas i wokal) postanowiła wskrzesić Ducha. Praca ruszyła na całego. Po długich poszukiwaniach znalazło się brakujące ogniwo w postaci basisty Pawła Kotasa. „Pablo" szybko zaaklimatyzował się w zespole, czego wynikiem był udany występ na Famie w 2003 roku, zwieńczony festiwalowym wyróżnieniem. Od tego momentu Duch naprawdę ożył! Obecnie radość ze wspólnego grania i uwielbiania Boga dzielą: Michał Maciudziński (gitara, wokal), Adam Załuski (gitara), Paweł Kotas (gitara basowa) i Maciej Herrlein (perkusja). Ich styl muzyczny trudno jednoznacznie określić. Słychać, że lubią urozmaicone, przestrzenne i mocne dźwięki, a pomysły czerpią garściami z różnych muzycznych worków. Mimo iż zespół w obecnym składzie istnieje zaledwie półtora roku, ma na swoim koncie kilka znaczących sukcesów. W czerwcu br. został wyróżniony nagrodą Grand Prix na Festiwalu Kerygmat w Kwidzynie, wkrótce potem Duch znakomicie zaprezentował się na Festiwalu Song of Songs w Toruniu, w lipcu zagrał koncert w ramach XI Spotkania Młodych w Wołczynie, zdobył również I nagrodę na III Ogólnopolskim Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej Communio w Lęborku. Utwór „Historyjka" pochodzący z pierwszego krążka demo zespołu został wydany na składance „Szukam Ciebie", dołączonej do 25. numeru naszego kwartalnika.

Kontakt z zespołem: duch@kdm.pl, Niedźwiad kudlun@kdm.pl, tel. kom. 0 694 299 232

Strona zespołu: www.duch.kdm.pl

zapistnik
Toski Krzyszton

TO JUŻ MINĘŁO KILKA MIESIĘCY
OD JEGO ŚMIERCI.
WSZYSTKIE NASZE DOTYCHCZASOWE
SPOTKANIA BYŁY JAK MGNIENIE.
KOCHAŁAM GO.
ZACZĘŁO SIĘ POD KONIEC LAT 60 – TYCH,
W PODSTAWÓWCE, KIEDY SAMOTNOŚĆ TAK
BARDZO MI DOSKWIERAŁA, JAK POTRAFI
DOSKWIERAĆ WRAŻLIWEJ NASTOLATCE.
MIAŁAM WSZYSTKIE JEGO PŁYTY, A INNE
PIOSENKI NAGRYWAŁAM NA WIELKI SZPULOWY
MAGNETOFON, KTÓRY DOSTAŁAM OD WUJKA
MARIANA BRANDYSA, ZA KOLEJNE DWÓJE
Z MATMY. TO MNIEJ WIĘCEJ W TYM CZASIE,
KTÓREJŚ NOCY, MAMA ZAUWAŻYŁA NA MOICH
STOPACH, TŁUSTY DŁUGOPISOWY NAPIS:
NA PRAWEJ – CZESŁAW, NA LEWEJ – NIEMEN.
SZOROWAŁAM GO PŁACZĄC. NOSIŁAM
UCZESANIE NA PIASTA KOŁODZIEJA, CZERWONE
SPODNIE I BARWNE TUNIKI. W SZKOLE,
NIEKTÓRZY WOŁALI ZA MNĄ – CZESIEK!
ŚPIEWAŁAM WSZYSTKO, CO ON TYLKO ŚPIEWAŁ.
O CIUCHY, W SZKOLE I W DOMU BYŁA WOJNA.
ALE PRZYNAJMNIEJ RODZINA DAŁA MI SPOKÓJ,
GDY NAUCZYCIELE ZAKWESTIONOWALI
GRANATOWĄ SUKIENKĘ, KTÓRĄ MOJA
CIOCIA, HALINA MIKOŁAJSKA, WYDZIERGAŁA
WŁASNORĘCZNIE NA SZYDEŁKU – ŻEBYM
CHODZIŁA SKROMNIE.
– ZA DUŻE DZIURY – STWIERDZILI.
(MIĘDZY NAMI MÓWIĄC – MIELI RACJĘ).
TO W TYM CZASIE, POD KTÓRYMŚ
Z RZĄDOWYCH BUDYNKÓW, STANĘŁAM
I ODŚPIEWAŁAM „DZIWNY JEST TEN ŚWIAT"
– MÓJ BUNT I BUDZĄCĄ SIĘ ŚWIADOMOŚĆ
SYTUACJI POLITYCZNEJ. BOGUDUCHAWINNE
URZĘDNICZKI POOTWIERAŁY OKNA, SŁUCHAŁY.
PAMIĘTAM, JEDNA Z NICH PIŁOWAŁA PAZNOKCIE
I UŚMIECHAŁA SIĘ.
CHODZIŁAM PO ULICACH, PO BRAMACH,
PO KLATKACH – NON STOP ŚPIEWAŁAM
I GWIZDAŁAM „PAMIĘTAM TEN DZIEŃ",
„DOMEK BEZ ADRESU".
ZASYPIAŁAM I BUDZIŁAM SIĘ PRZY JEGO
PIOSENKACH.
PRZEZ CAŁE NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
NUCIŁAM „ ... ŻE NIE WRÓCISZ, JA WIEM, CZAS
UPŁYNĄŁ JAK SEN". CAŁY DZIEŃ TA PIEŚŃ MNIE
PRZEŚLADOWAŁA. STAŁAM NA CMENTARZU
Z LATARENKĄ DLA NIEGO I NUCIŁAM.
TY CZESŁAWIE CZYTASZ TERAZ WSZYSTKIE
LISTY, POZNAJESZ WSZYSTKICH UCZNIÓW
I WSZYSTKIE URATOWANE PRZEZ CIEBIE DZIECI.



A.Bujnowski

PAGANINI poleca

Antonina Krzysztoń „Dwa księżyce" PomatonEMI premiera 2 października



Antonina określa się mianem wędrującej kobiety. Jej artystyczne credo – to po prostu życie, a autorytetem są ludzie spotkani na drodze. Koncerty są dla niej spotkaniami, obecnością poprzez muzykę, pieśń i rozmowę z ludźmi, którzy przyszli, żeby posłuchać... Owo spotkanie rozpoczyna się od chwili skupienia, tuż przed wejściem na scenę, a kończy z ostatnim człowiekiem, który przyjdzie po autograf albo porozmawiać. Tosia układa wiersze i pieśni, pisze delikatną muzykę. Gra na gitarze. Czarująco śpiewa o życiu, czyli: radościach i „wesołych smutkach". Jej teksty dotykają najczulszych spraw ludzkich. Pomiędzy strofami stąpa duch franciszkański, jej świat to wielki poemat o miłości. Śpiewanie jest dla niej czymś tak naturalnym jak oddech. Ceni sobie miłość, przyjaźń, wierność, pokój, harmonię.
Antoninie towarzyszą: Kuba – gitara basowa, kalimby, berimbao, instrum. perkusyjne; Kuba Majerczyk – perkusja, instrumenty perkusyjne; Marcin Majerczyk – gitara klasyczna, akustyczna. W tym ciągłym zabieganiu można choć na chwilę odetchnąć i zadumać się. Takiej właśnie atmosfery należy się spodziewać na nowej płycie Antoniny Krzysztoń pt. „Dwa księżyce".

/ag/

Nowa płyta mate.o?



W lipcu br. mate.o był na konferencji liderów uwielbienia w USA. Ponad 3000 osób brało udział w wykładach i warsztatach prowadzonych przez jednych z najlepszych na świecie, oddanych Bogu muzyków takich jak: **Vinnie Calaiuta, Tom Brooks, Paul Jackson jr., Sheila E, Graham Kendrick**. Podczas wieczornych koncertów występowali: Matt Redman, Delirious, Jars of clay. Na jednej ze scen wystąpił również mate.o z akustycznym repertuarem. W związku z licznymi zagranicznymi koncertami (USA, Czechy, Słowacja, Ukraina) mate.o przygotował anglojęzyczny maxi singiel pt. „Grace of God / acoustic summer 04". Usłyszymy na nim utwory w nowym, dla tego wykonawcy, akustycznym brzmieniu. Na wibrafonie gra Irek Głyk, na gitarze akustycznej Tomek Lipert, na akustycznym basie Robert Szydło, gościnnie na saksofonie Maciek Sikała. Produkcja ta jest zarazem zapowiedzią zmiany stylu mate.o. W pełni odczujecie ją na kolejnej płycie, która ukaże się już wkrótce. Singiel został wydany w limitowanej serii, zawiera 4 utwory i dostępny jest wyłącznie na www.ruah.pl . Przepiękna płytka – posłuchajcie zresztą sami.

/fw/

3SIOSTRY „Spisek przeciwko śmierci" CD 35 paganini Kraków 2004

Na wydanie swego debiutanckiego albumu muzycy z grupy 3SIOSTRY musieli czekać ponad pięć lat. Nie był to jednak czas stracony – członkowie zespołu wykorzystali go na szlifowanie stylu i własnych umiejętności. W efekcie płyta formacji, która właśnie trafia na rynek, jest już dojrzałym owocem twórczości czwórki młodych muzyków z Mińska Mazowieckiego.
Brzmieniu 3SIÓSTR patronują dokonania Maxa Cavalery – zarówno z czasów Sepultury, jak i Soulfly. W większości utworów mamy więc przesterowane, nisko strojone gitary, tworzące potężną ścianę dźwięku osadzoną na ciężkim podkładzie rytmicznym basu i perkusji. To przede wszystkim otwierające album nagranie „Dając otrzymujemy", ale również „To nie ciemność", „Oddech i krzyk", „Jedna droga", „Czas łaski" i tytułowy „Spisek przeciwko śmierci". Od czasu do czasu pojawiają się krótkie partie solowe gitary – ostre, jazgotliwe, świdrujące niczym wiertło młota pneumatycznego. Czasem muzyka staje się czystsza i klarowniejsza – wtedy 3SIOSTRY brzmią bardziej metalowo, ot chociażby jak nowy Machine Head („Przyjaciel", „Słońce, które nigdy nie zaszło"). Prawdziwą niespodzianką jest nagranie „Niby wszystko w porządku", zbliżające się do numetalowej estetyki – aranżacyjnie bardziej urozmaicone i zgrabnie wyrapowane przez Piotra Juszczaka. I właśnie w tym numerze jego głos jest najbardziej wyraźny. Gorzej w utworach „cavalerowatych" – tam niknie gdzieś pod podkładami przesterowanych gitar, tak, że z trudem można zrozumieć niesiony przezeń tekst. Juszczak bowiem nie krzyczy, jak większość hardcore`owych czy metalowych frontmanów, ale śpiewa – czysto, bez gardłowej chrypy, niemal klasycznie. Dlatego też przegrywa z mocnym dźwiękiem gitar. Pomysł na zestawienie melodyjnego wokalu z brudnym brzmieniem podkładu instrumentalnego jest interesujący – jego realizacja wypadła jednak momentami nie najlepiej. A wystarczyło tylko dać wokal bardziej do przodu. Nie dramatyzujmy jednak – będzie okazja do poprawienia tej usterki na drugiej płycie.
Teksty 3SIÓSTR mają raczej osobisty charakter, brak w nich kaznodziejskich zapędów, dzięki czemu wyznanie wiary młodych muzyków wypada uczciwie i przekonywująco. W efekcie propozycja zespołu może liczyć na szerszy odbiór – byle tylko jego członkom nie zabrakło pasji i cierpliwości.

Paweł Gzyl



RUaH CD 36
MAGAZYN MUZYCZNY

TELE DYSKI

1. SARUEL „Nie bój się"– sł. Paweł Surma, muz Cezariusz Cieszyński SDB
   reżyseria teledysku Grzegorz Sadurski
2. ETNA „Twój czas" – sł. i muz Jarosław Pacanek
   reżyseria teledysku Julita Januszkiewicz i Anna Sawicka
3. CHILI MY „Biała koszula" – sł. i muz. Jacek Wąsowski
   reżyseria teledysku Aleksander Dembski, zdjęcia Krzysztof Włostowski
4. PUMA „Joszua" – sł. Julita Starbała, muz. Julita Starbała i Jarosław Zawadzki
   reżyseria teledysku Staszek Furman
5. MAGDA ANIOŁ „Do góry nogami" – sł. i muz. Adam Szewczyk
   reżyseria teledysku Adam Grabolus
6. ILLUMINANDI „ ...więc My..." – sł. Aleksander Kozioł, muz. Aleksander Kozioł, zespół
   reżyseria teledysku Maxe Nowotka
7. 3SIOSTRY – „Słońce, które nigdy nie zgasło" – sł. Piotr Juszczak, muz. zespół
   reżyseria teledysku Piotr Łasica
8. VIOLA & NEW DAY „Jak drzewo bez liści" – sł. Rafał Boniśniak, Krzysztof Latosiński,
   muz. Rafał Boniśniak; reżyseria teledysku Grzegorz Sadurski

Wydawca:
paganini s.c.
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11
tel./fax: (012) 623 71 81, tel.: 623 71 82
firma@paganini.com.pl
www.ruah.pl

Głosuj na piosenki z naszej listy!
Głosowanie na www.ruah.pl
oraz na kuponach dołączonych do RUaH


SARUEL
NIE BÓJ SIĘ
ETNA
TWÓJ CZAS
PUMA
JOSZUA
MAGDA ANIOŁ
DO GÓRY NOGAMI
CHILI MY
BIAŁA KOSZULA
3SIOSTRY
SŁOŃCE, KTÓRE NIGDY NIE ZGASŁO
ILLUMINANDI
...WIĘC MY...
VIOLA & NEW DAY
JAK DRZEWO BEZ LIŚCI
CD 36
RUaH
paganini
HLE
DYSK
ISSN 1428-5983 WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE ZAIKS/BIEM EGZEMPLARZ NIE NA SPRZEDAŻ